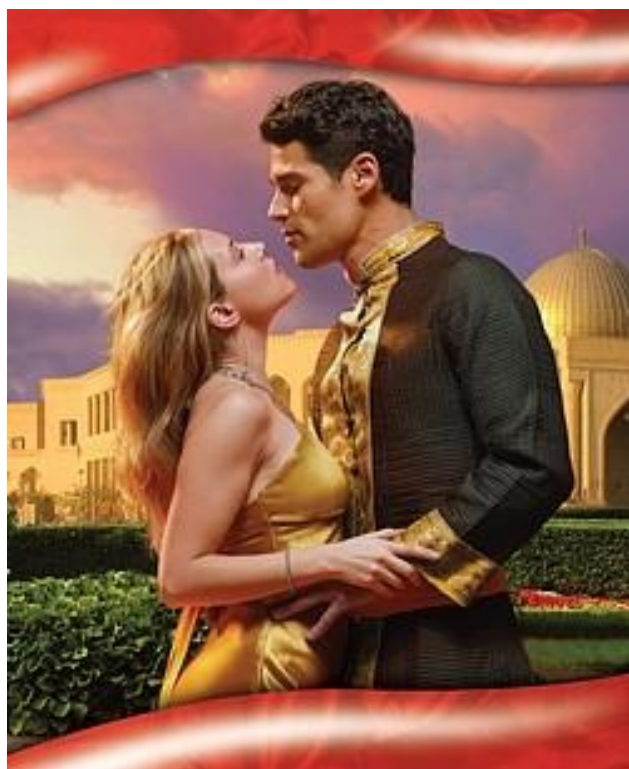




# *Tessa Radley*



*W pałacu szejka*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Cisza przywitała księcia Szafira ibn Selim Al-Dżahara, gdy przez wysokie, rzeźbione wrota wszedł do pałacu i udał się wprost do swoich królewskich komnat. Wszędzie panował bardzo poważny nastrój.

Trzech mężczyzn pochylonych nad laptopami spoczywającymi na antycznym okrągłym stole na środku komnaty podniosło wzrok na wchodzącego Szafira. Choć dwóch jego braci ucieszyło się ze spotkania, twarz jego ojca - króla Selima - była nadal poważna.

Szafir usiadł przy stole, rozparł się w fotelu i wyciągnął nogi, krzyżując je w kostkach. Ojciec zmarszczył z niezadowoleniem czoło, widząc swobodne zachowanie syna.

- Spóźniłeś się, Szafirze.

- Byłem na pustyni. Przyjechałem tak szybko, jak tylko mogłem. - Szafir wskazał ręką na zakurzone buty. - Nie miałem nawet czasu się przebrać.

Będąc ministrem turystyki Dżahary, Szafir spędził cały tydzień, pokazując międzynarodowej delegacji możliwości rozwoju turystyki przygodowej i wędrowniczej w ich małym pustynnym królestwie. Przekonywał przedstawicieli biur podróży, że otwarcie Dżahary na turystykę będzie ściśle powiązane z zachowaniem naturalnych warunków przyrodniczych pustyni.

- A jest jakiś problem, ojcze?

- Nie problem, a raczej wyzwanie.

- Wyzwanie? - Szafir wymienił się spojrzeniami ze starszym bratem Khalidem, następcą tronu. Gdy ich ojciec wspominał o wyzwaniu, zwykle oznaczało to niezmiernie skomplikowane sytuacje, z którymi nie potrafili poradzić sobie nawet wytrawni dyplomaci.

- To jest wyzwanie, które powinno przypaść ci do gustu, Szafirze.

- Mnie? A co z moimi szanownymi braćmi? Czy może oni też mają już na swoich karkach jakieś wyzwania?

- Przyjechałeś ostatni, więc wyciągnąłeś zapalkę bez łebka - odpowiedział Khalid, uśmiechając się zgryźliwie.

- To najszlachetniejsza zapalka. Dzięki niej masz szansę zostać bohaterem - skomentował żartobliwie Rafik, młodszy brat Szafira.

- Bohaterem? - Szafir zlustrował spojrzeniem braci, którzy wyglądali, jakby z trudem powstrzymywali się od śmiechu.

- Szafir, jesteś mężczyzną, którego wychowała i zahartowała Pustynia Dżaharyjska. - Szafir z szacunkiem skłonił głowę.

- Synu, nie chcę wywoływać skandalu, więc to jeden z was musi się tym zająć. Rafik ma swoje zobowiązania, a jego wybranka mogłaby nie zrozumieć powagi sytuacji. Khalid jest następcą tronu i nie mogę pozwolić, by...

- Więc na czym polega to wyzwanie? - przerwał ojcu Szafir.

- Nie jest wcale takie trudne. - Rafik obrócił laptopa w stronę brata. - I nawet nie nazwałbym tego wyzwaniem. Twoim zadaniem będzie pozbycie się jej.

Monitor wyświetlił zdjęcie kobiety o ciemnych włosach i radosnych oczach.

- Kim ona jest?

- To kobieta, która chce zepsuć wymarzoną ceremonię ślubną Zary - odparł Rafik.

- Nie żartuj sobie z kuzynki - mruknął król. - Ślub Zary jest pierwszym w naszej rodzinie od dwóch dziesięcioleci, a moi synowie jakoś nie kwapią się, by zrobić ze mnie teścia.

- Nasze nadzieje pokładamy w Rafiku - odparł pospiesznie Szafir. - Jest taki zakochany.

- Ale nie jest jeszcze nawet zaręczony. Na razie przed nami tylko ślub Zary. Przy tak wielkim zainteresowaniu mediów, nie mogę pozwolić, by ta kobieta zniszczyła tak ważną dla naszego narodu ceremonię.

Szafir dopiero teraz po raz pierwszy dowiedział się o zagrożeniu ślubu kuzynki i było to wystarczające wytłumaczenie dla złego humoru ojca, który bardzo przejmował się losami jedyne dziecko swojego nieżyjącego brata.

Szafir poznał przyszłego pana młodego. Jacques Garnier był francuskim biznesmem, którego rodzina była koszmarnie bogata. Poza związkami z Orientem, polegającymi na imporcie dywanów i oliwek, rodzina Garnierów posiadała winnicę w Loire Valley, z której

Jacques eksportował wino na cały świat. Król Selim był zachwycony tym związkiem, szczególnie że Zara szaleńczo zakochała się w swoim wybranku.

- Jak nazywa się ta kobieta?

- Megan Saxon.

Niewątpliwie piękna, pomyślał... Ale to nie uroda przykuła wzrok Szafira, tylko promieniująca z jej oczu radość życia.

- Skąd wiecie, że ona chce przeszkodzić w ślubie Zary?

Król westchnął.

- Garnier zachowywał się dziwnie, więc Zara zorientowała się, że coś jest nie tak. Wtedy odkryła, że w prywatnej komórce Garniera są nieodebrane rozmowy od tej kobiety. Poznała ją po nazwisku, bo wiedziała, że Garnier prowadził z nią interesy. Początkowo pomyślała o najgorszym i płakała przez cały dzień. W końcu zdecydowała się porozmawiać o tym z Garnierem.

- I co?

- Okazało się, że ta kobieta ciągle do niego wydzwaniała. Garnier nie opowiedział o tym Zarze, bo nie chciał jej denerwować. Ta kobieta jednak nie odpuszcza, a teraz okazuje się, że przyjeżdża do Dżahary.

- Tutaj? - zapytał ze zdziwieniem.

To już zabrzmiało poważniej niż telefony i SMS-y.

- Zadzwoń do niego tuż przed odlotem.

- A kiedy on miał zamiar o tym wszystkim nam powiedzieć?

- To nie ma znaczenia. Najważniejsze, że o tym wiemy i teraz musimy przygotować plan. Można zaangażować w to ochronę, jeśli okaże się, że... - Król na moment zamilkł.

- ...to zbyt wielkie wyzwanie dla Szafira? - dokończył za niego Khalid z wesołymi iskierkami w oczach.

- Jeszcze nie urodziła się taka kobieta, która byłaby dla mnie zbyt wielkim wyzwaniem - odpowiedział lakonicznie Szafir. - Musimy to rozegrać po cichu. Żadnej ochrony. Żadnej policji. Nie jest nam potrzebne zainteresowanie międzynarodowej opinii publicznej.

Podobnie jak bracia, Szafir uwielbiał Zarę i robił wszystko, by być dla niej jak starszy brat, którego nie miała. Podobnie jak sam król, który starał się jej zastąpić zmarłego ojca.

- Szafir, chcę, byś powstrzymał tę kobietę przed zniweczeniem planów Zary.

- Powiedz jej, że marnuje czas, bo Jacques żeni się z Zarą - uzupełnił słowa ojca Rafik. - Przekonaj ją, by wróciła, skąd przyjechała.

- Jeśli ona przyjeżdża aż tutaj i jej zamiary sercowe wobec Jacques'a są poważne, to nie będzie to wcale takie łatwe - stwierdził Szafir.

- Masz rację - poparł król. - Nie możemy dopuścić jej do Zary.

- Nie dopuścimy. Zacieśnimy ochronę - odparł Szafir.

- Ale ona zawsze może sprzedać swoje kłamstwa do europejskich brukowców. Te szmatławce nigdy nie piszą prawdy.

- Faktycznie, mogłaby się do tego posunąć.

- Musisz ją uwieść, Szafir. Wtedy zapomni o Jacques'u. - zaproponował żartobliwie Rafik.

Khalid roześmiał się głośno. Nawet ojciec skrzywił twarz w uśmiechu.

- Mylisz mnie z Khalidem - zripostował Szafir. - Kobiety lgną do niego jak pszczoły do miodu.

- Ty za to je straszysz - odparł Rafik. - Twoja reputacja idzie o krok przed tobą.

- Kobiety lubią, jak się z nimi flirtuje i prawi im komplementy - dodał Khalid. - A ciebie pochłoneła pustynia. Spójrz na siebie, jesteś pokryty kurzem, masz długie i rozczochrane włosy.

Szafir spojrzał na niego groźnie, przeczesał włosy palcami i odpowiedział:

- Włosy chronią moją szyję przed słońcem.

- Choć z drugiej strony, to twoje nieładzone oblicze może przyciągać kobiety. Poza tym chętnie założę się, że tej nie potrafiłbyś uwieść - prowokował brata Rafik.

Uwodzenie nie było w stylu Szafira. Wobec kobiet zachowywał się z otwartością i uczciwością tak, jak z pozostałymi ludźmi, których spotykał na swojej drodze.

- Jeszcze tak nisko nie upadłem.

- Boisz się? - zapytał Khalid.

- Kobiety? - Szafir wzruszył niedbale ramionami.

- Nigdy.

- Szafir - odezwał się król. - Wykorzystując wszelkie możliwe sposoby, nie pozwól, by ta kobieta nam zaszkodziła. Rafik zadba o to, by pomiędzy Jacques'em a Zará rozwijała się prawdziwa miłość. - Król poklepał Szafira po ramieniu. - Ale pamiętaj, że nie chcę żadnego skandalu, słyszysz? Jedyne, co chcę obejrzeć w telewizji albo w zachodnich czasopismach, to relacje ze ślubu Zary.

- Biorąc pod uwagę wszystkie przygotowania, będzie to ceremonia dziesięciolecia - mruknął Rafik.

- Czy ja słyszę w twoim głosie zazdrość, młodszy bracie? Może nadszedł już czas, byś i ty się ożenił - oświadczył Khalid.

- Ożenił? - Król wyprostował się w fotelu. - Khalid jest następcą tronu i to on ma się pierwszy ożenić.

Khalid udał, że tego nie słyszał, i wbił wzrok w bogato zdobiony sufit.

Szafir też zamierzał zignorować słowa ojca. Jemu wcale nie zależało na ożenku. Zresztą, nie urodziła się kobieta, która mogłaby zagrozić jego miłości do Pustyni Dżaharyjskiej. Ponownie spojrzął na monitor laptopa. Jego zadanie wcale nie wyglądało na żadne szczególne wyzwanie. Miał jedynie nie dopuścić do skontaktowania się Megan Saxon z Jacques'em Garnierem, dopóki Zara nie wyjdzie za mężczyznę swoich marzeń.

Żaden problem.

Limuzyna Szafira zatrzymała się przed budynkiem portu lotniczego, gdy samolot z Megan Saxon na pokładzie, dotykał płyty lotniska.

A więc zaczęło się, pomyślał Szafir i spojrzął na Jacques'a, który osobiście chciał prosić Megan o opuszczenie Dżaharu.

- Czuję się za to odpowiedzialny - wyznał Francuz dwie godziny wcześniej z troską na twarzy. - To przez moje interesy ta szalona kobieta sobie coś wyobraża i niepotrzebnie rani Zare. Muszę dać jej wyraźnie do zrozumienia, że Kocham swoją narzeczoną.

Choć Szafir doceniał męskie podejście do sprawy Jacques'a, to jednak pokręcił głową z dezaprobatą.

- Nie mogę na to pozwolić. To zbyt ryzykowne. Ta kobieta ma najwyraźniej obsesję na twoim punkcie i mogłaby wywołać jakąś publiczną awanturę.

- To musi być moja wina. Cały czas staram się sobie przypomnieć, co takiego zrobiłem podczas prowadzenia wspólnych interesów, że ona zaczęła się tak zachowywać.

- Nie wiń się za to. To wariatka.

Widząc ulgę na twarzy Jacques'a, Szafir poczuł wściekłość wobec nieznanej mu kobiety. Jej spiski dręczyły Zarę i sumienie Jacques'a.

Teraz, gdy wysiadał z limuzyny, dał sobie słowo, że przegoni stąd Megan Saxon. Wybrał szyty na miarę ciemny garnitur o europejskim kroju i śnieżnobiałą koszulę. Pozwolił nawet uczesać swoje włosy do tyłu.

To ekskluzywne przebranie było jednak zwodnicze. Jako drugiemu synowi króla, pozwalano mu na sporo wolności, której zupełnie pozbawiono Khalida - następcę tronu. Szafir bowiem przez wiele lat dorastał u babci na pustyni, chodził do wiejskiej szkoły i przebywał z Beduinami. Bardzo różnił się od typowego, wymuskanego księżątka.

Przybrał stanowczy wyraz twarzy, skinął na szofera i ochronę w drugim samochodzie, by czekali na jego powrót. Wszedł do terminalu i z dystygowaną elegancją, ignorując spojrzenia rozpoznających go obywateli, stąpił po marmurowej podłodze z nadzieją, że swą zdeterminowaną postawą odsunie od siebie tłumy.

Pragnął spotkać się z Megan Saxon bez świadków. Był gotowy na wszystko, aby tylko powstrzymać tę kobietę i uratować szczęście Zary.

Gdy Megan weszła do holu przylotów, przytłoczyła ją olbrzymia przestrzeń. Wysokie sklepienie było wypełnione świetlikami filtrującymi promienie słoneczne, które dawały wrażenie migotania. Podłoga była wyłożona białym marmurem.

Przed sobą za mosiężną barierką spostrzegła tłumek ludzi, w większości ubranych tradycyjnie w powłóczyste szaty. W rękach trzymali kartoniki z nazwiskami gości, na których czekali. Jacques też będzie z pewnością na nią czekał, pomyślała.

Jego SMS tuż przed wylotem z Los Angeles: „Do zobaczenia jutro. Nie mogę się doczekać” - z symbolami pocałunków i uścisków dokładnie to zwiastował.

Megan przyspieszyła kroku, ciągnąc za sobą walizę. Wypełniało ją narastające podniecenie. Minęły trzy miesiące, odkąd spotkała się z nim ostatni raz w Paryżu, gdzie

wspólnie witali Nowy Rok. Potem odjechali w odwrotnych kierunkach. On poleciał w sprawach służbowych do jakiegoś pustynnego królestwa, a ona do rodzimej Nowej Zelandii.

Rozmowy telefoniczne i wiadomości tekstowe nie były nawet marnym substytutem bezpośredniego kontaktu. I wtedy Jacques zaproponował, by spędzili ze sobą trochę czasu. Megan bardzo ucieszyła się na możliwość poznania bliżej sympatycznego i romantycznego Francuza. Podniecona jego opowieściami o egzotyce Dżahary zarezerwowała hotel w stolicy kraju - Katarze. Jacques początkowo nie chciał się zgodzić i namawiał ją do sąsiedniego Omanu, jednak uległ w końcu po namowach Megan.

W końcu Jacques zgodził się na wynajęcie luksusowej willi na pustyni, którą ona wyszukała w internecie. Megan miała nadzieję, że ich ucieczka na pustynię da jej szansę bliższego poznania Jacques'a... i zbadania, czy ich wzajemne zainteresowanie okazywane sobie na międzynarodowych targach win na całym świecie było czymś rzeczywistym.

Tym razem praca i biznes nie przeszkodzą im w zbliżeniu się do siebie. Tym razem mieli pełne sześć dni dla siebie, by się dobrze poznać.

Megan rozglądała się po twarzach osób czekających na pasażerów. Jej wzrok przykuła surowa jastrzębia twarz. Ciemne, brązowe oczy przenikliwie się w nią wpatrywały, a twarz była napięta i nieprzyjazna.

W niczym nie przypominał czarującego, zrelaksowanego Jacques'a, pomyślała. Dreszcz przebiegł jej po kręgosłupie i szybko odwróciła wzrok. Rozejrzała się ponownie. Żadnego śladu Jacques'a.

Bez zaproszenia skupiła wzrok na nieprzyjaźnie wyglądającym nieznanym. Miał na sobie drogi, przepięknie skrojony garnitur, najprawdopodobniej od Diora. Nie nosił krawata. Rozpięty kołnierzyk śnieżnobiałej koszuli ukazywał jego opaloną skórę.

Megan podniosła oczy i poczuła na sobie jego wzrok, zupełnie jakby ją przeszukiwał. Miała wrażenie, że kostium z cieniutkiego szarego materiału, który miała na sobie - w kraju arabskim doskonale połączenie okrycia i ochrony przed pustynnym żarem - przylega do niej jak folia. Powinna była ubrać się w swoją garsonkę biznesową z czarnego lnu z wysokim kołnierzykiem i długą spódnicą. Oczywiście, że spaliłaby się z gorąca, ale przynajmniej może nie czułaby się tak odkryta pod jego przenikającym wzrokiem. Gdy



ich spojrzenia spotkały się, mężczyzna wygiął lekko usta, jakby chciał dać znak, że wcale nie jest zachwycony tym, co widzi.

Megan była poruszona poczuciem odrzucenia. Nie była osobą pustą, ale zdawała sobie sprawę z tego, że jest atrakcyjna, serdeczna i przyjacielska i że bez wątpienia podoba się mężczyznom.

Na szczęście ten mężczyzna pozostanie dla niej kimś obcym.

Potrząsnęła głową i spojrzała ponad nim, szukając wzrokiem Jacques'a. Nigdy wcześniej jego charakterystyczny brak punktualności tak jej nie zdenerwował. Chciała jak najszybciej znaleźć się w jego samochodzie i uciec od mierzącego ją wzrokiem obcego mężczyzny.

Nigdzie jednak nie dostrzegła wypełnionych śmiechem znajomych zielonych oczu.

- Megan Saxon?

Megan odwróciła się na dźwięk swojego nazwiska wypowiedzianego głębokim, nieznanym jej głosem.

- Czego pan ode mnie chce? - zapytała obcego mężczyznę, przypominając sobie wszystkie opowieści o mężczyznach z Bliskiego Wschodu - o ich męskim szowinizmie i wyobrażeniach, że wszystkie kobiety z Zachodu są na każde ich żądanie.

Przyjrzała się mężczyźnie. Był przystojny, ale w specyficzny, twardy sposób. Można było powiedzieć, że nawet piękny, jeśli oczywiście lubi się mężczyzn o srogich i zawziętych twarzach.

A ten, do tego wszystkiego, znał jej nazwisko.

- Proszę iść ze mną.

- Nie ma mowy. - Z pewnością biali niewolnicy, bez względu na to jak dobrze ubrani, nie przebywali w tego typu miejscach publicznych, zgryźliwie spekulowała w myślach Megan. Ale mimo swojej buńczuczności rozejrzała się dookoła - na szczęście w terminalu było mnóstwo ludzi - mężczyzn i kobiet w chustach na głowach, a nawet funkcjonariusze ochrony w mundurach. Wielu ludzi spoglądało w ich stronę, ale utrzymywali pełen szacunku dystans.

Nie było powodu do obaw. Przynajmniej na razie. Na jej ramieniu wylądowała dłoń.

- Proszę mnie nie dotykać! - powiedziała Megan mrożącym krew w żyłach tonem, który porażał nawet jej braci.

- Proszę mi wybaczyć - zreflektował się mężczyzna i cofnął dłoń. - Przestraszyłem panią. Mam na imię Szafir. - Po chwili wahania dodał: - Jestem przyjacielem Jacques'a.

Złość Megan ulotniła się w powietrzu i zastąpiła ją fala skrępowania.

- Dlaczego nie powiedział pan tego od razu?

Uśmiech mężczyzny od razu rozświetlił jego twarz.

O rany! Już z krzywą miną był ładny, a co dopiero teraz, gdy zniknęła... Był porażająco piękny.

- Aaa... gdzie jest Jacques? - wyjąkała Megan, nie mogąc oderwać oczu od nieznanego. Powinien stale się uśmiechać. A może nie. W jego towarzystwie żadna kobieta nie mogłaby trzeźwo myśleć. - Kiedy tu będzie?

- Jacques nie przyjedzie.

Megan znowu zeszywniała, bojąc się odezwać. Mężczyzna musiał dostrzec jej strach, ponieważ szybko odpowiedział:

- Nic złego mu się nie stało.

Megan odetchnęła.

- Może pan myśleć, że jestem histeryczką, ale mój brat zginął w wypadku samochodowym i przez chwilę pomyślałam, że...

- Jacques'owi nic nie jest. Po prostu poprosił mnie, bym go zastąpił.

- Może przesłał mi jakąś wiadomość. - Megan sięgnęła do torebki po telefon komórkowy. Zanim go włączyła, dostrzegła dookoła znaki „Zakaz używania telefonów komórkowych”.

- To pani pierwszy raz w Dżaharze, prawda? Jeśli nie ma pani lokalnej karty SIM, to trochę potrwa, zanim pani telefon zostanie rozpoznany przez sieć Dżahary.

Megan westchnęła i wrzuciła telefon z powrotem do torebki.

- Dlaczego Jacques nie przyjechał?

- Ma spotkanie...

- ...z handlarzem perskich dywanów. - Megan skinęła głową.

Jacques wspomniał o tym, gdy rozmawiali przez telefon dwa dni temu. Zanim jeszcze Megan weszła na pokład samolotu w Auckland.

- Spotkanie się przedłużyło. Jacques poprosił mnie, żebym odebrał panią z lotniska i zawiózł do hotelu.

- Dziękuję, że był pan uprzejmy po mnie przyjechać.

Megan opuściły wszystkie uprzedzenia względem tego mężczyzny, nabrane, gdy tak uporczywie się jej przyglądał.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Po wyjściu z budynku terminalu Megan dopadły nieznane jej dotąd zapachy i doznania - orientalne przyprawy, bijący z pustyni żar.

- Tędy proszę. - Nieznajomy wskazał drogę.

„Tędy” - oznaczało drogę do białej lśniącej limuzyny z towarzyszącym jej samochodem z tyłu. Oparty o drzwi czekał wielki jak stodoła mężczyzna. Obok otwartych drzwi pasażera stał szofer, ubrany w białe powłóczyste szaty, w chuście na głowie, przewiązanej czarnym sznurem. Megan wsiadła do samochodu.

Powitał ją chłód klimatyzowanego wnętrza, oparła się o welurowe poduszki i spojrzała na mężczyznę, który usiadł obok niej.

Potrzeba wypełnienia nagłej ciszy zmusiła ją do rozpoczęcia rozmowy.

- Powiedział pan, że jest pan przyjacielem Jacques'a?

Szafir skinął głową, ale nie odezwał się.

Megan przełknęła ślinę. Jak najszybciej chciała się zobaczyć z Jacques'em. Mimo bogatej rodziny, Jacques był przewidywalny, wyluzowany i... czarujący.

A przede wszystkim cywilizowany.

Zupełnie inny niż siedzący obok mężczyzna. Megan wciągnęła głęboko powietrze.

- To był długi lot - zaczęła, ponawiając próbę nawiązania rozmowy. - Ile czasu zabierze nam dojazd do hotelu?

Kąpiel i odpoczynek w hotelu z pewnością by ją odświeżyły, a następnego dnia mogliby pojechać do willi na pustyni z Jacques'em, tak jak planowali.

Mężczyzna, który przedstawił się jej jako Szafir, pochylił się i otworzył drzwiczki ukrytej lodówki.

- Przepraszam. Zupełnie zapomniałem o gościnności. Napije się pani czegoś? Może szampana?

A więc jednak stać go było na dobre maniery, gdy tylko chciał je okazać.

- Chętnie się czegoś napiję, ale wystarczy mi woda mineralna.

Megan nie czuła potrzeby odprężania się za pomocą alkoholu. Z pewnością następnego dnia wypije szampana z Jacques'em na tarasie willi na pustyni, gdy będą się lepiej poznawać.

Mężczyzna wyciągnął zieloną buteleczkę z wodą z lodówki i wypełnił nią szklaniczkę. Sam otworzył sobie coca-colę i przytknął puszkę do ust.

Megan ugasiła pragnienie. Spojrzała przez okno na odległe piaskowe wydmy.

- To Pustynia Dżaharyjska, prawda? Prawie cztery tysiące mil kwadratowych piasku i bardzo niewielu mieszkańców.

- To prawda. Ale pustynia nie jest wcale tak ponura, jak niektórzy o niej myślą.

- Czytałam, że w Dżaharze ma nastąpić w najbliższej przyszłości rozwój turystyki.

- Jest pani dobrze poinformowana. - Głos Szafira wyraził zaskoczenie.

- Interesuję się tym.

- Dlaczego?

- A dlaczego by nie? Czytałam też, że Dżahara importuje towary ze Stanów Zjednoczonych i z Unii Europejskiej, jest dosyć samowystarczalna i eksportuje ropę naftową, oliwki i ręcznie wyrabiane dywany.

- A czego oczekuje pani od wizyty w Dżaharze?

Megan dostrzegła błysk podejrzenia w oczach Szafira.

- Czego oczekuję? - powtórzyła pytanie. - A czego oczekiwać mogą ludzie, którzy po raz pierwszy odwiedzają jakieś miejsce na świecie? Trochę emocji, przygody... może odrobinę szaleństwa. Przede wszystkim jednak pragnę odpocząć. Dawno nie miałam wakacji.

I bardzo chcę się zakochać w Jacques'u - tych słów jednak nie wypowiedziała, a zamiast tego zadała pytanie:

- Kiedy dojedziemy do Kataru? Bardzo chciałabym się odświeżyć po podróży.

Szafir zmrużył oczy.

Niepewność zaburczała w brzuchu Megan. Spojrzała na krajobraz za oknem. Pustynne wydmy ustąpiły miejsca płaskiej przestrzeni.

- Czy nie powinno już być widać wieżowców i drapaczy chmur?

- W Dżaharze nie ma wysokich budynków. Jesteśmy dumni z tego, że udało nam się zachować spuściznę po naszym pustynnym życiu - nawet w miastach.

Oczywiście. Megan czytała o tym, że Dżaharyjczycy zachowali tradycyjną architekturę. Ale gdzie podziały się budynki dzielnic przemysłowych zwykle usytuowanych na obrzeżach miasta?

W milczeniu przyglądała się krajobrazowi. Droga powinna być pełna samochodów... W przewodniku, który przeczytała w samolocie, napisano, że w Katarze mieszkają miliony ludzi. Tymczasem za oknem nie było widać żadnej ludzkiej aktywności. Zniknął nawet samochód, który stał za limuzyną na lotnisku.

Niepewność Megan znacznie wzrosła.

Nieznajomy nie odpowiedział jej na pytanie, jak długo jeszcze będzie trwała podróż do stolicy. Jechali samotnie przecinającą pustynię drogą.

Pierwsze igielki strachu zaczęły wbijać się w jej świadomość. Uprzejme pytania pozostały bez odpowiedzi, ale Megan nigdy nie bała się pytać do końca.

- Pan nie wiezie mnie do hotelu, prawda?

Szafir popatrzył na nią swoimi nieodgadnionymi oczami.

Strach Megan pogłębił się.

- Żądam odpowiedzi! Dokąd pan mnie wiezie?

Co za głupota! Po co w ogóle wsiadała do tej limuzyny? Powiedział, że ma na imię Szafir, ale nie podał nazwiska. Poza tym, że przedstawił się jako przyjaciel Jacques'a, nic o nim nie wiedziała!

Co ja najlepszego zrobiłam?! - pomyślała z niepokojem Megan.

- Chcę natychmiast rozmawiać z Jacques'em - zażądała drżącym głosem.

Serce waliło jej jak oszałałe.

- On jest na spotkaniu.

Intonacja głosu Szafira nie zmieniła się, ale Megan już mu nie wierzyła.

- Pan kłamie! Gdzie jest Jacques?! Wcale nie jest pan jego przyjacielem! Co pan z nim zrobił?

- Proszę się uspokoić. Nic Jacques'owi nie zrobiłem.

- Kim pan jest, do licha?!

Megan starała sobie przypomnieć wszystko, co tylko przeczytała o Dżaharze. Było to bogate królestwo rządzone przez króla Selima Al-Dżahara. Nie mogła sobie przypomnieć, czy w kraju toczyły się jakieś wewnętrzne potyczki albo czy porywano tu ludzi. Gdy czytała przewodnik, była podniecona na myśl o spotkaniu z Jacques'em. Skupiała się na egzotyce kraju i na jego romantyzmie. Poza upewnieniem się, że kraj jest bezpieczny i przyjazny turystom, nie wnikała w jego polityczne subtelności. To drugi błąd. Czy mężczyzna siedzący obok był może jakimś zwariowanym politykiem? A może bandytą, który uprowadził ją dla okupu? A nie daj Boże, może nawet terrorystą?

O Matko...

Megan zaczęła mu się badawczo przyglądać.

- Proszę tak na mnie nie patrzeć. Nie zrobię pani żadnej krzywdy.

- Mam w to wierzyć?

Mężczyzna mruknął coś w odpowiedzi, czego dobrze nie usłyszała.

Nagle jej telefon zaczął wibrować. Wreszcie dotarły oczekiwane informacje i uruchomił się roaming. Czując się, jakby nadeszła oczekiwana pomoc, Megan sięgnęła do torebki, ale gdy wyciągała rękę, mocna dłoń zacisnęła się na jej nadgarstku.

- Ja odbiorę telefon.

Nie ma mowy! - pomyślała Megan i zignorowawszy jego siłę i wzrost, starała się uwolnić dłoń z uścisku i zachować jedyne ogniwo łączące ją ze światem. Jednak Szafir jednym ruchem wyrwał jej telefon, przerzucił do drugiej ręki i trzymał daleko od niej. Zdesperowana Megan rzuciła się na niego, by odzyskać aparat.

Jego twarde uda w eleganckich spodniach napięły się jak stalowe liny, a Megan zrozumiała, że popełniła kolosalny błąd.

Podniosła wzrok. Jej twarz znalazła się zaledwie kilka centymetrów od twarzy Szafira. Megan czuła wyraźnie, że zaciskają się na niej jego mięśnie. Sapała ze zdenerwowania i napięcia, a on jakby zupełnie nie oddychał.

Megan znieruchomiała.

Niebezpieczeństwo! - krzyczały jej wszystkie zmysły.

Wreszcie podniosła się z jego ud i porzuciła zamiar odzyskania telefonu.

- Przepraszam - powiedziała, zażenowana swoim bezsensownym zachowaniem.

- Nie przepraszaj - odparł, ale na jego twarzy nie było uśmiechu. - Uważaj, na co się porywasz.

TLR

## ROZDZIAŁ DRUGI

Czy to była groźba?

Myśli kłębiły się w głowie Megan, gdy obserwowała, jak Szafir uchyla szybę i przez szczelinę wyrzuca jej telefon. Zaczęła protestować, ale szybko zamilkła. W końcu powiedział, że nie zrobi jej krzywdy, ale to było, zanim rzuciła się na niego, by odzyskać telefon.

Sytuacja zdawała się poważniejsza z minuty na minutę!

- Twój telefon jest zupełnie nieprzydatny daleko na pustyni. Tutaj nie ma anten telefonicznych.

Musiał to powiedzieć. Drań!

- Nie cierpię, gdy kobiety się dąsają.

- Ja nigdy się nie dąsam.

- Masz zaciśnięte usta, zaciskasz palce wokół szklanki, jakbyś chciała ją zgnieść.

Potrafię rozpoznać takie sygnały.

- Najpierw mnie porwałś, a potem okradłeś. A teraz jeszcze się wymądrzasz na temat kobiecej natury. Nie muszę wcale z tobą rozmawiać. Jesteś draniem i złodziejem! Powinno ci się odciąć rękę!

Przez moment Szafir siedział zupełnie bez ruchu, a w jego oczach wirowała wściekłość.

Nagle wykonał ruch.

Wtedy w Megan obudził się instynkt przetrwania i chlusnęła mu w twarz całą zawartością szklanki. Szybko jednak zaczęła tego żałować. Przecież on ją uprowadził, a ona zamiast go uspokajać, prowokowała go. Teraz już była pewna, że ją zabije...

Skuliła się w narożniku kanapy, zasłaniając się rękami przed atakiem. On był taki potężny i przerażający! Kto wie do czego był zdolny! Na tym odludziu mógł z nią zrobić wszystko, co tylko chciał.

Szafir poczuł zimną wodę na skórze. Z niedowierzaniem patrzył na krople wody na palcach, a jego wściekłość pogłębiła się. Jeszcze żadna kobieta nie zrobiła mu czegoś takiego. Przecież był księciem z królewskiego rodu!



Bez namysłu zrewanżował się jej tym samym. Jej opór, prowokacje, żądania - a do tego delikatna krągłość jej pośladków i spodnie opinające się na zgrabnych udach, kwiatowa woń jej perfum, cała jej kobiecość wzbudziła w nim tak silne emocje.

Zapragnął przyciągnąć ją do siebie i pocałunkiem zmusić do poddaństwa. Szybko się jednak opanował, widząc przerażone oczy za palcami zasłaniających się przed atakiem rąk.

Megan Saxon potwornie była przerażona. A Szafirowi wcale się to nie spodobało.

Jak mógł się wplątać w taką sytuację, do diabła! Przecież aż tak bardzo nie przejmował się wyzwaniem, które ojciec mu rzucił. Wcale nie miał zamiaru ani ochoty terroryzować samotnej kobiety.

Pogrzywał się w myślach. Może zamierzał trochę ją nastraszyć, dać jej nauczkę, by przestała zagrażać szczęściu Zary. Ale nie chciał jej aż tak nastraszyć!

Wyciągnął w jej stronę mokrą od wody rękę.

- Zostaw mnie w spokoju albo pożałujesz!

Desperacja w jej głosie sprawiła, że cała wściekłość ulotniła się tak szybko, jak powstała. Jest bardzo odważna, pomyślał z podziwem.

Opuścił spokojnie rękę i odezwał się do niej miękkim tonem:

- Już ci powiedziałem, że nie robię kobietom krzywdy.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

Prawda była taka, że kobiety się go obawiały i omijały szerokim łukiem. Ale były też takie, które pociągało niebezpieczeństwo i legenda, jaka wokół niego urosła. Był szejkiem pustyni. Bogaczem. Księciem z królewskiego rodu.

Oczywiście, że miał kobiety, ale jeszcze nie znalazł takiej, której bezskutecznie szukał od lat. W końcu doszedł do wniosku, że miłość, jaka łączyła jego rodziców, zniknęła wraz z pojawieniem się jego pokolenia. Zazdrościł im szczęścia. Choć zdawał sobie sprawę, że relacje jego rodziców mogły mieć tragiczny finał - w końcu zostali sobie przeznaczeni tuż po urodzeniu. *Insha'allah* - wolą Allacha.

Jemu udało się uniknąć takiej ruletki. I brał od kobiet to, co mu ofiarowały. Chętnie. Ale po każdym związku wracał do swojej pustynnej samotni.

Megan Saxon wywierała na nim coraz silniejsze wrażenie. Była piękna i miała silny charakter.

Szafir przyglądał się jej przez zmrużone oczy. Miała długie jedwabiste, ciemne włosy, czarujące oczy i tak bladą skórę, że wyglądała jak delikatne płatki kwiatów migdałowca. Już na samym zdjęciu widział, że jest atrakcyjna, ale dopiero teraz pełnia jej urody i niezłomnego ducha w pełni się przed nim objawiła. Od pierwszej chwili, gdy ich spojrzenia spotkały się na lotnisku, stracił głowę.

Ogień i lód, pomyślał.

- Nie patrz tak na mnie!

- A niby jak na ciebie patrzę?

- Jakbyś oceniał. Nie lubię tego!

Szafir bezwiednie zawiesił wzrok na dekolcie Megan i chwilę przypatrywał się babcznie unoszącym się podczas oddychania piersiom. Gdy podniósł spojrzenie, dostrzegł parę wściekłych oczu.

- Zabierz mnie do Jacques'a!

Tego żądania nie mógł spełnić.

- A nie wystarczy, jeśli przyrzeknę, że nie stanie ci się żadna krzywda? Że jesteś całkowicie bezpieczna?

- A niby dlaczego miałabym wierzyć twoim zapewnieniom? - odparła po chwili. - Powiedziałeś, że Jacques prosił cię, byś mnie odebrał z lotniska i zabrał do hotelu. Ale ty nie wiesz mnie ani do Jacques'a, ani do hotelu, nie jest tak?

- To prawda, nie wiozę cię do Jacques'a.

- Więc dokąd mnie zabierasz?

- Komfortu będziesz miała tam pod dostatek. To lepsze miejsce niż hotel.

Megan podniosła podbródek.

- Nie dbam o komfort.

- Tam też będziesz bezpieczna. Obiecuję.

Szafir zignorował jej westchnienie niedowierzania.

Limuzyna właśnie zwolniła i toczyła się powoli szutrową drogą.

- Jesteśmy na miejscu. Możesz się odświeżyć i samej ocenić komfort tego miejsca.  
- Megan odwróciła się i przez przyciemnione szyby zobaczyła wysokie mury, zwieńczone kopułami budynku i wieże obronne.

- Mój Boże, to zamek!

Zanim Szafir zdołał odpowiedzieć, drzwi limuzyny otworzyły się.

- Witaj, Wasza...

- Dzięki, Hanif. - Szafir przerwał powitanie, zanim Hanif powiedziałby więcej, niż Szafir by sobie tego życzył.

Ruszyli przez skąpany w popołudniowym słońcu dziedziniec. Szafir spróbował otoczyć ją ramieniem. Megan wyraźnie wzdrygnęła się, poprawiając torbę na ramieniu.

- Gdzie jesteśmy? Co to za miejsce?

- To Qasr Al-Ward. Pałac Róż.

- Dobry Boże, wygląda jak skała. W niczym nie przypomina róży. Kto tu mieszka? Szafir. To był właśnie jego dom, ale nie musiał jej tego wyjawiać.

- Pałac jest w rękach mojej rodziny od wielu pokoleń. Zaczął się zastanawiać, czy dobrze zrobił, przywożąc ją tutaj. Rafik uważał, że to o wiele lepszy pomysł niż zabranie jej do odległej osady beduińskiej, bo stąd nie będzie miała jak uciec.

- Czy twoja rodzina jest tu teraz?

- Wszyscy, poza mną i moimi pracownikami, są w stolicy.

- I ja tam powinnam się znaleźć.

Szafir zacisnął usta jeszcze bardziej. Jej tylko zależało na dostaniu się do Kataru i powstrzymaniu ślubu Zary z Jacques'em. Myślał, że to wszystko nieprawda, co mu o niej mówiono, ale teraz przekonał się, że właśnie tak jest.

Ona chciała dostać się do stolicy bez względu na przeszkody i zepsuć ceremonię Zary.

Nie wzięła jednak pod uwagę tego, że on stanie jej na przeszkodzie i zrobi wszystko, żeby nie dopuścić do kompromitacji rodziny.

- Proszę za mną - rzucił niecierpliwie, żeby jak najszybciej zakończyć tę farsę.

- Nie wejdę do tego pałacu. Żądam, żebyś mnie odwiózł do stolicy. Natychmiast. -

Megan cofnęła się do limuzyny i próbowała otworzyć drzwi.

- Samochód jest zamknięty.
- To daj mi klucze!
- Nie mogę. Malik je ma.
- Kto to jest Malik?
- Mój szofer.
- To każ mu otworzyć samochód. Dokąd on poszedł?
- Najprawdopodobniej... - Szafir uśmiechnął się. - ...poszukać swojej żony.
- Słucham?
- Mój szofer poszedł poszukać swojej żony - Ani. Nie widział jej od dwóch tygodni. - Szafir nawet nie próbował ukrywać nagłego przyływu dobrego humoru. - On bardzo za nią tęskni, gdy jest daleko od domu.

Spojrzenie, jakim obdarzyła go Megan Saxon dało mu do zrozumienia, że życzy mu, żeby go piekło pochłonęło.

Szła powoli, wspinając się po schodach z piaskowca prowadzących do wejścia do pałacu. W przedsionku wręcz wstrzymała oddech, widząc symfonię otaczających ją kolorów. Jej złość na Szafira chwilowo wygasła, gdy zaskoczona pięknem architektury podziwiała orientalne sklepienia krzyżujące się nad jej głową i opierające się na pomalowanych na purpurowo ścianach. Ciemne płyty terakoty przykryte były niezwykle pięknymi perskimi dywanami.

- To wszystko jest jak z „Baśni tysiąca i jednej nocy” - mruknęła Megan.
- Poczekaj, aż zobaczysz ogrody.
- Ogrody? Na pustyni?

Szafir ledwie dostrzegalnie skłonił głowę.

- Tak. Soczyście zielone z fontannami i sadzawkami. I z niewielką palmiarnią.
- Chciałabym je zobaczyć - westchnęła Megan.
- Oczywiście, ale najpierw chciałaś się odświeżyć.

Obok niej bezszelestnie pojawiła się szczupła kobieta.

- Idź za Naemą.
- Ale...

Zanim zdążyła dokończyć zdanie, Szafir odszedł już w inną stronę. Połykając tyśiąć i jedno pytanie, Megan ruszyła za Naemą przez łuk w odległej części pałacowej sieni. Znalazła się w czymś, co mogło przypominać salę do toalety damskiej. Cóż to był za pokój... Podłogę pokrywały dywany, na ścianach wisały arraszy z jedwabiu przetykanego złotą nicią. Pośrodku sali stała wielka marmurowa wanna wpuszczona w podłogę. Jedna ze ścian pokryta była lustrami odbijającymi wykonane z kutego żelaza paprocie zawieszony dla ozdoby nad wanną. Po drugiej stronie znajdowała się marmurowa lada z dwoma zanurzonymi w niej umywalkami i stosem ręczników na jej końcu.

Naema otworzyła szafki mieszczące wszystko, co nowoczesna kobieta mogłaby potrzebować do toalety - suszarkę do włosów, szczoteczki do zębów, pilniki do paznokci, odżywki do włosów i skóry, tusze do rzęs - wszystko fabrycznie zapakowane w folię.

- Jeśli pragnęłaby pani masażu po kąpieli, to mogę go zrobić pani tutaj. - Naema otwarła drzwi i wskazała na wysoką leżankę.

Megan odłożyła torebkę na podłogę.

- Ja tylko umyję twarz i poprawię włosy.

- Ja mogę pani ułożyć włosy. Bardzo ładnie - odpowiedziała ochotczo Naema.

- Dziękuję. Dam sobie radę sama.

- Przyniosę pani ubranie, jeśli pani sobie tego życzy.

Jej ubrania? Megan nie widziała swojej walizki od opuszczenia lotniska.

- Moja walizka...?

- Została zanesiona do pani pokoju,

Jej pokój?! Czyli wszystko było przygotowane na jej przyjazd tutaj...

Megan znowu się przejęła. Czego Szafir od niej chciał? Dlaczego ją tu przywiózł?

- Czy mam odejść?

- Słucham? - w zamyśleniu Megan nie zrozumiała jej słów.

- Pani walizka. Przyniosę ją.

- Ach, proszę się tym nie przejmować. - Megan powiedziała to w pustą przestrzeń, bo Naemy nie było już w pokoju.

Gdy obmywała twarz zimną wodą, zaczęła się zastanawiać, czy czasem Szafir nie przywiózł jej tutaj dla seksu. Przez moment potwornie się przestraszyła, ale po chwili

przypomniała sobie, jak sama wspięła się na jego uda w limuzynie. Wtedy miał możliwość rzucić się na nią i zrobić z nią, cokolwiek chciał.

Nie zrobił tego jednak.

Był tak zagadkowy jak Sfinks na egipskiej pustyni. Megan zakręciła kran i sięgnęła po miękki ręcznik. Czegokolwiek on od niej chciał, to nie było to z pewnością seksualne poddaństwo. I powinna za to dziękować losowi.

Więc co pozostało? Okup? Skąd miałby wiedzieć, że jej rodzina jest zamożna? Może chciał ją sprzedać Jacques'owi za jakąś wysoką cenę? Wcale nie wyglądało na to, że Szafir potrzebował pieniędzy, pomyślała, dotykając gładkiego marmuru.

Kim zatem jest mężczyzna, który przedstawił się jej jako Szafir?

Szafir zwięził oczy, gdy zatrzasnęły się drzwi i Megan weszła do jego komnaty.

Jej uczesane włosy lśniły jak skrzydła kosa, ale nie przebrała się, pozostawiwszy na sobie szary garnitur.

- A więc kim jesteś, Szafirze? Nie wyglądasz na bandytę.

- Sądzisz, że jestem bandytą?

- Cały czas się nad tym zastanawiam.

Szafir założył garnitur specjalnie dla niej. Wiedział, że wtedy za nim pójdzie. Miał rację. Wyglądał na bogatego, sławnego i znanego człowieka. A nie na bandytę.

- Nie wiem, jak ubierają się bandyci. Mogę tylko domyślać się, że niektórzy bardzo elegancko. A co sprawia, że myślisz, że jestem bandytą?

- Twoje zachowanie sugeruje, że jesteś bandziorem, choć nie bardzo mam pojęcie, co możesz zyskać na porwaniu mnie.

- Zyskać? Sama powiedz mi, co mógłbym zyskać.

- Pieniądze. Myślę, że przetrzymujesz mnie dla okupu.

Szafir niemal się roześmiał. Dopiero po chwili zrozumiał, że ona mówi poważnie.

- To byłby poważny błąd, bo ja jestem tylko zwykłą turystką.

Tym razem roześmiał się naprawdę. Czy ona myślała, że on jest tak naiwnym głupcem?

- Niezbyt zwykłą. Jesteś przyjaciółką Garnierów, a ta rodzina jest właścicielem milionów.

- Więc jednak chodzi ci o okup. Zapewniam cię, że on nic nie zapłaci. Tracisz czas. Nic dla niego nie znaczą. Nie jestem nawet jego dziewczyną.

To całkiem interesująca strategia obrony, pomyślał Szafir.

- Nie powinnaś mi tego mówić. Powinnaś raczej zapewniać mnie, jak wiele znaczysz dla Jacques'a, by utrzymać się przy życiu.

- Dziękuję za radę. Więc oczekujesz okupu. Mam rację?

- Oczywiście, że nie. Przecież ci powiedziałem, że jestem przyjacielem Jacques'a.

- To raczej kłamstwo, które pomogło ci przekonać mnie, bym pojechała z tobą samochodem. - Megan przyjrzała się mu uważnie. Poza eleganckim garniturem wcale nie wyglądał, jakby miał coś wspólnego z Jacques'em. - Co łączy cię z Jacques'em? Interesy?

Szafir skinął głową.

- I rodzina.

- Jesteście spokrewnieni? Jacques nigdy nie wspominał mi, że ma rodzinę w Dżaharze.

- Jacques i ja wkrótce będziemy rodziną. Poprzez małżeństwo - dodał, obdarzając ją tajemniczym spojrzeniem.

Megan współczuła przyszłej żonie Szafira. Biedna kobieta zostanie poświęcona temu arogantowi na całe życie - albo do momentu, kiedy mu się znudzi i się z nią rozwiedzie. Z pewnością prawo w Dżaharze faworyzowało mężczyzn i pozwalało zostawiać żony bez żadnych konsekwencji.

Czy Jacques nie pomyślał, jak ryzykowne może być wydanie za Szafira kogoś ze swojej rodziny? Czy zdawał sobie sprawę, jak niebezpieczny może być Szafir? Megan nie mogła sobie przypomnieć, czy Jacques miał siostrę przyrodnią, czy bliską kuzynkę. Wspominał jedynie o bracie.

- Kontrakt przedślubny został już zawarty.

Megan przeszedł dreszcz. Z pewnością Szafir kupił wybranekę. Choć może nie. Może to był zaaranżowany ślub? Takie śluby były przecież na porządku dziennym w krajach arabskich. Megan porzuciła współczucie dla panny młodej. To i tak nie była jej

sprawa. Przejmowała się teraz jedynie tym, dlaczego Szafir przywiózł ją do swojego pałacu i czego od niej oczekiwał oraz czy uda się jej go przekonać, by ją uwolnił.

Spojrzała na ścianę, podziwiając wyeksponowane na niej orientalne szable. Jeśli on jej nie uwolni, to może jedna z nich jej się przyda... - i w ten sposób, jego przyszła panna młoda też będzie od niego wolna.

Odgłos otwieranych drzwi przerwał jej mordercze plany. Megan zobaczyła w progu tego samego lokaja co wcześniej.

- Obiad podano, Wasza Wysokość.

Megan opadła szczęka z wrażenia.

- Wasza Wysokość? - powtórzyła Megan z niedowierzaniem parę minut później, gdy usiedli w wykwintnej jadalni do stołu pokrytego politurą. Z portretów na ścianach spoglądały na Megan zacięte oczy szejków. Może to jego przodkowie z królewskiego rodu, pomyślała.

Szafir spojrzał na nią, podniósł brew i jadł dalej.

Megan wzięła w palce widelec i spróbowała czegoś, co wyglądało na pulpet mięsny. Strajk głodowy byłby totalnym nieporozumieniem!

Oczywiście, że Megan czytała w przewodniku o rodzinie królewskiej, ale cóż takiego ona sama zrobiła, żeby zostać porwana przez członka królewskiej rodziny? Przecież żyli w dwudziestym pierwszym wieku i on wcale nie dostrzegł jej na pustyni i nie został urzeczony jej urodą... by ją porwać i zatrzymać tylko dla siebie.

Na tę myśl przebiegły jej po plecach ciarki.

Cholera jasna!

Co to za naiwne domysły? Toż to było niemożliwe. On musiał wcześniej wiedzieć o jej przylocie i chłodno wszystko zaplanował - żadne miłosne emocje nie mogły w tym brać udziału. Ale skoro był członkiem królewskiej rodziny, to przecież obowiązywały go jakieś prawa i miał jakąś odpowiedzialność.

- Czy ty zupełnie zwariowałeś?

- Nie obrażaj mnie. - Szafir odłożył widelec na pusty talerz. - Nie jestem wariatem.

- Jak może członek królewskiej rodziny porywać turystkę?!

- Nie może. I ja cię nie porwałem.



- Serio? Więc muszę chyba być w jakimś śnie, bo raczej czuję się, jakbym była porwana.

- Nie użyłem chloroformu ani nie zaatakowałem cię z ukrycia. Żadnej przemocy. Nie masz nawet siniaka na ramieniu. Pojechałaś ze mną bez mrugnięcia okiem.

- Zwiodłeś mnie... okłamałeś mnie!

- Do niczego cię nie zmusiłem. I obiecałem ci, że nie stanie ci się żadna krzywda, pamiętasz?

Megan zamilkła, starając się przypomnieć sobie fakty o rodzinie królewskiej. Król Selim nie miał córek, tylko trzech synów. Jeden z nich był następcą tronu, drugi zajmował się finansami państwa, a trzeci był szefem ministerstwa turystyki.

- Którym z synów króla jesteś? Następcą, finansistą czy piarowcem od turystyki?

- Piarowcem? - W jego oczach pojawiła się iskierka rozbawienia.

- Tak. Krętaczem snującym sieci oszustwa, przekonującym łatwowiernych turystów, by odwiedzili Dżaharę.

- To faktycznie muszę być tym piarowcem-krętaczem.

- Więc jesteś szefem ministerstwa turystyki. - Megan westchnęła z niedowierzaniem. - Więc całą robotę już odwalileś.

- Tak?

- Gdy ludzie, a szczególnie kobiety, dowiedzą się, że w Dżaharze istnieje bardzo duże ryzyko porwań, to twoja turystyka padnie.

Wszelkie oznaki rozbawienia na twarzy Szafira zniknęły.

- Grozisz mi?

- Grozić tobie? Oczywiście, że nie.

- To dobrze. Więc mamy pełne zrozumienie, bo nikt nie dowie się o tym porwaniu od ciebie, prawda?

Megan przekrzywiła głowę.

- Moja rodzina oczekuje sygnału ode mnie, czy doleciałam na miejsce. Gdy się do nich nie odezwę, zaczną się dopytywać o mój los. A moja bratowa była kiedyś całkiem niezłą dziennikarką śledczą.

Megan uniosła ramiona i opuściła je niedbale, robiąc wszystko, by nie wyglądać na zaniepokojoną swoim losem. Może diabeł siedzący przed nią nie wyczuje, że w środku cała trzęsie się ze strachu.

- Więc jednak mi grozisz.

- To nie jest groźba.

- Przecież powiedziałaś...

- To pewność.

Megan z satysfakcją dostrzegła niepokój na twarzy Szafira. Może wreszcie księżę Szafir zrozumiał, że ugryzł więcej, niż może przeżuć.

- Masz wielkie szczęście - mruknął przez prawie zaciśnięte usta.

- Szczęście? Zostałam uprowadzona, zabrana do odległego miejsca na zapomnianej przez Boga pustyni i ty to nazywasz „szczęściem”?

- Tak. Gdybyś zagroziła innemu mężczyźnie wydaniem go, to mógłby być zmuszony cię zabić.

- Jesteś członkiem królewskiej rodziny, więc nie ośmieliłbyś się tego zrobić. Nie mógłbyś pozwolić sobie na taki skandal.

Oczy Szafira zwęziły się w szparki.

- A kto by się o tym dowiedział?

## ROZDZIAŁ TRZECI

Megan obudziła się po źle przespanej nocy. Rzuciła się w łóżku i ciągle zmieniała pozycję, nie mogąc zasnąć po rozmowie z Szafirem. Zasnęła dopiero przed wschodem słońca.

Niestety rano jej niepokój powrócił.

- Chwileczkę! - zawołała, słysząc pukanie.

Wygramoliła się z łóżka, założyła cienkie dresowe spodnie i podeszła do drzwi. Otworzyła je i spostrzegła miłą okrągłą kobietę o przyjaznym spojrzeniu.

- *Sabah ala-kheir*. Dzień dobry. Jestem Aniya. Jego Wysokość wysłał mnie, żebym zaprosiła panią na śniadanie.

- Więc nie zostanę tu zagłodzona na śmierć...

Aniya zrobiła przerażoną minę i zasłoniła usta dłonią.

- Och, nie. Jego Wysokość...

- To był żart. Przepraszam. Powiedz księciu Szafirowi, że zejdę za dziesięć minut.

- Czy mam powiedzieć Naemie, żeby wyprasowała pani ubranie?

- Nie, nie wzięłam ze sobą nic gniotącego się.

- Książę Szafir po raz pierwszy zaprosił tutaj kobietę. Jesteśmy bardzo... - Aniya szukała właściwego słowa - zachwyceni.

Domyślając się, że służba pałacowa sądzi, że książę zaprosił do swojego pałacu narzeczoną, Megan uśmiechnęła się i odpowiedziała:

- Jestem z tego powodu bardzo szczęśliwa.

- Tak, książę Szafir jest taki przystojny i taki mądry - odparła Aniya z przekonaniem.

- Mądry? - Megan sądziła, że mężczyzna, który jest członkiem rodziny królewskiej i wprowadził zagraniczną turystkę, zupełnie nie popisał się w tym przypadku mądrością.

- O, tak. Ludzie przyjeżdżają z najdalszych zakątków pustyni po radę szejka i on wysłucha każdego. A teraz pójdę i powiem Jego Wysokości, że jego piękny gość wkrótce do niego dołączy.

Schodząc na dół, Megan nagle zatrzymała się.

Szafir stał oparty rękami o kamienną balustradę zadaszonego balkonu na końcu olbrzymiej sali jadalnianej po wschodniej stronie pałacu. Wyglądał porywająco w białej sukmanie kontrastującej z czarnymi włosami. Spoglądał na rozległe połacie pustyni rozpościerającej się za wysokimi murami pałacu, gdzie nie rosły drzewa, nie było zieleni... ani życia. Tylko piach i skały.

Megan spojrzała na śniadanie przygotowane na bufetowym stole pod ścianą. Hanif stał przy wysokim miedzianym ekspresie do kawy, a Aniya akurat weszła, niosąc tacę z pokrojonymi brzoskwiniami, daktylami i plasterkami twarogu. Położyła ją na stole pomiędzy miną z kremowym jogurtem i koszykiem pełnym egzotycznego pieczywa.

Szafir odwrócił się i podszedł do Megan, która z trudem utrzymywała nerwy na wodzy na widok jego groźnego wzroku. Całe szczęście, że w pobliżu była służba. Przecież nie mógł jej nic zrobić przy Hanifie i Ani.

- Ach, kochanie. Już tu jesteś - powiedziała niespodziewanie.

Szafir zamarł z wrażenia.

A mam cię! - powiedziała w myślach Megan. Ale zanim zdążyła się nacieszyć swoim triumfem, Szafir wbił w nią wzrok jak zwierzę wyczuwające kłopoty i jego stalowe oczy rozbłysły. Zrobił krok w jej stronę, ale nerwy Megan nie wytrzymały i cofnęła się, potrącając Aniyę.

Szafir zbliżył się do niej.

- Dzień dobry, Megan Saxon.

Megan odszukała w pamięci formułkę po arabsku, którą przywitała ją Aniya.

- *Sabah ala-kheir.*

Przez ułamek sekundy w jego oczach pojawiło się coś na kształt zadowolenia. Skłonił lekko głowę, a Megan odsapnęła.

- Dobrze spałaś?

- A jak myślisz? - Megan rzuciła mu wyzwanie.

Nogi krzesła zaszurały, gdy Szafir przysunął swoje bliżej Megan.

- Masz nieczyste sumienie? - szepnął jej do ucha.

- Co masz na myśli?

Z tej bliskości Megan czuła ciepło jego ciała, zapach mydła, woń drzewa sandałowego i jakiś ulotny zapach perfum wtarty w jego skórę. Kątem oka dostrzegła, jak Aniya złożyła dłonie w zachwycie i uśmiechnęła się rozczulająco. Bez wątpienia sądziła, że oni przy stole wymieniają między sobą słodkie słówka.

- Moje sumienie jest czyste. To ja tu jestem ofiarą. Nie próbuj wmawiać mi, że to wszystko przeze mnie i nie zrzucaj na mnie winy za swoje okropne zachowanie.

- Usiądź.

To zabrzmiało jak rozkaz. To bez wątpienia był rozkaz - przypomnienie, kim on był i jaką miał władzę w swoim świecie. Megan spadła na ziemię i przełknęła ostrą odpowiedź, jaką chciała go uraczyć. Usiadła. On jeszcze pożałuje tego swojego ostrego tonu, obiecywała sobie Megan.

Gdy Szafir usiadł na szczycie stołu obok niej, Megan położyła dłoń na jego ręce i odezwała się miękkim głosem:

- Czy mógłbyś podać mi sok?

Mięśnie jego ramienia napięły się pod opuszkami jej palców. Megan zadrżała, ale siłą woli powstrzymała cofnięcie dłoni.

Hanif odstawił imbryk z kawą i w mgnieniu oka pojawił się obok niej.

- Czy życzy sobie pani soku pomarańczowego?

Trzymając dłoń na przedramieniu Szafira, Megan zwróciła się do niego rozpromieniona:

- Tak, proszę.

Megan wypła łyk soku i obdarzyła Szafira uroczym uśmiechem.

- Nie mogę się doczekać poznania twojej rodziny.

Jego oczy zwężyły się do szerokości szparek, przez które bił ogień. Mięśnie jego ramienia spięły się jeszcze bardziej.

- Naprawdę?

- Och, tak. Mam im tyle do powiedzenia. - Zmuszając się, by spojrzeć w nieodgadnione oczy Szafira, którego cała sylwetka wyglądała teraz, jakby była wyrzeźbiona z kamienia, Megan ciągnęła dalej swoją grę: - Zapytałabym się twojej rodziny, jaki byłeś

jako mały chłopiec. - Jej usta wygięły się w uśmiech, mimo że serce waliło jej jak młot. - Jestem pewna, że byłeś uroczym dzieckiem.

Z pewnością był uroczym dzieckiem, zanim zamienił się w ostrego, aroganckiego drania, którym był teraz.

Na dłoni Megan wylądowała jego dłoń, zamykając jej palce w pułapce. Spojrzenie, które uwięziło jej wzrok, było jakby zadumane, a w jej świadomości zatliło się dziwne uczucie.

Nie!

Jakżeby on mógł wzbudzać w niej takie uczucia?

Przecież uprowadził ją w biały dzień, przywiódł do pałacu na środku pustyni, nie mówiąc jej nawet, dlaczego to zrobił.

Megan przełknęła ślinę.

- Zaschło ci w gardle? To może napijesz się jeszcze soku?

- Tak - odparła chrypliwym głosem, próbując jednocześnie cofnąć dłoń.

Uścisk się wzmocnił.

Nie chcąc wypaść z roli, Megan podniosła szklankę i upiła soku.

- Więc chcesz poznać moją rodzinę?

Co ją napadło, żeby rozpoczynać taką grę?

- Tak - zaszczebiotała. - Chcę poznać twoich braci, twojego ojca... i twoją matkę, kobietę, która urodziła takiego człowieka.

- Chcesz, żebym zorganizował to spotkanie i zaspokoił twoją... ciekawość?

- A dlaczegoż by nie, kochanie? Szczególnie że wygląda na to, że tu już pozostanę. Przecież chyba mnie stąd tak szybko nie wypuścisz?

Megan czuła, że Aniya i Hanif dopowiadają sobie resztę i wymyślają różne scenariusze. Miłość? Małżeństwo?

Dziecko w różowym wózekczku?

Jednak absolutny brak emocji w spojrzeniu Szafira sprawił, że zaczęła się zastanawiać, czy nie rozpoczęła czegoś, czego nie będzie mogła już zatrzymać. Tym razem pociągnęła tygrysa za ogon.

I odkryła niebezpieczne zwierzę, które wcale nie lubiło być prowokowane.

- No i jak twoja rola opiekunki?

Szafir właśnie wrócił do pałacu ojca w Katarze po ugoszczeniu przedstawicieli organizacji turystycznych na ostatniej kolacji przed ich odlotem z Dżahary. Kolacja, która odbyła się w wykwintnej restauracji w jednym z luksusowych, siedmiogwiazdkowych hoteli, wypadła doskonale i wszyscy goście zapewnili, że otworzą swoje przedstawicielstwa.

Szafir nie chciał wcale, żeby starszy brat przypominał mu o kobiecie, o której próbował nie myśleć przez cały dzień. Nie byłby człowiekiem, gdyby nie zastanawiał się nad tym, co powiedziała Megan podczas lunchu, gdy spostrzegła, że opuścił pałac.

Sekutnica!

Obdarzył Khalida przeciągłym spojrzeniem i odpowiedział:

- Zwariuję przez tę babę!

Khalid roześmiał się.

- Przecież wszyscy wiemy, że to wariatka.

- Nie jestem już tego wcale taki pewien - odparł Szafir, zrzucając z siebie marynarkę i siadając na skórzanej sofie obok Khalida.

- Więc dlaczego przez nią zwariujesz?

- Zacząłem się zastanawiać nad tym, czy skoro nie mogliśmy ukarać osła, to zaczęliśmy chłostać siodło.

- A dlaczego tak myślisz? - zapytał Khalid.

- Megan sądziła, że Garnier miał spotkanie z dostawcą dywanów, zanim jej samolot wylądował.

- To można łatwo wyjaśnić - wtrącił się król odpoczywający na odchyłonym do tyłu fotelu relaksacyjnym. - Jacques twierdzi, że ona jest zaufaną partnerką biznesową. I pewnie wspomniał jej o swoim spotkaniu.

Szafir nie sądził, by rozwiązanie było aż tak proste, ale nie odezwał się.

- Nie powiedziałaś nam, dlaczego miałbyś przez nią zwariować - odezwał się Khalid.

Szafir nie chciał się przyznać, że emocje, których doświadczył tego ranka, spowodowały, że postanowił wyjechać z pałacu, zanim zrobiłby coś, czego później bardzo by

żałował. Jak na przykład złapanie Megan w ramiona i pocałowanie jej w taki sposób, by ogarnęło ją takie samo pożądanie jak to, które teraz paliło jego serce.

- No wiesz, jak to jest z kobietami...

- Więc wreszcie spostrzegłeś, że ona jest kobietą - skomentował jego słowa romantyczny Rafik, który właśnie wrócił z wieczornej audycji dla obywateli.

- Musiałbym być ślepy, żeby tego nie zauważyć. Żaden mężczyzna nie ma takich krągłości i tak długich włosów.

- Przecież mówiłem, że powinieneś ją uwieść... żeby zapomniała o Jacques'u.

Gdyby tylko Rafik wiedział, że to właśnie ona próbował go uwieść dziś rano...

- Nie powinieneś tu za długo siedzieć. Musisz cały czas utrzymywać ciśnienie, jeśli chcesz, żeby uwodzenie przyniosło jakiś skutek - doradził Khalid.

- A może właśnie to dobrze, że wyjechał na jakiś czas - odezwał się król z fotela. - Tęsknota wzmacnia uczucia.

Szafir niemalże się nie roześmiał. Ona nie będzie za nim tęsknić - to była poroniona myśl. Megan go nienawdziła. I nawet nie mógł mieć jej tego za złe. Była jego więźniem. I zrobił wszystko, żeby jej ucieczka z pałacu była niemożliwa.

- Mówiąc o tęsknocie, to nie miałem możliwości spotkać się z Zarą. A jak przygotowania do ślubu? - Szafir zmienił temat.

- Nie ma z tym problemów. Zara jest zakochana po uszy. - Rafik uśmiechnął się.

- I nie ma pojęcia, że ta kobieta chciała narobić nam kłopotów swoim przyjazdem do Dżahary - dodał Khalid.

- I niech tak pozostanie, Szafirze - odezwał się król.

- Oczywiście.

Szafir skinął głową i zwrócił się do Rafika:

- A co u pana młodego?

- U Jacques'a?

- Czy też nie może doczekać się ślubu?

- A czemuż by nie?

- Od tylu lat widzie życie zamożnego i niezwiązanego kawalera... No wiesz, może żałować utraty swej wolności. Może ma jakieś niewinne flirty przed poważnym zwią-



kiem. A może myśli, że znajomość z Megan Saxon da mu możliwość wyplątania się z zobowiązań?

- O, nie! - Rafik pokręcił głową. - Powiedział mi, że kamień spadł mu z serca, gdy ty zajęłaś się tą kobietą. Że ucieszył się, że nic nie zagrozi jego ślubowi. On wspaniale zatroszczy się o Zareę.

- Hm... - Szafir miał chęć zadania Jacques'owi kilku dręczących go pytań...

Ale ta chęć przeszła mu tego ranka, bo zrozumiał prawdziwe intencje Megan. Tym razem zapuściła sieci nie na Garniera, tylko na niego, a to wzmocniło w nim jego przekonanie, że jest kobietą, która chce dobrze się zabawić u boku bogatego mężczyzny.

Szafir był prawie przekonany, że jego ojciec i bracia źle oceniali Megan Saxon.

A dlaczego? Bo ona miała w sobie spontaniczność, szczerłość i mówiła zawsze to, co myślała.

I potrafiła uśpić jego instynkt obronny, czego skutkiem było obiecanie jej, że będzie bezpieczna... nawet od niego.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Pierwszą reakcją Megan na wieść o tym, że Szafir wyruszył do Kataru, była euforia. Nie miała zamiaru być tu jeszcze, gdy on wróci, a jej wstępny plan przewidywał odjechanie stąd jednym z samochodów, które widziała przed pałacem.

Hanif uśmiechnął się, gdy powiedziała mu, że po lunchu chciałyby przejechać się po pustyni samochodem.

- Szejk powiedział, że może się pani wybrać na przejażdżkę, ale trzeba pamiętać, że pustynia jest niebezpieczna. Czyha na niej wiele niespodzianek dla nieobeznanych ludzi, więc shejk uprzedził, że nie powinna pani jechać sama.

Ach, to przebiegły drań!

- Dam sobie radę. Nie odjadę daleko, a jeśli tylko będę miała dobrą mapę, to z pewnością się nie zgubię.

- Samochody są wyposażone w GPS, ale księżę Szafir wyraził się jasno odnośnie do pani bezpieczeństwa. Ja z radością do pani dołączę, a Naema pojedzie z nami jako osoba towarzysząca.

Megan poddała się. Do ucieczki nie był jej potrzebny ani przewodnik, ani przyzwoitka.

- To już poczekam na powrót shejka.

Druga próba Megan polegała na znalezieniu komputera. Niby to mimochodem weszła do gabinetu Szafira. To był olbrzymi kontrast z resztą bogato udekorowanego pałacu. Ten pokój był prawie pusty, wręcz szpitalny w nastroju. I żadnych komputerów. Po telefonie zostało jedynie puste gniazdko w ścianie, co sugerowało, że Szafir sprytnie odłączył aparat. Wszystkie szuflady w komódkach z mahoniowego drewna były pozamykane na klucz. Megan zaklęła w myślach. Przecież w tak wielkim pałacu musiał być telefon!

Następnego dnia zaczęła systematycznie przeszukiwać każdy pokój. Bez efektu.

W końcu wślizgnęła się do sypialni Szafira. Gdy tylko znalazła się za progiem pokoju, poczuła się jakby otulona śladami jego osobowości. Czując się jak intruz, zamknęła za sobą drzwi.

Pięknie rzeźbione łoże dominowało nad innymi meblami. Ciężkie granatowe zasłony, kapiące od brokatu, ocieplone złotymi przeszyciami przesłaniały wielkie łuki okien wychodzących na zaciszny balkon. Obok łóżka stała najwyższej jakości wieża stereo ujawniająca jego zamiłowanie do muzyki, a na stoloczku nocnym, za telefonem, piętrzył się stos książek.

*Za telefonem!*

O mało serce nie wyskoczyło jej z piersi z radości! Megan nawet nie spojrzała na tytuły książek na stoliku nocnym. Jak najszybciej chciała poczuć smak wolności.

Niestety, wraz z jej komórką przepadł numer telefonu Jacques'a, bo nie zdołała się go nauczyć na pamięć. Ale przynajmniej zadzwoni do jego firmy - oni go odnajdą, a on przyjedzie zabrać ją stąd. Wtedy zadzwoni do rodziców i opowie im o straszliwej sytuacji, w jakiej się znalazła.

Jej radosne podniecenie nie trwało jednak zbyt długo.

Choć udało się jej uzyskać numer telefonu do Garnier International, to okazało się, że telefon miał zablokowane rozmowy międzymiastowe. Znowu Szafir przewidział jej krok.

Następnego dnia Megan zobaczyła, jak Naema rozmawia przez telefon komórkowy. Aż pisnęła ze szczęścia, że może tym razem uda jej się skontaktować z zewnętrznym światem.

- Czy mogę skorzystać z twojego telefonu?

- Oczywiście - odparła Naema z uśmiechem. - Tylko pozostało mi niewiele limitu rozmów na karcie.

Zawsze warto było spróbować. Odeszła od Naemy, by ta nie słyszała jej rozmowy. W Garnier International w Paryżu uzyskała numer telefonu do biura Jacques'a w Dżaharze. A to pozwoliło jej dodzwonić się do jego chłodnej sekretarki, która odmówiła podania jej numeru komórkowego swojego szefa, mimo prośb i zapewniania Megan, że ma z nim spotkanie następnego dnia.

Przynajmniej sekretarka zgodziła się przekazać Jacques'owi podyktowaną jej informację: „Jestem w pałacu księcia Szafira w Qasr Al-Ward. Zabierz mnie stąd natychmiast”.

Sekretarka miała jeszcze chłodniejszy ton głosu, myśląc pewnie, że Megan jest jakąś totalną wariatką.

Gdy próbowała wyjaśnić sekretarce, jak ważna to sprawa, przerwało się połączenie, bo wyczerpał się limit rozmów.

- Przepraszam - odezwała się do Naemy. - Oddam ci pieniądze za doładowanie. - Nie wszystko jeszcze było stracone. Wystarczyło doładować kartę.

- Malik przywiezie mi kartę doładowania, gdy wróci z Kataru.

- Malik? Szofer szejka?

- Tak, on pojechał z księciem Szafirem.

- I tylko w taki sposób można dostać kartę doładowania?

Naema skinęła głową.

- A czy Aniya ma telefon?

Naema roześmiała się.

- Nie. Ona mówi, że jest za stara na takie zabawki. Hanif też ich nie używa - jest przesądny.

Megan pomyślała o stawach, ogrodach, o pałacowych salach, które wymagały przecież obsługi przez wielu ludzi, a przez ostatnie kilka dni widziała jedynie Aniyę, Hanifa i Naemę. Wielki jak dąb ochroniarz pewnie też pojechał z Szafirem.

- Kto jeszcze tu mieszka?

- Tylko Malik i osobista ochrona księcia. Księżę lubi spokój.

- A kto zajmuje się ogrodami?

- Co jakiś czas przyjeżdżają robotnicy. Będą tu pod koniec tygodnia.

Wtedy może być za późno na ucieczkę, bo Szafir będzie już z powrotem.

Megan czekała na Jacques'a, żeby przyjechał i ją uratował, ale to się nie stało. Jego lodowata sekretarka pewnie wyrzuciła wiadomość do kosza, jak tylko odłożyła słuchawkę.

Rodzina Megan w Nowej Zelandii z pewnością już się o nią zaczynała martwić. Spodziewali się, że do nich zadzwoni po przylocie i opowie o podróży.

A to wszystko przez Szafira.

Ale co z Jacques'em? To oczywiste, że wiadomość zostawiona sekretarce do niego nie dotarła. Więc pewnie strasznie się teraz o nią martwi.

A może wiadomość do niego dotarła i skontaktował się z Szafirem, który nakarmił go kłamstwami? Megan nie miała pojęcia, co się stało, i to doprowadzało ją do szaleństwa.

W międzyczasie doskonale odgrywała przed pałacową służbą swoją rolę tęskniącej za księciem narzeczonej.

Szafir był zły, że strategiczna ucieczka do Kataru nie pozwoliła mu osiągnąć jego podstawowego celu, jakim było pozbycie się Megan z myśli.

Co wieczór wraz z braćmi brał udział w audiencjach, podczas których obywatele zwracali się do rodziny królewskiej o pomoc w rozwiązywaniu swoich problemów. Miał nadzieję, że zaangażowanie w życie społeczne oczyści jego myśli z Megan. Bez rezultatu.

Gdy zakończyło się rozpatrywanie ostatniej sprawy, do sali audiencyjnej weszła Zara z matką i Jacques'em. Zwykle spokojny wyraz twarzy Zary był zaburzony zmarszczkami smutku wokół oczu, i nawet Jacques wyglądał na zaniepokojonego. Może zastanawiał się nad tym, jak Szafir postąpił z Megan?

Zara i jej matka, Australijka, która wyszła za jego nieżyjącego już wuja, podeszły przywitać się z królem. Jacques ruszył w stronę Szafira. Księżę przyglądał się Francuzowi spod przymrużonych powiek.

- Mam nadzieję, że nie masz żadnego problemu - zaczął Szafir, spoglądając wymownie w stronę Zary.

- Bo jeśli to problem sercowy, to powinieneś zwrócić się do Rafika. On jest ekspertem w tych sprawach.

- O, nie. To nic takiego. - Jacques uśmiechnął się, ale w oczach nie było wesołości. Zwrócił się do Khalida: - Jestem ci chyba winny szczere podziękowanie za wyratowanie mnie z kłopotliwej sytuacji.

- Jesteś je winny Szafirowi - odparł Khalid. - Król opowiedział nam o twoich kłopotach z niejaką panną Saxon.

Jacques skinął głową.

- Dlaczego nie powiedziałaś nam o tym wcześniej? - wtrącił się Szafir.

Jacques rozłożył ręce.

- Nie chciałem, żeby to się wydało. Nie chciałem, żeby Zara się denerwowała.

Gdyby to był inny człowiek, to Szafir mógłby podejrzewać, że przyszły pan młody nie chciał po prostu utracić bogatej panny młodej, ale to był Jacques Garnier, syn Pierre'a Garniera i spadkobierca jego fortuny. No i prawdopodobnie był zakochany w Zarze.

- Powinieneś był nam zaufać - zganił go Khalid. - Nie powiedzielibyśmy Zarze niczego, co mogłoby ją zmartwić.

Francuz zwrócił się do Szafira.

- Może powinienem był ci powiedzieć to wcześniej, ale mówiąc szczerze... to jest takie... upokarzające, żeby kobieta do takiego stopnia dręczyła mężczyznę.

*Upokarzające!?*

Szafir pomyślał o Megan. O jej jasnych błyszczących oczach, o miękkości jej ciała, gdy wylądowała na jego udach podczas przepychanki w limuzynie.

- To dziwne określenie - zaoponował Szafir. - Myślę, że każdemu mężczyźnie schlebiałoby zainteresowanie tak ponętnej kobiety.

Przez twarz Garniera przemknął dziwny grymas.

- Tak uważasz?

- O, tak - odparł Szafir powodowany demonami, których nie potrafił nazwać. - Dotyk jej palców jest jak dotyk jedwabiu, a jej głos jak krople... - Szafir zamilkł.

Khalid i Jacques badawczo się mu przyglądali.

- Ona cię dotknęła? - wyjąkał Jacques.

- Tak.

Jacques wyglądał na pozytywnie zaskoczonego, choć nie uspokojonego, czego Szafir raczej oczekiwał.

- Ale tego można było się właśnie po niej spodziewać. - Szafir zrzucił bombę w nagłą ciszę między rozmówcami.

- Jak to?

- Przecież to właśnie jest jej sposób działania, nieprawdaż? Ona zwyczajnie przeniosła swoje zaloty z ciebie na mnie. - Szafir rozciągnął ręce nad głową i uśmiechnął się niczym zadowolony samiec. - Stałem się celem jej obsesji.

Uśmiechnął się. Jak tygrys.

I czekał.

Khalid był kompletnie zaskoczony, a Jacques wpatrywał się w niego wytrzeszczonymi oczami.

- Zatrzymam ją do chwili ślubu, by kobieta, która cię poniża swoimi zalotami, nie mogła ci przeszkodzić, *n'est ce pas?*

- Jak sobie życzysz - odparł sztywno Jacques.

- Tak... Wtedy wszyscy będziemy zadowoleni. - Szafir uśmiechnął się szeroko.

- Wasza Wysokość!

Szafir zamarł, gdy Megan ruszyła w jego stronę.

Powrotna podróż do Qasr Al-Ward minęła w rekordowym czasie - Szafir obiecał Malikowi nagrodę za szybkość - a z każdym kilometrem jego radość na spotkanie z Megan rosła dziesięciokrotnie.

Jednak powitanie go w taki sposób przerosło jego najśmielsze oczekiwania. Nie mógł się powstrzymać od patrzenia na nią jak jakiś niewyżyty nastolatek.

Megan miała na sobie przykrywającą ramiona i sięgającą aż do kostek sukienkę z turkusowego materiału, w którym odbijało się światło, rzucając metaliczne refleksy na jej włosach. Jej piękne oczy podkreślone tuszem do powiek dodawały jej zmysłowości, która przyspieszyła bicie jego serca.

A gdy jej ręce oparły się o jego ramiona, zupełnie zeszywniał pod wpływem aury kobiecości, którą roztaczała.

- Witaj, Megan - odpowiedział zdziwiony, że jeszcze potrafił odezwać się zrozumiałym językiem.

- Szafir, ja... my tak się cieszymy, że wróciłeś.

Jej palce przesunęły się po rękawach jego koszuli, a wzrok, który napotkały jego oczy był wręcz kryształowy.

Na szczęście pozostały w nim skrawki umiejętności przetrwania. W co ona grała?

- Znalazłaś sobie jakieś zajęcia, gdy mnie nie było?

Jakiś diabeł nakazał mu wsadzić jej szpilkę, ale ona nie zareagowała.

- Jest we mnie tylko jedna tęsknota... - odpowiedziała, przesuwając palcami po jego białej sukmanie, zostawiając po dotyku ślady ognia na jego skórze.

Szafir wyobraził sobie wręcz z fotograficzną dokładnością, klatka po klatce i w zwolnionym tempie, jakie on ma tęsknoty związane z jej osobą i co by z nią robił w zaciszu swojej sypialni.

- Chciałbym kawę... i dla pani Saxon też proszę podać - zwrócił się do Hanifa, a gdy ten odszedł spełnić jego życzenie, odezwał się do Megan: - Mam wielką ochotę poznać twoje pragnienia.

Ściskając swoją dłoń jak w imadle wędrujące po nim palce Megan, Szafir zaciągnął ją do małego salonu i zamknął za nimi drzwi.

- Czego ty chcesz?

Z ponurym rozbawieniem obserwował, jak Megan wyrywa swoją dłoń z jego uścisku i odskakuje na trzy kroki. Widocznie nie jest już taka pewna siebie bez publiczności, pomyślał.

- Chcę skorzystać z telefonu.

- Czy to jest właśnie ta twoja największa tęsknota?

Megan skinęła głową.

- Rozczarowujesz mnie. - Wyciągnął rękę i dotknął jej policzka. - Myślałem, że twoim największym pragnieniem może być właśnie to. - Szafir pogłaskał jej policzek kciukiem i przesunął go po jej ustach. Megan westchnęła. - A może to. - Pochylił się do przodu i zamienił palec na swój język, przesuając go po mokrym wnętrzu jej ust.

Przez moment Megan zmiękła, czując tak odważne zaproszenie do intymności - jej usta rozchyliły się, ale po chwili cała zeszytniała.

- Nie! - Jej obie ręce oparły się o jego piersi i odepchnęły go od siebie. - Nie chcę tego! Chcę skorzystać z telefonu.

- Chcesz zadzwonić do swojego francuskiego kochanka?

- Jeśli masz na myśli Jacques'a, to tak. On na pewno się o mnie martwi.

- Jesteś tego pewna?



- Oczywiście. A ty byś się nie martwił, gdyby zniknęło światło twojego życia?

Szafir zrobił krok do tyłu i powiedział miękki głosem:

- To ty jesteś światłem życia Jacques'a?

- Tak.

- Przecież zapewniałś mnie, że nie jesteś jego dziewczyną, że on nie zapłaciłby za ciebie okupu, bo nic dla niego nie znaczysz.

- Skłamałam. Jestem jego dziewczyną.

Znowu kłamała, czy kłamała w przeszłości. Bez względu na wszystko miał teraz dowód, że nie można jej ufać. Ciekawe, kiedy jeszcze kłamała?

Jacques powtarzał, że to ona nalegała na spotkanie. Czy to mogła być prawda? Czy rodzina Szafira miała rację? Czy ta inteligentna i atrakcyjna kobieta dokonywała manipulacji, by uwieść zamożnego mężczyznę, nawet jeśli miałyby to oznaczać zniszczenie życia Zary?

Szafir potarł brodę dłonią i zastanawiał się, czy Megan wie, że imię Zara znaczy światło? Albo czy zdawała sobie sprawę, że Jacques jest światłem życia Zary?

Nagle poczuł, że ma już tego wszystkiego dość.

Podjął decyzję!

Przeszedł przez pokój i wyciągnął swój telefon satelitarny z aktówki. Niech sobie zadzwoni do swojego Jacques'a. Wtedy on przynajmniej przekona się, kto tu mówi prawdę - Megan czy Jacques... A może oboje?

Podał jej telefon i zobaczył, jak jej oczy rozszerzają się ze zdziwienia.

- Zadzwoń do niego i przekonaj się, czy przyjedzie po ciebie.

- Z pewnością przyjedzie. Nie każdy człowiek jest takim barbarzyńcą jak ty.

- A może przyszlabyś na gwizdnięcie.

- Możesz sobie pomarzyć.

- Nie, kochanie - użył czułego słówka, którym i ona go obdarzyła. - To byłyby nasze wspólne marzenia. - Szafir wyciągnął do niej rękę z telefonem. - Musisz stanąć przy oknie, żeby zadziałał.

Megan wyrwała mu telefon z ręki, na ułamek sekundy muskając jego dłoń, co wywołało w nim przyływ niekontrolowanego ciepła.

Zaskoczyła go reakcja jego organizmu na jej dotyk. Przecież nie był już chłopcem. Miał w życiu więcej kochanek, niż mógł je wszystkie spamiętać. Nauczył się przyjemności od kobiet, które traktowały zbliżenie jak sztukę, mając wypracowane do perfekcji wszystkie miłosne sztuczki... ale nie potrafił sobie przypomnieć, kiedy taki prosty dotyk wzbudził w nim tyle emocji.

Gdy powrócił z podróży po wspomnieniach, Megan już rozmawiała przez telefon, stojąc do niego tyłem.

- Mama? Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że jestem w Dżaharze.

Szafir patrzył na Megan z niedowierzaniem. Ona rozmawiała z matką! W ogóle nie zadzwoniła do Jacques'a. Opowiadała matce o odcieniach złota, jakich nabierały piaski pustyni podczas zachodu słońca, dopytywała się o przyziemne sprawy związane z ojcem, o pogodę, o żniwa, o rzeczy, które miały znaczenie w zwykłym życiu.

Nagle napięły się w nim wszystkie mięśnie, gdy usłyszał: - Kocham cię, mamo. Czy mogę teraz porozmawiać z Alyssą?

To była jej bratowa - dziennikarka. Szafir podszedł do Megan, wyrwał jej telefon z ręki i przerwał rozmowę naciśnięciem guzika.

- O, nie! Tego nie możesz!

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Nie możesz mi tego robić! - Megan odwróciła się na pięcie. - Moja matka zamartwi się na śmierć!

- Przecież już się z nią pożegnałaś. Pomyśli, że wystąpił problem z połączeniem.

- Ona spodziewa się, że wkrótce wrócę do domu.

- Powiedziałaś jej, że jesteś nadal w Dżaharze. Jesteś dorosłą kobietą. Pomyśli, że skontaktujesz się z nią przed wylotem.

- Wasza Wysokość, podano kolację. - Przerwał im śpiewny głos Ani.

- Nie jestem głodna.

Megan nie miała ochoty ani na jedzenie, ani na przebywanie z Szafirem w tym samym pokoju.

- I upewnisz wszystkich, że chcę cię zagłodzić?

- Ach, tak. Więc twoja służba ci donosi?

- Dobrze im za wszystko płacę. Aniya nawet potrafi być strażnikiem więziennym na żądanie.

- To już dobrze. Zjem z tobą kolację.

Megan poszła za Szafirem do altany umieszczonej przytulnie pod mauretańskim sklepieniem, gdzie nakryto stół dla dwóch osób. Stały na nim talerzyki z różnymi warzywami, a młody mężczyzna, który prawdopodobnie przyjechał z Szafirem z miasta podał dymiącą misę z potrawą, której Megan zupełnie nie знаła.

- Co to jest?

- *Bamia* - gulasz ze świeżego piżmianu z jagnięcina w sosie pomidorowym.

- Brzmi smakowicie.

Megan nałożyła sobie porcję i zaczęła z przyjemnością ją pałaszować.

- Czy nie uważasz, że powinieneś mi wreszcie wyjawić, dlaczego mnie tu przetrzymujesz?

Szafir spojrział na nią i milczał.

- Daj wreszcie spokój, Szafir. To już za długo trwa. Nie zasługuję na to, żeby wiedzieć?

Milczenie.

- To nie odpowiadaj. Ja będę mówić... powiem ci, co myślę. Miałam sporo czasu, by się nad wszystkim zastanowić, gdy ciebie nie było.

Szafir przestał jeść i skupił na niej swoją uwagę.

- Ty nie masz zamiaru zrobić mi krzywdy.

- A skąd to przekonanie?

Megan wywróciła oczami, spoglądając na sufit.

- Niech wysławiony będzie Allach. Jego Wysokość przemówił.

- Nie bluźnij - odparł, ale jego usta zmiękły i w oczach pojawiły się iskierki.

- Twoja służba mnie przekonała. Wszyscy zachowują się, jakbym była honorowym gościem i spełniają wszystkie moje zachcianki.

Megan pomyślała o kobiecie, z którą Szafir miał się ożenić, żeby jego rodzina i rodzina Jacques'a połączyły się. To małżeństwo zostało prawdopodobnie zaaranżowane, bo jego służba nigdy tej kobiety nie widziała. Mogło to także oznaczać, że Szafir wcale jej nie kochał. A to już prawdziwa tragedia.

- Jedyne wyjaśnienie, jakie przychodzi mi do głowy, jest takie, że porwałś mnie, żeby wyciągnąć okup od Jacques'a.

- Czy to miałoby sens? Jestem członkiem rodziny królewskiej, a królewski skarbiec jest pełen złota. Dlaczego miałbym porwać cię dla okupu?

- Może potrzebujesz pieniędzy na spłatę długów z hazardu i nie chcesz o tym powiedzieć rodzinie.

Szafir spojrział na nią z wściekłością w oczach. Megan zadrżała. Może powinna była trzymać buzię na kłódkę, bo równie dobrze on mógł być handlarzem bronią albo narkomanem.

- Nie potrzebuję pieniędzy, rozumiesz?!

Megan skinęła pospiesznie głową, nie mówiąc już ani słowa.

- No więc? - Spojrział na nią groźnie.

Co on miał na myśli, mówiąc „No więc”?

- Czy mogę poprosić jeszcze trochę? - Megan wskazała na potrawę.

- Oskarżasz mnie o... - Szafir aż się zająknął. - A teraz chcesz więcej jedzenia?!

Szafir zacisnął usta, jakby walczył z chęcią roześmiania się, a jego źrenice rozświetliły się na jasnobrązowy kolor.

Megan odprężyła się. Czuła, że Szafir był jednak honorowym człowiekiem i nie potrafiłby zarabiać pieniędzy na ludzkim nieszczęściu. Dalsza rozmowa potoczyła się o jego ulubioną muzykę, ostatnio przeczytanych powieściach, o wystawie fotografii, którą obydwoje widzieli. Gdy Szafir opowiadał, jego oczy błyszczały, gestykulował rękami, by udowodnić jakąś tezę.

Zaczął fascynować Megan.

Był skomplikowaną mieszanką przeciwieństw, pozornie nie do pogodzenia - pustynny szejk, z elegancją noszący garnitury od najlepszych projektantów, który jednak lepiej wygląda w białych, tradycyjnych i powiewnych szatach.

Gdy Hanif przyniósł miedziany ekspres do kawy i filiżanki, Megan była już najedzona i dziwnie... zadowolona. Choćby dlatego, że nie musiała udawać jego kochanki. Po prostu się rozluźniła.

- Nie dam rady już nic w siebie wmusić - oświadczyła, gdy zobaczyła, że Hanif przyniósł też półmisek z pokrojoną chałwą.

- Spróbuj jej. Jest pyszna.

- Wiem, ale jestem już tak napchana...

Szafir wziął w palce mały kawałek i wsunął go sobie do ust.

- Mmm...

Patrząc, jak Szafir kosztuje słodczy, Megan zaczęła żałować, że mu odmówiła. Księżę, jakby czytając w jej myślach, wziął kawałek chałwy i uniósł do jej ust.

- Tylko mały kawałek.

Megan otworzyła usta i chałwa roztopiła się na jej języku.

- Pyszna. - Megan chciała, żeby zabrzmiało to normalnie, ale zamiast tego powiedziała to lekko ochryłym i... seksownym głosem.

Seksownym głosem! O, Boże!

Przymknęła powieki z rozpaczy. Co ona najlepszego wyprawia?

- Czy zechciałabyś przejść się ze mną na spacer po ogrodach?

Megan otworzyła oczy. Dlaczego ją o to prosił? Czy uważał, że będzie łatwiej ją uwieść przy zapadającym zmroku?

Megan nie mogła się nadziwić. Przecież byli sami w altanie i on nie zrobił nic w tym kierunku, choć widział zapewne wyraz jej oczu, gdy smakowała tę przekłętą chałwę.

- Tak - odpowiedziała, mając nagle ochotę wydostać się z tego przytulnego miejsca.

W ogrodach otoczyła ich całkowita cisza. Nad ich głowami niebo przybrało różany kolor przechodzący w bursztynowy za wysokimi murami, gdzie jeszcze dogorywały ostatnie promienie słońca.

- Te ogrody są niezwykle piękne. Można zupełnie zapomnieć o tym, jak nieprzyjazna może być pustynia.

- I jak groźna dla nieświadomych jej niebezpieczeństw - dodał Szafir.

- Nie cała pustynia jest taka. - Megan zatrzymała się koło fontanny. - Tutaj nie ma niebezpieczeństwa ani grozy.

- A już sądziłem, że uważasz ten ogród za najokrutniejsze miejsce na świecie.

- Co masz na myśli?

- Jest celowo otoczony murami.

- Co to za cel?

- Moi przodkowie przywozili tu uprowadzone kobiety.

- Niewolnice seksualne?

Skinął głową.

- A ten otoczony murem ogród kwiatowy...

- ...był częścią haremu! - dokończyła Megan.

- Jak się tego domyśliłaś?

- Po pierwsze, mury, a po drugie, to było jedyne miejsce, po którym mogłam się swobodnie poruszać, gdy reszta była zamknięta i niedostępna.

- I tak najładniejsze części ogrodu znajdują się w haremie. Jak Ogród Stawów, który jest tu od setek lat.

- Czy Pałac Róż nie powinien się zatem nazywać Pałacem Przyjemności?

- Dawno temu tak właśnie się nazywał.

- A te kobiety przetrzymywane przez twoich przodków? Co się z nimi działo?

- Wiele z nich miało długie i szczęśliwe życie.

- Trudno jest mi w to uwierzyć.

Szafir wzruszył ramionami.

- Przetrwały kroniki z tamtych czasów. Parę z nich zostało nawet przetłumaczonych na angielski. Możesz sobie poczytać, jeśli chcesz.

- Nie chcę. Dziękuję.

- To dziwne. Nie spodziewałem się, że możesz być taka małostkowa.

- Nie jestem małostkowa.

- To dlaczego się wycofujesz, jeśli możesz się dowiedzieć czegoś więcej o świecie?

- Jestem pewna, że te kobiety przeszły pranie mózgu - odparła, wzdrygnąwszy się.

Ale, jak chcesz, to możesz mi później przesłać jakąś książkę na ten temat przez Naemę. Może ją przeczytam.

Szafir poprowadził ją dalej i zatrzymał się przed starym drzewem o grubym i pokręconym pniu.

- Legenda głosi, że to drzewo oliwne zostało przywiezione do Dżahary przez kupców fenickich.

- To oznacza, że ma... - zaczęła zastanawiać się Megan.

- ...ponad 1500 lat.

- O, rany! Czy przeprowadzono datowanie drzewa metodą rozpadu węgla C czternaście?

- Nie. Zastanawialiśmy się nad tym, ale moja babcia powiedziała, że nigdy nie chciała, żeby ta legenda utraciła swoją moc. - Szafir rozłożył ręce. - I co to ma za znaczenie, ile lat ma to drzewo? Najważniejsze, że przetrwało całe setki lat i było świadkiem istnień wielu generacji ludzkich.

- To niezwykle.

- Wiele innych niezwykłych historii wiąże się z tymi ogrodami - opowiadał Szafir, przechodząc obok migdałowców z różowo-białymi kwiatami.

- Wyglądają jak dzieło sztuki - stwierdziła Megan. - Kto je posadził?

- Jeden z moich przodków, król Aziz, dla uczczenia swojej nowo poślubionej żony. Legenda głosi, że ona pochodziła z Persji i tęskniła za tarasami skąpanymi w kwiatach i za wiszącymi ogrodami.

- Więc posadzono je tylko dla jednej kobiety?

- Tak. - Szafir poprowadził ją w głąb ogrodu kwiatowego. - Powiedz mi, co widzisz.

- Mnóstwo krzewów różanych.

- Jakie to róże? To nie jest podchwytliwe pytanie. Powiedz po prostu, co widzisz.

- Wszystkie te róże wyglądają jednakowo.

- No właśnie. One wszystkie wywodzą się z jednego krzewu, przywiezionego tutaj przez pannę młodą o imieniu Farrin, gdy przybyła tu z Persji, by poślubić króla Aziza. To był jego ulubiony pałac. Większość życia spędził na otaczającej go pustyni. Zabierał swoją żonę w podróże do beduińskich plemion, a po powrocie pomagał jej w planowaniu i rozbudowywaniu ogrodu.

- Qasr Al-Ward - Pałac Róż. Czyli nazwa pałacu pochodzi właśnie od tego fragmentu ogrodu?

Szafir skinął głową i pochylił się, żeby zerwać jeden kwiat róży.

- Powąchaj.

Megan wzięła do ręki kwiat i zaciągnęła się jego wonią.

- Wspaniały.

- Widok i zapach tych róż przypominały Farrin o rodzinnym domu. Ale sam kwiat był także symbolem miłości i deklaracji tego, co ona czuła do mężczyzny, dla którego porzuciła rodzinę i ojczyznę.

- No tak, ale ona nie miała zbyt wielkiego wyboru. To z pewnością było zaaranżowane małżeństwo.

- To prawda. Ale czasem okazuje się, że takie małżeństwa są najszcześniejsze.

Megan zaczęła się zastanawiać, czy Szafir też kiedyś pokocha swoją żonę.

- Czy król Aziz czuł to samo do Farrin, co ona czuła do niego?

- Tak. Pisał w kronikach, że ona była żoną jego pustynnego serca. Była jego *ain*, źródłem, które ożywia pustynię.



- To takie romantyczne. Podejrzewam, że on umarł niedługo po jej przyjeździe... albo ona umarła podczas porodu? Takie historie często mają niestety przykre zakończenie.

- Nie, żyli długo i szczęśliwie.

- A ona musiała dzielić się nim z mieszkankami haremu?

- Historia głosi, że ona dawała mu przyjemność, jakiej nie potrafiłoby mu dać tyśiąc kobiet. Przez nią król Aziz zapomniał o innych kobietach.

- To robi wrażenie.

- Wreszcie coś na tobie zrobiło wrażenie.

- Czy ty też byłbyś do tego zdolny?

- Porzucić inne kobiety dla jednej?

- Tak.

- W dniu, kiedy się ożenię, moja żona będzie wiedziała, że jest jedyną w moim sercu. A ty? Potrafiłabyś zapomnieć o innych mężczyznach dla tego jedynego?

- Jeśli będę go wystarczająco mocno kochała, to tak.

- Czy ty już kiedyś kochałaś tak mocno?

Megan chciała roześmiać się i odpowiedzieć mu, że to jej prywatna sprawa, ale nie potrafiła zerwać tej niewidocznej nici porozumienia między nimi.

- A zatem?

- Zastanawiam się. - Nikt jakoś nie przychodził jej do głowy. Pomyślała o swoich braciach. Żaden z nich nie zastanawiałby się nawet przez chwilę.

Może Jacques...

Poczuła, że nie jest to dobry moment, by myśleć o Jacques'u i o jej determinacji, by się w nim zakochać. A wydawał się takim dobrym kandydatem. Był uprzejmy, tak bardzo starał się jej we wszystkim dogodzić. I tak jak jej rodzina, jego rodzina też była właścicielem winnic. To byłoby doskonałe połączenie.

Ale zmuszona przez Szafira do odpowiedzi nie była przekonana, że miłość do Jacques'a byłaby tak silna.

- I?

Megan westchnęła.

- Nie, jeszcze nie znalazłam takiej osoby.

Megan pomyślała o kobiecie, z którą księżę był zaręczony. Sama spędziła z nim cały wieczór, a on ani razu nie wspomniał o ślubie.

- Gdzie odbędzie się ten ślub?

- Wszystkie śluby rodziny królewskiej odbywają się w Katarze.

Szafir ruszył do przodu jak wielki kot. Megan cofnęła się, ale zatrzymał ją pień drzewa pomarańczy. Coś w jego oczach ostrzegło ją o jego intencji.

- Nie sądzę, żeby...

- To nie sądz - odpowiedział.

Jego głowa zbliżyła się do niej. Przez ułamek sekundy Megan pomyślała, że mogłaby go powstrzymać, gdyby tylko chciała. Ale nie zrobiła tego.

I wtedy ją pocałował.

To był bardzo zmysłowy pocałunek. Jego usta objęły jej usta. Odpowiedziała mu pocałunkiem, gdy zaczął unosić głowę.

Emocje w niej wirowały i mieszały jej w głowie. Nie chciała, żeby przestał ją całować. Gdy jego głowa pochyliła się drugi raz, serce podeszło jej do gardła. Jego ciepły oddech szumiał jej w uszach i Megan czuła, że pocałuje ją drugi raz.

Jedną ręką podtrzymał tył jej głowy, drugą głaskał ją po plecach, aż zsunął dłoń do podstawy kręgosłupa i wtedy przycisnął ją do siebie bliżej. Pragnęła tego pocałunku. Ale wiedziała, że to jest niewłaściwe zachowanie.

Gdy połączyły się ich usta, jej poczucie winy wygrało.

Trzęsąc się z emocji, oparła obie dłonie o jego piersi i mocno odepchnęła. Wyrwała się z jego ramion i odsunęła spod drzewa pomarańczowego.

- Jak mogłeś to zrobić?!

- Co zrobić?

- Pocałować mnie!

- A co w tym złego?

Megan była tak wściekła, że nieomal go nie uderzyła.

- Nie zdajesz sobie sprawy z tego, jakim jesteś szowinistą?

Jak mogła pocałować takiego drania?

Szafir spoglądał na nią, jakby nagle straciła zmysły. Może i tak nawet się stało. Bo jak inaczej wytłumaczyć to, że odwzajemniła pocałunek?

- Dlaczego się tak wściekasz?

- Jak śmiesz nawet o to pytać?

Megan przetarła oczy wierzchem dłoni, żałując, że nie zaprzeczyła, że nie jest wściekła.

- Nie uroniłaś łzy, gdy byłaś przerażona, kiedy dowiedziałaś się, że nie mam zamiaru zabrać cię do twojego hotelu, więc dlatego pytam cię o to teraz.

- Pocałowałeś mnie!

- I co z tego?

- Nie powinienes.

- A dlaczego nie? Przecież oboje tego chcieliśmy.

- Ja nie zadaję się z mężczyznami innych kobiet, a skoro ty niedługo się żenisz, to jesteś całkowicie poza granicami mojego zasięgu. I nic mnie nie obchodzi, czy twoje małżeństwo zostało zaaranżowane, czy nie.

Megan nienawidziła się za to, że odwzajemniła mu pocałunek. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie zrobiła. Na szczęście nie zna jego paskudnej narzeczonej, bo wtedy czułaby się jeszcze gorzej. Choć chciałaby powiedzieć tej niepodejrzewającej niczego kobiecie, jakim skunksem jest jej naręczony.

W końcu Szafir się odezwał:

- Jakie moje małżeństwo?

- No to z twoją narzeczoną. Tą kobietą, która będzie musiała zapomnieć o innych mężczyznach.

- Może powinienem coś więcej wiedzieć o tym małżeństwie?

- Ach, proszę, daj spokój. Teraz nagle mówisz, że się nie żenisz?

Szafir pokręcił głową.

- Kto ci coś takiego powiedział?

- Ty.

Teraz Megan naprawdę się czuła, jakby postradała zmysły.

- Ja ci to powiedziałem? Kiedy?!

- Powiedziałeś, że Jacques wkrótce wejdzie do twojej rodziny przez małżeństwo.

Szejk spojrzał na nią dziwnym wzrokiem.

- Więc ty pomyślałaś, że to ja się żenię?

- Oczywiście. A co innego mogło to oznaczać?

- Ja miałem na myśli małżeństwo Jacques'a - odpowiedział Szafir cichym i dużo spokojniejszym tonem.

TLR

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Jacques'a? Mojego Jacques'a?

- Nie, nie twojego Jacques'a. Garnier ma ożenić się z moją kuzynką Zarą.

Megan była wstrząśnięta.

„Ja nie zadaję się z mężczyznami innych kobiet, a skoro ty niedługo się żenisz, to jesteś całkowicie poza granicami mojego zasięgu”. Znaczenie tych słów mogło być tylko takie, że Megan nie wiedziała o zaręczynach Garniera z Zarą, gdy przybyła do Dżahary i wcale nie przyjechała z zimną krwią uniemożliwić komukolwiek zawarcie ślubu. Szafir bardzo chciał wierzyć, że Megan nie zjawiała się, by zaszkodzić Zarze. Nie mógł jednak pozwolić sobie na pomyłkę, szczególnie jeśli chodziło o szczęście kuzynki. Nie mógł przecież oczernić Jacques'a przed Zarą, dopóki nie będzie pewien, że Megan mówi prawdę.

- Jacques nie może... - Megan zamilkła. - Dlaczego miałabym wierzyć w twoje słowa, Szafir? Twoje zachowanie aż do tej chwili wcale nie było ujmujące. Jacques nie zrobiłby mi czegoś takiego. - Megan opuściła ręce wzdłuż ciała i zacisnęła palce w pięści.

Jeśli to była gra, to było to całkiem niezłe aktorstwo, pomyślał Szafir. Zabił w sobie chęć ujęcia jej dłoni, uściśnięcia ich i pogłaskania, aż się odprężą. Jej szok wydawał się prawdziwy... albo bez wątpienia zasługiwała na Oscara.

- Znasz Garniera tak dobrze, że potrafisz powiedzieć, do czego jest zdolny, a do czego nie?

- Wiem, że Jacques jest dżentelmenem. On nigdy by niczego nie ukradł ani nie... nie uprowadził kobiety.

W Szafirze wzburzył się gniew.

- A ja myślę, że w Jacques'u Garnierze widziałas bogatą zdobycz!

- To bzdura! Jak śmiesz! Między mną a Jacques'em było coś specjalnego. On się do mnie zalecał.

Szafir zmusił się do uspokojenia, do przemyślenia tego, co ona mówiła. To nie mogło być prawdą?! Więc o co tu chodziło?

- Zalecał się do ciebie? Może źle zinterpretowałaś jego intencje?

- Nie musisz mnie pouczać! Dobrze wiem, kiedy mężczyzna jest mną zainteresowany. Nie potrzebuję twoich mądrości. Zachowujesz się jak zwykły barbarzyńca!

Oczy Szafira zwięzły się niebezpiecznie. To spojrzenie wszyscy odbierali jako ostrzeżenie. Nawet w ciemności Megan zrozumiała, że powiedziała za dużo, więc natychmiast dodała:

- Mam już tego dosyć. Idę do swojej sypialni.

Szafir złapał ją za rękę, gdy się odwracała.

- Jeszcze nie pozwoliłem ci odejść!

- Nie potrzebuję twojego pozwolenia.

- Potrzebujesz!

Poważnie go zdenerwowała. Nie mógł sobie pozwalać na takie ekscesy i osłabianie swojej pozycji. Przyciągnął ją do siebie. Wyciągnął z kieszeni szaty telefon satelitarny i bardziej miękko powiedział:

- Proszę, zadzwoń do Jacques'a.

Gdyby Szafir był hazardzistą, to postawiłby pieniądze na to, że Jacques nie będzie zadowolony z kontaktu z Megan. Przecież sam uważał tę kobietę za zagrożenie.

- Nie znam jego numeru na pamięć.

Szafir wziął telefon z jej rąk i odnalazł w pamięci numer Jacques'a.

Megan wzięła telefon i odwróciła się od szejka.

- Jacques? Posłuchaj! Potrzebuję twojej pomocy.

Z drugiej strony linii nastąpiła cisza. Szafir nie mógł doczekać się wyniku rozmowy.

Po długiej chwili napięcia Megan oddała mu telefon i szybko odeszła. Wyglądało na to, że ona faktycznie wierzyła, że Garnier się do niej zalecał. Szafir obserwował, jak Megan odchodzi, zmartwiony, że utraciła coś bezcennego. Coś, o czym marzyła.

O brzasku Megan stała na balkonie swojej sypialni oparta rękami o misternie rzeźbioną balustradę, zastanawiając się, jak mogła tak dać się oszukać.

Poprzedniego wieczoru Jacques chciał jak najszybciej zakończyć rozmowę telefoniczną i powiedział jej na pożegnanie, żeby więcej do niego nie dzwoniła. Oczywiście rzeczą było, że odebrał telefon tylko dlatego, że sądził, że to dzwoni Jego Wysokość

Książę Szafir Al-Dżahara, kuzyn jego narzeczonej. Gdyby wiedział, że to Megan, od razu zignorowałby telefon.

Tak jak pewnie zignorował informacje, które mu wcześniej przekazała.

Ogarnęła ją rozpacz.

Przyjechała do Dżahary z takimi nadziejami... Tak bardzo chciała się zakochać...

A teraz czuła się tak poniżona.

Nigdy wcześniej nie zdawała sobie sprawy, że Jacques zabawia się nią, choć wszystkie tego oznaki były w tle. Czasem gdy rozmawiali, obniżał głos, a Megan wydawało się, że to takie seksowne. Teraz zrozumiała, że on po prostu nie chciał, żeby ktoś go podsłuchał. A to już nie było seksowne. Co za szczur!

Często nie odbierał od niej telefonów. Tłumaczyła sobie, że na pewno jest zajęty. Była pod wrażeniem jego sukcesów w interesach, jego czarującego wyglądu i zmysłowego głosu.

Gdy ona marzyła o prawdziwej miłości, Jacques'owi zależało na ostatnim szybkim romansiku przed ślubem. Nic dziwnego, że wcale nie chciał, żeby przyjechała do Dżahary na cały urlop. Nic dziwnego, że wybrał miejsce na pustyni na ich romans. Miłość nie miała z tym nic wspólnego.

Garnier nie chciał, żeby rodzina Zary czegokolwiek się dowiedziała. Ale oni i tak się dowiedzieli. I to na dodatek tej najgorszej części - o Megan. Że była poławiaczką diamentów, szukającą bogatych kochanków.

To było okropne!

Usłyszała, jak zamykają się drzwi w jej sypialni, a jej dłonie zacisnęły się mocniej na drewnianej poręczy balustrady. Nie musiała się odwracać, by wiedzieć, kto wszedł. I to nie była Naema.

Nawet nie zastanawiała się, co on tu robił o tak wczesnej godzinie. Całą noc nie zmrużyła oka. Była zbyt załamana i zbyt zawstydzona swoją niewłaściwą oceną sytuacji.

- Widzisz te palmy?

- Tak.

- Zostały posadzone przez mojego ojca, gdy był chłopcem.

- Król Selim je posadził? Własnymi rękoma?

- Ktoś mu trochę pomagał, ale większość pracy wykonał sam.

Szafir stanął koło niej i oparł łokcie o poręcz. Pachniał mydłem i drewnem sandałowym. Był ubrany w dres, miał bose stopy i mokre włosy. Z pewnością dopiero co wyszedł spod prysznic.

- Moja babcia bardzo wierzyła w siłę ogrodów.

- To żadna niespodzianka, biorąc pod uwagę to, co mi opowiedziałeś o perskiej żonie jednego z twoich przodków.

- Ona powtarzała, że sztuka uprawiania ogrodów jest częścią naszej spuścizny. Wierzyła, że dają nam przestrzeń i ciszę, w której możemy zastanowić się nad życiem, że dają nam radość. Uważała, że każde dziecko, gdy dorośnie, powinno zaprojektować i samemu stworzyć piękny fragment ogrodu.

- A czy ty stworzyłeś swój własny ogród?

- Tak, palmiarnię. Leży po wschodniej stronie pałacu.

- Jeszcze jej nie zwiedziłam.

- Ona nie jest częścią ogrodów kobiet.

- Więc nigdy nie będę mogła jej zobaczyć?

- Kiedyś cię tam zabiorę.

- Naprawdę?

- Tak.

- Kiedy?

- Ciągłe zadajesz masę pytań. Co? Dlaczego? Kiedy? Powinnaś mieć trochę cierpliwości.

- Teraz mówisz jak moja matka.

- Opowiedz mi o swojej rodzinie.

Megan wreszcie odsapnęła po stresie minionej nocy, widząc zainteresowanie w oczach Szafira. Opowiedziała mu o matce, o adoptowanym synu jej rodziców, o przyrodnim bracie pochodzącym z romansu ojca już po ślubie i o własnych braciach.

- Nie jestem pewna, czy rozumiesz, jak okropne były te sprawy z przyrodnim bratem.

- Dlaczego uważasz, że ich nie rozumiem?



- W waszej kulturze posiadanie przyrodniego brata jest czymś naturalnym. Od mężczyzn nie oczekuje się wierności.

- Tylko siedem procent Dżaharyjczyków bierze sobie drugą żonę. Ale nawet wtedy po mężczyźnie oczekuje się wierności. Każda żona wie, jaka jest jej pozycja w małżeństwie. Pierwsza żona zawsze wiezie prym i, zgodnie z dżaharyjskim prawem, musi zaakceptować wzięcie drugiej żony przez swojego męża jeszcze przed ślubem, bo inaczej małżeństwo będzie nieważne. I ona dokładnie wie, kiedy pozostałe żony jej męża zachodzą w ciążę.

- Nigdy bym nie pozwoliła na to, żeby mój mąż wziął sobie drugą żonę. Nie rozumiem, jak kobieta może stawiać się w takiej sytuacji i nie mieć pewności, czy nagle w jej życiu nie pojawi się jakaś konkurentka.

- Tradycje powoli zanikają. Wiele nowoczesnych Dżaharyjek zaznacza w umowie przedmałżeńskiej, czy zezwoli na kolejne małżeństwo swojego męża, a nawet zastrzegają sobie, że nie będą mieszkać z teściami. Takie mają prawa.

- Byłyby głupie, gdyby tego nie robiły. Moja matka myślała, że wychodzi za ojca na dobre i na złe, a jednak była wstrząśnięta, gdy dowiedziała się o jego zdradzie. Przez jakiś czas wszyscy myśleliśmy, że się z nim rozwiedzie. Nawet przeniosła się do swojej rodziny na jakiś czas. Ojciec strasznie za nią tęsknił. Aż w końcu wróciła i wszystko mu przebaczyła.

- Twoja matka musi bardzo kochać twojego ojca. A jeśli on ją kocha, to musi bardzo żałować swojego postępuku.

- O tak! Robi wszystko, żeby tylko jej to wynagrodzić. Ale ja nigdy nie potrafiłabym wybaczyć mężczyźnie zdrady. Nienawidzę Jacques'a! - Megan zakryła usta dłonią. - Nie powinnam tego powiedzieć. Zwierzyłam ci się ze wszystkiego.

Szafir machnął ręką.

- Nauczono mnie słuchać. I nigdy nie donosić.

- Nauczono słuchać?

- To część naszej roli jako rodziny królewskiej. Co wieczór odbywa się *majlis* - audyencja dla ludzi przybyłych z najdalszych stron, którzy chcą opowiedzieć nam o swoich problemach.

- A ja myślałam, że go dobrze znam...

Szafir dopiero po chwili zrozumiał, że Megan nagle zmieniła temat i mówi teraz o Jacques'u.

- Przypisałam mu cechy osobowości, jakich nigdy nie posiadał.

W jej głosie było tyle rozczarowania i poczucia odrzucenia, że Szafir musiał powstrzymać pierwszą falę wątpliwości. Jacques nie zdradziłby Zary. Nawet nie biorąc pod uwagę jego żarliwych wyznań miłości adresowanych do kuzynki, to miał zbyt wiele do stracenia - kontakty, powiększenie majątku i rozwój handlu. Żaden człowiek nie ryzykowałby takich perspektyw dla jednego romansu. Jednocześnie słysząc o cierpieniach rodziny Megan, Szafir nie potrafił nie czuć dla niej współczucia.

Odwrócił od niej wzrok i spojrzał na pustynię.

Czy Megan nadal wierzyła, że Jacques jest mężczyzną, który zapomniałby dla niej o innych kobietach? - pomyślał.

Szejk po chwili odwrócił się w jej stronę, położył dłonie na jej ramionach i spojrzał jej prosto w oczy.

- Jest mi naprawdę przykro...

Jej oczy zabłyszczały od nieskrywanych łez.

- Naprawdę jest ci przykro? Nie do końca mogę w to uwierzyć.

Jej gorzka odpowiedź była jak nóż wbity w serce. A on pragnął zobaczyć iskierkę radości w jej oczach.

- Jest mi bardzo przykro, że czujesz się, jakbyś została zdradzona.

- Ja naprawdę zostałam zdradzona.

- Akceptuję wyjaśnienie, że nie wiedziałas o planach ślubnych Jacques'a.

- O, rany! Jakiż to akt wielkiej łaski - pokpiwała Megan.

Szafir zignorował jej ton i ciągnął dalej:

- Ale widocznie za bardzo napatrzyłaś się na dobre maniere swojego kolegi od interesów i źle zinterpretowałaś jego intencje. - Szafir wzruszył niedbale ramionami.

Megan wyglądała, jakby za chwilę miała eksplodować.

- To mam przypuszczać, że także źle zinterpretowałam fakt, że mnie uprowadziłeś?

Może pomyślałeś, że przyjechałam do Dżahary, żeby przeszkodzić w ślubie?

- Megan, musisz zrozumieć, że...

- O, tak! Wszystko rozumiem. Rozumiem to, że Jacques jest gnojkiem. A jeśli chodzi o ciebie, Wasza Książęca Wysokość, wcale nie jesteś lepszy.

Megan wyrwała się z jego rąk i odsunęła od niego.

- Hej, moment!

- Przestraszyłeś mnie niemalże na śmierć. A potem mnie zostawiłeś, żebym ochłonięła w samotności...

- W luksusie, ze służbą na każde twoje życzenie.

- Jeszcze nie skończyłam! - Megan wyprostowała się, a w jej oczach pojawiały się iskry wściekłości. - Nawet nie pofatygowałeś się, żeby powiedzieć mi, jakiej zbrodni się dopuściłam. Gdybym wiedziała, jaki jest Jacques, to z przyjemnością zostawiłabym go dla twojej kuzynki. Zapakowanego w sreberko, jeśli tylko ona byłaby na tyle tępa, żeby nadal go chcieć. Zwłaszcza po tym, jak dowiedziałyby się, w jaki sposób zdradził nas obie.

Szafir nie miał zamiaru prostować, że tak naprawdę Jacques nie zrobił nic złego, bo błąd był przecież po jej stronie. Odpowiedział, skrupulatnie dobierając słowa:

- Nie powiedziałem ci tego, bo nie sądziłem, że miałyby to jakiegokolwiek znaczenie.

Tym bardziej że gdy ją zabrał z lotniska, było już za późno, żeby wyznać jej powód albo puścić wolno. Gazety rozpisywałyby się o tym incydencie, a to wystarczająco poważnie zepsułoby atmosferę ślubu.

Przekrzywiwszy głowę na bok, Megan patrzyła na niego przez przymrużone lekko skośne oczy, których widok doprowadzał go do szału.

- Nie miałyby dla mnie żadnego znaczenia?! Myślałeś, że nawet, gdybyś mi powiedział, to i tak nie przejęłabym się tym zbytnio? I myślałeś, że przyjechałam do Jacques'a, bo jest bogaty? Bo ja jestem taką stereotypową poszukiwaczką diamentów?

Jego wyraz był wystarczająco wymowny, bo roześmiała się lekceważąco.

- Dlaczego nie czuję się zdziwiona?!

- Megan, proszę...

- Jesteś grubiański, despotyczny i niezwykle arogancki. I nie przerywaj mi, gdy mówię - ostrzegła go, gdy zaczął protestować. - W każdym calu jesteś taki sam jak ten drań Jacques. I nie masz honoru...

Tego było już za wiele. Nikt jeszcze nie skierował przeciwko niemu takich oskarżeń. Szafir ruszył w jej stronę, gdy ona nadal mu ubliżała, nie zdając sobie sprawy, że przekroczyła granice. A on nie mógł tego dłużej tolerować.

- Dość!

Objął ją mocno ramionami. Po sekundzie zwolnił uścisk, ale nie porzucił swoich intencji. Przyciągnął ją do siebie i zacisnął swoimi ustami jej usta, przerywając potok przykrych słów.

Całował ją namiętnie.

Po chwili zaskoczenia jej wargi zmiękły i zaczęły odwzajemniać pocałunki.

Słodki smak ust i długo tłumione emocje sprawiły, że pożądał jej coraz mocniej.

Ręce drżały mu, gdy głaskał jej kark i plecy. Jego palce wędrowały coraz niżej, aż dotarły do jej pośladków. Mocno je ścisnął i unióśł Megan do góry tak, że musiała stanąć na palcach. Jej łono ocierało się o jego uda, a pożądanie przepęłniło całe jego ciało.

W końcu opamiętał się i oderwał od niej głowę.

- Nie powinienem był tego robić.

- Tak, nie powinienes.

- Ale jak mam ci się oprzeć?

Wziął ją z łatwością na rękę, przeszedł przez balkonowe drzwi do sypialni i pozwolił jej ciału zsuwać się po nim powoli do starego rzeźbionego łoża.

Megan wyrwała się mu z uścisku.

- Nie, nie chcę tego. Nawet nie chcę tu być.

- Po całowaniu się ze mną w sposób, jakbyś właśnie odkryła raj, gdzie indziej chciałabyś się znaleźć?

- W domu.

- Naprawdę chcesz, żebym zabrał cię do Jacques'a? Szczególnie że wierzysz w to, że cię oszukał, i wiesz, że ma ożenić się z inną kobietą?

Megan spojrzała na niego z niezadowoleniem. Najwyraźniej wydawało mu się, że samym pocałunkiem zmusił ją do poddaństwa wobec siebie. Mylił się.

- Obym nigdy nie zobaczyła już tego przekłętego Jacques'a! - Megan odgarnęła włosy z twarzy drżącymi rękoma.

- Więc... - Szafir zrobił krok do przodu.

- Zostaw mnie w spokoju!

Nie chciała, żeby znowu ją pocałował. Bo pomimo całej swojej buńczuczności, Megan musiała przyznać, że od jego pocałunków kręciło jej się w głowie. Wzbudzały w niej różnego rodzaju chęci, których nie miała nawet śmiałości nazwać - dlatego chciała go całować i zobaczyć, do czego ją to doprowadzi. Jak ona mogła uważać, że zwykle lubienie Jacques'a było zauroczeniem? Jak którykolwiek mężczyzna, bez względu na to jak pięknie flirtujący, mógł być bardziej pociągający niż ten barbarzyński szejk?

- Ciebie też nie chcę już więcej w życiu oglądać. Ani nikogo innego z tego bezna-  
dziejnego kraju. - Te słowa rzuciła w niego z drugiej strony wielkiego łoża z baldachi-  
mem, by ochronić się przed zabraniami przez niego do rajy. - Chcę do domu! Chcę do  
Nowej Zelandii! Do mojej rodziny!

Szafir nie reagował na jej krzyki. Stał nieporuszony, jakby nie zwracał w ogóle uwagi na jej żądania.

- Nie musisz już się martwić, że zepsuję ślub Jacques'owi i twojej kuzynce. Nie  
chcę go już! - Ku swojemu przerażeniu Megan dostrzegła, że szejk zaczął kręcić głową. -  
Nie możesz mi tego odmówić!

- Nie możesz jeszcze teraz odlecieć do domu.

- Dlaczego nie? Nie ma przecież już powodu, żebyś przetrzymywał mnie tu dłużej!  
- tłumaczyła Megan przez zaciśnięte zęby.

- Oczywiście, że jest.

- Jak to?

- Jeśli pozwolę ci pojechać do domu, to opowiesz swojej rodzinie, że zostałam  
uprowadzona...

- I co z tego? - Chyba postradał zmysły, jeśli sądził, że ona będzie milczała na ten temat. - Ostatnim razem, gdy o tym słyszałam, to wolność słowa jeszcze istniała na świecie - a może Dżahara nie popiera takiej wolności?

- Mój kraj jest bardzo oświecony.

Megan nie mogła się powstrzymać i roześmiała się głośno. Wszelkie porozumienie, które zdołali między sobą osiągnąć, natychmiast się ulotniło. On z powrotem stał się buńczuczny, aroganckim draniem, którego nienawidziła.

- No jasne - zadrwiła. - A ty jesteś taki wyzwolony.

- I właśnie z tego powodu nie mogę pozwolić ci wyjechać.

Megan roześmiała się jeszcze głośniejsze, chcąc ukryć, że znalazła się na krawędzi hysterii.

- A może dlatego, że mam świetne poczucie humoru? Albo że nie boję się powiedzieć ci, kim naprawdę jesteś? Porywaczem, złodziejem i kłamcą!

Megan usłyszała, jak Szafir wciąga głośno powietrze, by się uspokoić.

Dobrze mu tak! Niech ma, na co zasłużył.

- Nie wypuszczę cię jeszcze, bo masz siostrę przyrodnią, która jest dziennikarką.

- Powinieneś był pomyśleć o konsekwencjach, zanim mnie porwałeś. Ludzie zasługują na to, żeby wiedzieć, co zrobiłeś. Możesz być członkiem rodziny królewskiej, możesz być ministrem turystyki w Dżaharze, ale twoje działania są niewybaczalne.

Zaraz po tym wybuchu Megan pożałowała, że nie trzymała buzi na kłódkę. Dlaczego pozwoliła mu, żeby sterował nią jak marionetką? Teraz miał jeszcze mniej powodów, żeby ją wypuścić.

Po raz pierwszy zrozumiała swoją sytuację. Była w odległym kraju, daleko od wszelkiej pomocy i pod pełną kontrolą szejka. Przekonała się, że on jej nie skrzywdzi, ale kiedy pozwoli jej stąd wyjechać?

- A jeśli przyrzeknę, że nigdy nikomu nic nie powiem, to wtedy mnie wypuścisz?

- Tak. Wypuszczę cię - po ślubie Zary.

Megan poczuła ulgę. Choć nie do końca.

- A kiedy jest ten ślub?

- Za dwa tygodnie.

- Dwa tygodnie?!

Jej ulga natychmiast się ulotniła. Czternaście dni życia w bezpośredniej bliskości Szafira zabrzmiało jak wyrok dożywocia. Nie powinna z nim zostawać.

- Proszę cię, Szafir, pozwól mi wyjechać.

Szejk pokręcił głową, a jego oczy wypełniły się czymś w rodzaju żalu.

- To niemożliwe. Przynajmniej dopóki Zara nie wyjdzie za mąż.

- Nie mogę uwierzyć, że pozwolisz takiemu szczerowi jak Jacques ożenić się z kuzynką, którą ponoć tak bardzo kochasz.

TLR

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

„Nie mogę uwierzyć, że pozwolisz takiemu szczerowi jak Jacques ożenić się z kuzynką, którą kochasz ponoć tak bardzo”...

Pożegnalne słowa Megan nie dawały Szafirowi spokoju, gdy szedł ku założonej przez siebie palmiarni. Tłumaczył sobie, że były to słowa wypowiedziane w złości przez upokorzoną kobietę i niewiele miały wspólnego z prawdą. Miał nadzieję, że jedyną intencją Megan było odegranie się na Jacques'u. Sądził, że Megan zrobiłaby wszystko, co tylko możliwe, żeby Szafir powstrzymał ślub.

Szafir jednak nie miał zamiaru pozwolić na manipulację, tylko dlatego, że jeden pocałunek pozwolił zajrzeć mu do nieba. Nie miał zamiaru zmieniać swoich decyzji. Poza tym nadal uważał, że Megan wysunęła zbyt pochopne wnioski z biznesowych relacji z Jacques'em i źle zinterpretowała jego kurtuazyjne zachowanie. Był pewien, że Megan w końcu się zreflektuje i zrozumie, że niepotrzebnie tak ostro osądziła Jacques'a. Poza tym chciał, aby zmieniła zdanie o nim i jego kraju.

- Jest jeszcze jeden powód, dla którego nie mogę pozwolić ci wyjechać - oświadczył Szafir, gdy zastał później Megan w saloniku tego samego dnia.

- Ach, tak? A jakiż to powód?

- Chcę, żebyś zmieniła zdanie.

- Chcesz, żebym zmieniła swoje zdanie o tobie?

- Nie dbam o to, że uważasz, że jestem draniem, złodziejem i kłamcą. Ale chcę dać ci szansę zmiany swojej opinii o tym kraju. Chcę, żebyś lepiej poznała Dżaharę i jej mieszkańców.

- Może ci się to nie udać. Moje wyobrażenia o Dżaharze nie są zbyt dobre. Chyba tylko wybuch dynamitu mógłby je zmienić.

- Ale pałac i ogrody ci się podobają?

- To prawda. Historie, które opowiadałeś mi o swoich przodkach, też były fascynujące.

- I wcale nie nienawidzisz wszystkich ludzi w Dżaharze - przecież lubisz Aniyę i Naemę. Widziałem, że często z nimi rozmawiasz.



- To też jest prawda. Wiesz, to dziwne... Naprawdę chciałam zwiedzić Dżaharę. Od samego początku, gdy dowiedziałam się, że Jacques prowadzi tu interesy, byłam zafascynowana tym krajem. A przyjazd tutaj miał być spełnieniem moich fantazji.

- I tak nadal może się stać.

Megan pokręciła głową.

- Na to jest już za późno. Nie jestem już tą samą osobą, którą byłam, gdy przyjechałam do Dżahary.

- Więc nadal wierzysz w ten nonsens, że Jacques chciał cię uwieść?

- To nie jest nonsens. I nigdy nie powiedziałam, że chciał mnie uwieść - on mnie przekonał, że moglibyśmy się wzajemnie w sobie zakochać.

- Kobiety zakochują się nawet w tonie męskiego głosu, w widoku ładnej twarzy.

- Ja taka nie jestem.

- A potrafisz to udowodnić?

- Udowodnić?

- Udowodnić, że Jacques się do ciebie zalecał?

- Oczywiście. Przysyłał mi róże i czekoladki. I jest jeszcze to, że ja chciałam zamieszkać w hotelu za murami Starego Miasta w Katarze, ale Jacques stwierdził, że pustynia będzie bardziej romantycznym miejscem.

- Czy to Jacques zarezerwował lokum?

- Nie, ja to zrobiłam. Zarezerwowałam nocleg w Katarze, a na resztę pobytu wynajęłam willę w odległej części pustyni. Najwyraźniej Jacques bał się, że ktoś zobaczy go ze mną w stolicy.

- Czekoladki zjadłaś, róże zwiędły, a Jacques sam nie dokonał rezerwacji. Więc nie masz twardego dowodu na występki, o które oskarżasz Jacques'a?

- Był jeszcze mój telefon, a w nim wiadomości tekstowe od niego. Ale oczywiście, ty go wyrzuciłaś.

- No proszę. Prawie by ci się udało.

- Posądzasz mnie o kłamstwo? Sądzisz, że zmyślam tę całą historię z Jacques'em?

Dlaczego miałabym to robić?

Szafir był całkiem pewien, że Megan nie kłamała. Ale była kobietą. A kobiety były podatne na przyływy fantazji i uogólnień - szczególnie gdy chodziło o sprawy sercowe. Całkiem możliwe, że Jacques przesłał jej kwiaty i czekoladki. Przecież w takich gestach nie ma nic złego. Szafir swoim partnerom biznesowym i współpracownikom też przesyłał upominki. W tym przypadku Megan musiała przeinaczyć znaczenie zwykłego dowodu sympatii.

- Sama mi powiedziałaś, że przyjechałaś do Dżahary po emocje, przygodę i szaleństwo.

- Bo chciałam to wszystko przeżyć z Jacques'em.

Szafir poczuł rosnącą niecierpliwość. Najwyraźniej ona uparła się, żeby z Jacques'a zrobić winowajcę.

- Jacques był jedynie twoim partnerem i współpracownikiem. A ten cały romans powstał tylko w twojej głowie. Nie ma nawet skrawka dowodu na to, że Jacques zrobił cokolwiek niestosownego.

- Megan, chcę ci dzisiaj coś pokazać.

Właśnie skończyli śniadanie. Megan jadła w milczeniu i nawet na moment nie podniosła oczu na Szafira. Wiedząc, że jest to jej sposób na okazywanie niezadowolenia, Szafir zachował spokój. Wstał od stołu, chcąc jak najszybciej wyjechać, zanim zacznie się prawdziwy upał.

- Załóż na siebie coś wygodnego - dres albo dżinsy.

- Czy to jest część twojej kampanii przekonywania mnie do Dżahary? - zapytała Megan, nie ruszając się z miejsca.

W odpowiedzi Szafir tylko się uśmiechnął.

- Nie zapomnij o zabraniu bluzy z długim rękawem, by chroniła cię przed słońcem.

- A dokąd jedziemy?

- Zobaczysz.

Gdy dwadzieścia minut później spotkali się przy drzwiach na podwórzu, spod luźnej sukmany, którą jej posłał, wystawały od spodu dżinsy, a przy szyi kołnierzyk białej bluzki.

- Jedziemy na przejażdżkę konną?

- Niedaleko stąd jest wioska z *ain* - źródłem wody. Pomyślałem, że spodoba ci się przejażdżka na wielbłądzie.

Na jej twarzy odmalowało się podniecenie.

- Na wielbłądach. To byłoby... - Podniecenie przygasło, gdy zamilkła.

Nadal była na niego zła za to, że wczoraj nie uwierzył jej wyjaśnieniom, pomyślał Szafir.

Ale przejdzie jej i prędzej czy później przyzna, że to on miał rację.

Zmęczona słońcem Megan z radością powitała chłodną zieleń. Ain było otoczone skupiskami krzewów tamaryszku i drzew chleba świętojańskiego. W powietrzu unosił się zapach dzikiej mięty. Zwierzęta skryły się w cieniu drzew otaczających wioskę.

Szafir zatrzymał wielbłąda, a Megan podjechała do niego.

- Legenda głosi, że to właśnie tutaj mój przodek przywiódł Farrin, by napiła się leczniczej wody z tego źródła. Wioska została nazwana Ain Farrin właśnie po tym wydarzeniu.

Megan zapomniała o postanowieniu milczenia, po tym jak Szafir w arogancki sposób odrzucił jej żale na Jacques'a i zapytała:

- Czy oni też wtedy wybudowali tę studnię? - Wskazała na kamienne zabudowanie, które wyglądało, jakby stało tam od wielu lat.

- Nie, studnię wybudowano w późniejszym czasie, ale nadal działa.

Z oddali nadbiegały dzieci, które każdy gość przyciągał jak magnes. Wielbłądy uklęły i podróżnicy stanęli na własnych nogach. Nadeszło kilku mężczyzn, by powitać Szafira.

- Ahmed i Mona zaprosili nas do swojego domu na kawę.

Dom Ahmeda i Mony był wybudowany z kamiennych bloków i wypalanej gliny. Wewnątrz było czysto jak w pałacu. W kuchni najważniejszym miejscem był piec stojący pod jedną ze ścian. W piekarniku umieszczono kilka tac z ciastem i cała kuchnia pachniała jak piekarnia.

Już po chwili Megan popijała silną, gorzką kawę, zagryzając trójkącikami słodkiej baklawy, którą poczęstowała ją Mona. Mężczyźni usiedli w rogu i Ahmed wyrzucił z siebie potok słów, które brzmiały jak seria pytań.

- Przepraszam - odezwała się Mona do Megan - że mój mąż mówi w naszym języku, ale on chce wykorzystać wizytę szejka i wysłuchać jego opinii o budowie nowej szkoły. - Nie po raz pierwszy Megan żałowała, że nie mówi chociaż kilku słów po arabsku. Wspomniała o tym Monie, a ta od razu zaoferowała się, że nauczy ją kilku zwrotów i wyrażań. Następne pół godziny minęło im na nauce, przerywanej gwałtownymi wybuchami śmiechu, kwitowanymi pełnymi politowania uśmiechami mężczyzn.

Do domu weszła młoda dziewczyna z tacą, na której leżały kule surowego ciasta. Mona wzięła od niej tacę, mówiąc coś po arabsku. Tym razem Megan zrozumiała kilka słów podziękowań, którymi wymieniły się kobiety.

- Ahmed jest wioskowym piekarzem - wyjaśnił Szafir, gdy wyszli. - Ludzie przynoszą przygotowane ciasto, a on piecze z niego placki.

- Aha.

- Przepraszam, że zostawiłem cię samą sobie.

- Nie ma za co przepraszać. Mona jest bardzo uroczą osobą i dobrze rozumiem, że Ahmed chciał poznać twoje opinie o ważnych sprawach dla wioski.

Szafir miał nadzieję, że ten dzień dał Megan świeże spojrzenie na Dżaharę. Gdy jechali z powrotem, była zamyślona i pomimo zmęczenia nie narzekała. Chłód, który bił z jej twarzy na początku dnia, ulotnił się, co bardzo cieszyło Szafira.

Po powrocie do pałacu, gdy zeszli z wielbłądów, Megan pogłaskała zwierzę po nosie.

- Dziękuję ci.

Wielbłąd zarżał.

Szafir nie mógł powstrzymać się od śmiechu, zobaczywszy minę Megan.

- Podobała ci się wycieczka?

- O, tak. - Twarz Megan rozświeciła się. - Pokochałam pustynię... jest taka wielka i otwarta. Nigdy nie czułam jeszcze wokół siebie tak wielkiej przestrzeni.

Oaza, w porównaniu do niej, była tak chłodna i zielona, a Ahmed i Mona tacy gościnni.

- Słyszałem, jak mówiłaś do Mony, że chciałabyś nauczyć się trochę arabskiego.

To prawda?

Megan zmarszczyła brwi.

- Oczywiście, że to prawda. Dlaczego miałabym kłamać?

- Może chciałaś po prostu być uprzejma.

- Chcę się nauczyć. Denerwuje mnie, kiedy nie rozumiem, co się dookoła mnie mówi.

- To nie będzie łatwa nauka.

- Wiem, ale poradzę sobie. Mówienie najgorzej po francusku i jakoś się nauczyłam, mimo że to trudny język.

- Arabski to nie francuski. Jest o wiele bardziej skomplikowany i ma językowe niuanse, których przyswajanie może trwać latami.

Megan zatrzymała się na schodach.

- Hej, nie zamierzam robić doktoratu z arabskiego. Chcę jedynie dowiedzieć się czegoś o ludziach i kraju, dopóki tu jestem.

- Więc nie będziesz już nagabywać mnie, że chcesz natychmiast wracać do domu?

- Nie. Chcę zostać. Dziś był wspaniały dzień i mam nadzieję, że pozostałe trzynaście będą równie dobre.

- Jestem z tego bardzo zadowolony.

- Chyba tego chciałeś, prawda? Jesteś strasznie przebiegły. - Megan powiedziała to, uśmiechając się, a w jej tonie nie było ironii.

Szafir też rozszerzył usta w uśmiechu.

- Dopilnuję, żeby każdy dzień był lepszy od poprzedniego. To miłe, że chcesz dać Dżaharze szansę.

Szafir, mówiąc to, miał na myśli, że to on dostaje jeszcze jedną szansę. Szansę na dowiedzenie, że nie jest przestępcą i porywaczem, za jakiego go uważała.

- Skoro tak mówisz, to jak mogłabym odmówić?

- Jeślibyś wyjechała, to nigdy nie dowiedziałabyś się, co straciłaś.

Zmarszczka pokryła czoło Megan.

- Ja już straciłam to, po co przyjechałam.

- Czasem jest tak, że nie zawsze to, czego się chce, jest rzeczywiście tym, czego naprawdę się pragnie - odpowiedział enigmatycznie.

- To brzmi jak zagadka.

- Może nią jest.

Dla niego Megan była najbardziej skomplikowaną zagadką, z jaką przyszło mu się zmierzyć. Megan ani razu dzisiaj nie okazała kobiecej trzpiotowatości, ani razu niczego opacznie nie zrozumiała. Dlaczego więc tak desperacko zadurzyła się wcześniej w Jacques'u?

Kilka następnych dni minęło w wirze różnych aktywności. Megan musiała przyznać, że gdyby nie Szafir, nie miałyby szansy poznać tej części kraju. Rzeczywiście sprawiał, że każdy następny dzień był jeszcze wspanialszy od poprzedniego. O ile tylko nie rozmawiali o Jacques'u. Szafir po prostu nie chciał uznać jej racji i nie wierzył, że Jacques ją podrywał. Poza tym ich obcowanie ze sobą układało się doskonale.

Bazar, który odwiedzili tym razem, był prawdziwym objawieniem dla Megan. Zlokalizowano go przy skrzyżowaniu starych traktów pustynnych; stragany stały jeden przy drugim, a kupcy wyglądali, jakby przybyli z wszystkich stron świata. Sprzedawali ubrania, dywany, naczynia, biżuterię i zwierzęta.

Po wyjściu z samochodu Megan momentalnie otoczyło morze kolorów - czerwieni, turkus, złota, ochry, i dźwięków - beczenia kóz, nawoływania handlarzy.

Na straganach stały wazy z kolorowymi przyprawami, miedziane misy, gliniane naczynia; leżały bele materiałów we wszystkich kolorach tęczy.

Megan podbiegła do stoiska z jedwabiem i z niemalże nabożną czcią dotknęła delikatnego materiału. Jakby spod ziemi wyrósł handlarz i uklonił się w pas, gdy rozpoznał swoich gości.

- Spójrz na to! - Megan wyciągnęła ciemnoróżową jedwabną chustę i owinęła ją sobie wokół głowy, aranżując na poczekaniu hidżab - szarfę do przykrywania głowy.

Szafirowi zabłyśły oczy.

- Pasuje do ciebie.

Ciemne włosy kontrastujące z jasną skórą i różem chusty współgrały doskonale. Z lekko skośnymi oczami Megan wyglądała wręcz egzotycznie. Pięknie. Apetycznie.

- Kupimy to. - Szafir zwrócił się do handlarza, wiedząc, że nie powinien wyjawiać intencji, dopóki nie zacznie się tradycyjne targowanie.

Ku jego zdumieniu handlarz pokręcił głową.

- To prezent. To dla mnie zaszczyt, że mogę podarować taki drobiazg damie Waszej Wysokości.

- Dziękuję panu - odezwała się Megan. - Zawsze będę pamiętała o tym niezwykłym prezencie.

- Cała radość jest po mojej stronie. - Handlarz skłonił się przed Szafirem. - Wasza Wysokość dokonał doskonałego wyboru.

Szafir chciał wyjaśnić, ale zdecydował, że lepiej będzie nic nie mówić. Po pustyni wiadomości pędziły z prędkością burzy piaskowej. A teraz on sam nawet nie wiedział, na czym polega ich związek i nie chciał, żeby cała ludność Dżahary spekulowała na ten temat.

- Chcę też kupić jakieś rzeczy dla moich braci i bratowych.

Szafir nie musiał nawet ostrzegać jej o nierealistycznie wysokich cenach wywoławczych za towary, bo Megan doskonale wiedziała, ile można zapłacić za tkaniny i biżuterię, które kupowała.

Stał tuż obok niej świadomy uśmiechów i ciekawskich spojrzeń, jakie przyciągała. Przeklął się w myślach za to, że nie przewidział, jak bardzo będzie wyróżniać się w tłumie i jak wbije się w pamięć odwiedzających bazar. Obserwował, jak Megan czaruje kupców, i pomyślał, że Jacques chyba musi być ze stali, skoro nie przyjął zalotów Megan. Szafir zastanawiał się, jak to się stało, że Jacques nie dostrzegał sygnałów wysyłanych mu przez Megan podczas ich spotkań w interesach. Albo dlaczego nie jej nie powstrzymał? Czy może mu to po prostu schlebiało?

Postanowił, że po powrocie porozmawia z Francuzem i ostrzeże go, że jego galijski czar może prowadzić do wielu nieporozumień.

Pogrążony w rozmyślaniach, szejk skupił się na zachowaniu Megan w stosunku do niego w ciągu ostatnich kilku dni i nie potrafił sobie przypomnieć żadnego kokietowania

ani flirtów. Brakowało mu jej uwodzicielskich uśmiechów, jedwabiste delikatnych dotyków, które wcześniej najwyraźniej były grą, mającą na celu ukaranie go za jej uprowadzenie. Taktyka Megan była skuteczna... a jemu przez to wszystko kręciło się w głowie.

Megan jednak nie pociągnęła dalej swojej gry mimo pewnej przewagi.

Szafir zdawał sobie sprawę, że był łakomym kąskiem. Zrozumiał, że jeśli Megan poszukiwałaby bogatego mężczyzny, z pewnością kontynuowałaby swoje zaloty wobec niego. Ale nie zrobiła tego.

Wieczory spędzali wspólnie, słuchając muzyki, a w dzień eksplorowali pustynię i rozmawiali na wszelkie możliwe tematy. Oprócz oczywiście tego „zakazanego”, dotyczącego trójkąta Megan, Jacques i Zara.

Każda godzina spędzona z Megan dowodziła, że jest wesołą i inteligentną towarzyszką.

Szafir coraz odważniej zastanawiał się, co jeśli Megan wcale nie wprowadziła się sama w błąd. Co jeśli to Jacques z nią flirtował, uwodził ją i celowo stwarzał atmosferę miłości?

Nadal jednak starał się do siebie nie dopuszczać tej wersji. Nie mógłby pozwolić na ślub. Byłby zmuszony poinformować Zareę, że Jacques ją zdradził. Aż wzdrygnął się na tę myśl.

Księżę postanowił, że potrzebuje kilku dni na przemyślenie wszelkich okoliczności związanych z tą sprawą. A najlepszym miejscem do przemyśleń zawsze była dla niego pustynia.

Westchnął głęboko i postanowił, że wyruszą następnego dnia rano.

- Twoja kobieta jest jak ogień. Aż iskry z niej lecą.

Szafir przełknął wyjaśnienie, że Megan nie jest jego kobietą. Odwrócił się od jukonia, w które pakował żywność na drogę powrotną do Qasr Al-Ward i spojrzał, do jakiej sytuacji odnosił się starszy Beduin, który tak ocenił zachowanie Megan.

Szejk dostrzegł Megan otoczoną przez kobiety i dzieci. Coś im z przejęciem opowiadała, wykorzystując znane sobie wyrażenia arabskie. Uśmiechnęła się szeroko, gdy jedna z kobiet wtrąciła swój komentarz.

Szafir też się wtedy uśmiechnął.



Nie było trudno domyślić się, dlaczego mężczyzna ze starszyny beduińskiej porównał Megan do płomieni.

- Tak - przyznał mu rację. - I tak jak ogień, rozgrzewa sobą wszystkich dookoła. - Zdał sobie sprawę, że to stwierdzenie było całkowicie prawdziwe. Jego życie zmieniło się od dnia, kiedy odebrał Megan z lotniska. Każdy dzień był jaśniejszy i wypełniony większym sensem. Jego służba przepadała za Megan, a nawet tutaj w beduińskim obozowisku na pustyni Megan potrafiła oczarować ludzi.

- Ona zawsze będzie jak ogień - niech księżę jej nie zmienia.

- I tak jak ogień ma siłę. Nie urodził się jeszcze człowiek, który potrafiłby ją zmienić.

- Księcia mądrość nie pozwoli, żeby zmieniać taką kobietę. Niech księżę zabierze ją ze sobą podczas następnej wizyty. Chętnie ją u nas ugościmy.

- Tak zrobię. - Szafir objął starego Beduina na pożegnanie.

- Księżę Szafirze - mężczyzna poklepał szejka po ramieniu - niech księżę pamięta, by tańczyć wraz z płomieniami. Księżę jest nadal zbyt młody, by brać na barki brzemie odpowiedzialności, jaką mu włożono. Trzeba pamiętać, by cieszyć się życiem, śmiać się i radować.

Szafir schylił głowę.

Po raz pierwszy w życiu pustynia nie dała mu wytchnienia - nie był ani o krok bliżej decyzji, którą spodziewał się podjąć. Nic dziwnego, że nie miał powodu do śmiechu.

Gdy szedł w kierunku Megan, by powiedzieć jej, że nadszedł czas wyjazdu, wiedział, że musi dokonać wyboru między dwiema możliwościami - powiedzieć Zarze, że istnieje możliwość, że Jacques nie jest jej do końca wierny, albo zachować milczenie i pozwolić na ślub.

Nie miał dowodu na niewierność Jacques'a, więc pozostawała jedynie konfrontacja. Jeśli okazałoby się, że Francuz kręci od samego początku, to niewielkie są szanse, aby teraz skruszony się przyznał.

Szafir wiedział także, że rozmowa z ojcem i braćmi nie przybliży go ani trochę do rozwiązania problemu. Nadal bowiem byli przekonani, że Megan przyjechała do Dżaha-

ry, by rozdzielić Jacques'a i Zarę i nikt bez jednoznacznego dowodu nie uwierzy w jej słowa... Może z wyjątkiem jego samego.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Czwartego dnia od rozpoczęcia wyprawy wracali do pałacu. Jechali konno tą samą drogą prowadzącą kamiennym wąwozem sezonowej rzeki, gdy nagle znaleźli się w niebezpieczeństwie.

Przez te kilka dni spędzone w obozie Beduinów, Megan zdała sobie sprawę, że Szafir jest bardzo popularny wśród ludów pustyni. Z cierpliwością wysłuchiwał wszystkich ludzi - narzekań pasterza owiec, że syn opuszcza szkołę, sugestii starszyny, że nadszedł czas, by się ożenił, oraz prośby starej kobiety o nowe krosno.

Mężczyzna, którego Megan nazwała barbarzyńcą, okazał się mieć głębię osobowości, o jaką nigdy by go nie podejrzewała. Nadal rozmyślała nad tym, jak bardzo się myliła w początkowej ocenie charakteru Szafira, gdy podjechał do nich Hanif i odezwał się do Szafira po arabsku.

Megan odwróciła głowę.

Jedno spojrzenie wystarczyło, by wiedzieć, co im groziło. Dostrzegła bandytów o twarzach zarośniętych brodami, w czerwonych chustach na głowach.

- O, nie!

- Nie bój się. - Szafir podjechał do niej bliżej.

- Ale oni nie wyglądają na Dżaharyjczyków.

- Prawdopodobnie pochodzą z Marulli, kraju za górami. Oni nie mają ropy... szej-kowie walczą między sobą, a pokłosiem wojny są właśnie zastępy takich zbirów na dalekich granicach.

Grupa jeźdźców zbliżyła się do orszaku. Szafir okręcił się na koniu.

- Zostańcie tutaj! Hanif, pilnuj jej.

Odjechał do przodu.

Megan patrzyła, jak pogalopował. Jak mogła podejrzewać go, że jest bandytą? Przecież różnicę między nim a zbirami widać było gołym okiem. On siedział dumnie w siodle - w jego sylwetce tkwiły wieki tradycji i dumy rodowej.

Nieposkromiony szejka. Jakże będą się cieszyć bandyci z pojmania księcia.

Tym razem niebezpieczeństwo porwania dla okupu nie było wymierzone w nią, tylko w niego.

Co za głupiec!

Dlaczego tak się naraża?

Jej uwagę zwrócił błysk metalu. Spojrzenie w bok ujawniło, że jadący obok ochroniarz księcia trzymał nisko w ręce strzelbę tak, by była niewidoczna dla zbliżających się jeźdźców.

Drugi ochroniarz ruszył za księciem. Megan dopiero teraz uświadomiła sobie, że ich kawalkada jest uzbrojona. Bez wątplenia Szafir też miał broń w przedniej sakwie. Mimo że był stanowczym człowiekiem i roztaczał aurę siły, to nie był lekkomyślny. Megan nie chciała, żeby coś mu się stało. Nawet nie pomyślała o sobie.

Spięła konia.

- Pani - odezwał się Hanif. - Proszę pozostać. Tylko niepotrzebnie rozproszy pani uwagę Jego Wysokości od jego zadania.

- Ale on jest w niebezpieczeństwie!

Hanif uśmiechnął się.

- Nie dzisiaj. Da sobie radę. Proszę poczekać, a wszystko pani zobaczy.  
*Insha'allah.*

Megan ściągnęła cuglami klacz i obserwowała, jak Szafir podnosi rękę na powitanie jeźdźców. Dwoje z nich odłączyło się od grupy i podjechało do niego. Ochroniarz Szafira pozostał nieco z tyłu.

Megan umierała z ciekawości.

- Dlaczego pozwolił im się zbliżyć?

- Rozmawiają z nim - wyjaśnił spokojnie Hanif.

- Tyle to sama widzę - odparła, denerwując się coraz bardziej Megan.

- Oni mają jakiś problem.

Megan spojrzała podejrzliwie na Hanifa.

- Skąd to wiesz? Znasz tych ludzi?

Hanif stracił nieco swojej cierpliwości.

- Nigdy nie wprowadziłbym Jego Wysokości w zasadzkę. Jestem z nim od jego urodzenia. Ale jeśli przyjrzy się pani dokładnie, to dostrzeże pani, że on ich słucha. Tych ludzi coś dręczy. I szejik im pomoże. To zawsze robi najlepiej.

Głowa Szafira była przechylona na jedną stronę - zupełnie jak wtedy, gdy opowiadała mu o śmierci swojego brata. Skłaniał lekko głowę, jakby przytakując słowom rozmówców.

Nie może nic mu się stać... nie mogą go porwać... ani zabić.

Musi mieć jeszcze jedną szansę spojrzenia w te brązowe oczy, dotknięcia go, porozmawiania...

Megan nie chciała nazwać emocji, które wypełniały jej świadomość. Zawróciła konia i dojechała do reszty grupy.

Wiedziała już, że nigdy więcej nie uwierzy w to, że go nienawidzi.

Megan zeszła na stopień basenu kąpielowego w Ogrodzie Stawów i jedwabista woda otoczyła jej stopy. Powoli zanurzyła się w jej kojącą toń. Słońce powoli, wręcz majestatycznie, chowało się za horyzontem.

Strach przeżyty podczas spotkania z bandytami nie sprawił wcale, że żałowała podróży w głąb pustyni. Dzięki niej poznała inną stronę mężczyzny, który wzbudzał w niej tak złożone emocje.

Jej wcześniejszy strach o jego życie był bardzo realny. Przejmowała się tym, co może mu się przydarzyć na spalonej słońcem pustyni. Była tym wszystkim przerażona.

I wcale nie martwiła się o siebie.

Szalone było to, że nagle on stał się dla niej taki ważny.

To chyba syndrom sztokholmski, pomyślała. Porwana osoba uzależnia się od porwacza.

Zanurkowała w głębszą wodę, by oderwać się od trudnych myśli. Popłynęła na drugą stronę. Dziesięć minut później z kłującymi płucami i piekącymi ramionami od rozzamięwania wody wynurzyła się na powierzchnię, by zobaczyć, że mężczyzna, który za-

władną jej myślami siedzi na krawędzi leżaka z ręcznikiem zawiniętym wokół bioder i właśnie zrzuca ze stóp klapki.

Znieruchomiała, nie wiedząc, co w takiej sytuacji mówi protokół, bo ona osłonięta była zaledwie skąpym bikini. Zawsze pływała sama w tym basenie i jedynie Naema przychodziła spełniać jej życzenia. Czy powinna teraz wyjść i się oddalić?

- Już kończę pływanie.

- Pływaj, ile chcesz. Dostyc tu miejsca dla nas obojga.

Zanim zanurzyła się z powrotem w wodę Megan zdążyła rzucić okiem na kąpielówki speedo na wąskich biodrach i na szerokie, umięśnione opalone plecy. Za sobą usłyszała uderzenie ramionami w wodę. Popłynęła szybciej.

Chwilę później woda wokół niej zaczęła chlustać i domyśliła się, że Szafir się z nią zrównał. Przymknęła oczy i czekała na falę, która da jej znać, że Szafir ją minął. Ale on płynął obok. Otworzyła oczy, podniosła głowę nad wodę i nabrała powietrza. Uderzenia ramion Szafira o wodę zdawały się być silne na tyle, by płynąć równo z nią. Gdy Megan dotarła do końca basenu, zatrzymała się i złapała się betonowej krawędzi. Szafir też się zatrzymał.

- Pływaj dalej - odezwała się. - Rób swoje rundy. Ja nie potrzebuję zabawiania.

Koniuszki jego ust uniosły się ku górze.

- Może ja potrzebuję.

Serce Megan stanęło pod wpływem jego uśmiechu. Był taki poważny w ciągu ostatnich kilku dni. Postanowiła rozegrać to dość chłodno. Nie chciała, żeby odczuł, że w środku wszystko się w niej gotuje.

- A więc teraz ja jestem rozrywką?

- Lubię cię obserwować.

- Naprawdę?

Szafir skinął głową.

- Naprawdę. Masz niezwykle ekspresyjną twarz.

- Znowu to samo!

- Co to znaczy?

- Tak się mówi w mojej rodzinie. Moja mama opowiadała mi, że jak byłam małą dziewczynką, potrafiła jednym spojrzeniem ocenić, czy kłamię, czy nie. A ja zawsze łąduję się w kłopoty, bo moja twarz wszystko zdradza. Nie potrafiłabym utrzymać sekretów, które mogłyby uratować mi życie.

- Dobrze, że mi to powiedziałaś - nigdy nie wyjawię ci moich sekretów.

- A masz jakieś sekrety?

- Mnóstwo.

- Takie, po których zdradzeniu musiałbyś zabić osobę, której je powierzyłeś?

Szafir roześmiał się szeroko.

- Widzisz, jak potrafisz mnie rozbawić?

- Dzięki. Podpłynął bliżej.

- Bardzo miłe rozbawianie.

- Czy ty ze mną czasem nie flirtujesz? - Megan wyrzuciła z siebie te słowa, zanim zdążyła się zastanowić nad ripostą, i zarumieniła się. - Przepraszam, nie odpowiadaj. Nie powinnam tego powiedzieć. To oczywiste, że ze mną nie flirtujesz.

- A chcesz wiedzieć? - Jego powieki były na wpół przymrużone, kryjąc oczy dra pieżnika.

- Tak - odparła śmiało Megan.

- No... nie wiem. - Sam zdziwił się swoją odpowiedzią. - Może flirtuję z tobą...

No tak, ten człowiek stanął dziś twarzą w twarz ze śmiercią, więc to wcale nie dziwne, że robi rzeczy, które normalnie nie przyszłyby mu do głowy.

Szejk podpłynął bliżej. Jego nogi otarły się o jej nogi, wyzwalając przepływ prądu przez Megan.

- I jak się bawisz?

- Nieźle...

Szafir pocałował ją. Z uczuciem i z wprawą. Długo i zniewalająco. To nie miało nic wspólnego z rozrywką. O mało nie skomentowała pocałunku słowem podziwu, ale powstrzymała się w ostatniej chwili. Uznała, że lepiej nie dawać mu do zrozumienia, ile ten pocałunek dla niej znaczył.

Postanowiła dalej go zabawiać.

- Czy to był jeden z twoich sekretów? Będziesz teraz musiał mnie zabić?

Szafir wcale się nie roześmiał. Wyglądał wręcz na obrażonego.

- Czy ty myślisz, że jestem jakimś zwierzęcym potworem?

Megan patrzyła głęboko w jego brązowe oczy, pomyślała o jego muskularnych plecach, o dzikiej gracji, z jaką się poruszał.

- No i co? - Szafir marszczył brwi, oczekując odpowiedzi.

- Nie jesteś zwierzem.

- To... - wpatrywał się intensywnie w jej twarz - ...wcale nie zabrzmiało przekonująco.

Megan była w pełni świadoma, jak blisko niej się znalazł, jak niewiele ubrania mieli na sobie. I wbrew wszelkim oczekiwaniom, poczuła dreszcz przepływu emocji przez swoje ciało.

- No, no... nie jesteś nawet kociakiem.

Megan spuściła powieki, nie bardzo chcąc, by odczytał pulsujące w niej emocje, ale i tak była pewna, że on bez wahania rozpozna je po jej napiętej skórze i naprężających się sutkach.

- Kociak? A jaki facet chce być kociakiem?

Megan podniosła powieki i ich spojrzenia rozmyły się.

- Megan! - Jego głos był ochryłym westchnieniem.

Megan zdała sobie sprawę, że on dokładnie wiedział, co ona czuła w środku.

Tym razem przyparł ją do ściany basenu, przyciskając całym swoim ciałem. Otworzył usta i znowu domagał się pocałunku, a ona spełniła jego oczekiwania.

Gdy pocałunek się skończył, Megan z trudem łapała oddech.

- Mogłeś dzisiaj zginąć...

Powinna ugryźć się w język, zanim powiedziała coś takiego w takiej chwili.

- Ale nic mi się nie stało.

Jego nogi ocierały się o jej ciało pod wodą i Megan czuła narastające w niej podniecenie.

- Wyjechanie im naprzeciw nie było najmądrzejszym rozwiązaniem.

- Rozpoznałem jednego z nich. To był syn kuzyna sąsiada Ahmeda. Jego rodzina się o niego martwi. Powiedziałem mu, że przekażę im wiadomości od niego. Wiedział, że nie mógłbym tego zrobić, gdyby mnie zabili. A oni tylko chcieli mojej pomocy. Martwy do niczego bym się im nie przydał.

To wytłumaczenie było rozsądne, wręcz prozaiczne, ale nie uspokoiło głębokiego strachu o jego życie, który nadal gdzieś w niej tkwił.

- Martwiłaś się o mnie...

Opuściła powieki.

- Nie.

Szafir podniósł palcem jej podbródek do góry.

- Tak.

Spojrzała mu głęboko w oczy. Wcześniej tego dnia bała się, że taki moment może już nigdy nie nastąpić. Albo że nie będzie już mogła go dotknąć.

Jej ręce wyciągnęły się jakby wbrew jej woli i dotknęły go... tam... To było rzeczywiste. To było jak potwierdzenie wszystkiego.

- Megan...



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Namiętność przeszła jego napięte ciało, pochłaniając go jak ogień i wypełniając żądzą, o jaką się nigdy nie podejrzewał.

Nie potrafił przestać jej całować, nawet huragan nie oderwałby jego ust od Megan. Lizał jej miękkie mokre usta. Słyszał jej westchnienia i czuł, jak pręży się jej ciało.

Jego męskość była gotowa na wszystko.

- Podejrzewam, że masz zamiar mi powiedzieć, że powinienem przestać. Jeśli chcesz mnie powstrzymać, zrób to teraz.

- Zrób to jeszcze raz - odparła chrypiącym głosem.

Jego dłonie gładziły jej ramiona i jej gołe plecy długimi ruchami, które doprowadzały go do dreszczy niekończącej się przyjemności. Potem w erotycznym tańcu zaczęły gładzić jej kręgosłup, schodząc coraz niżej.

Jej palce zacisnęły się na jego twardej męskości, powodując w nim konwulsje rozkoszy. Bez wahania uwolniła jego członek z ucisku czarnych slipek.

- Pragnę cię - szepnęła mu do ucha. - Teraz.

- Zaraz będzie za późno, jeśli nie przestaniesz...

Jej palce doprowadzały go na skraj szaleństwa.

Odchylił do tyłu głowę, przymknął powieki i wstrzymał oddech w oczekiwaniu na wybuch gwiazd.

Jego orgazm nadszedł nagle, jak dziki moment ostrej, nasilającej się rozkoszy, która była jak uzależnienie - żądał jeszcze...

Zanim Megan zdążyła się odsunąć, szejk złapał ją za biodra i posadził na krawędzi basenu.

- Oprzyj się rękami z tyłu.

- Szafir! Co ty robisz?

- Teraz kolej na ciebie.

- Ja już miałam swoją kolej.

- Cała przyjemność była po mojej stronie... ty nie miałaś żadnej.

- Ale miałam wielką satysfakcję. Musiałam się przekonać, że ty normalnie funkcjonujesz, że dzisiejsze wydarzenia nie pozostawiły na tobie przykrego śladu.

- Och, Megan.

Szafir przejęty jej wyznaniem wyszedł z basenu i objął ustami jej sutki przez mokre bikini.

Teraz była jej kolej na jęki rozkoszy, a ich dźwięk dostarczał mu wielkiej przyjemności. Wsunął palce pod krawędź jej opalacza i zsunął go z piersi, którą ucałował.

Ujmując jej pierś w dłoń, masował ponętne ciało, a jego język drażnił jej sterzący sutek.

Megan odchyliła do tyłu głowę, dźwięki rozkoszy nieprzerwanie wydobywały się z jej ust.

Nadeszła kolej na nią.

Szejk wsunął się z powrotem do basenu. Jego wzrok skupił się na krągłościach jej łona. Przycisnąwszy usta do rowka skrytego jeszcze przez bikini, głaskał jej podbrzusze.

Oderwał usta, wsunął palce pod krawędź majteczek i ściągnął je w dół.

Smakował jej słodycz, całował w najczulszy punkt, dopóki spazmy rozkoszy nie wstrząsnęły jej ciałem.

Gdy podniósł głowę, ich spojrzenia skrzyżowały się.

- Tylko nie śmiej mi powiedzieć jutro, że sobie to wszystko wymyśliłam, że to tylko czysta fantazja kobiecego umysłu, dobrze?

Tej nocy, leżąc samotnie w swojej sypialni, Szafir myślał o miękkości jej skóry, o jej jedwabistych włosach, o jej zapachu i o tym, co też do licha stało się dzisiaj w Ogrodzie Stawów.

„Nie śmiej mi powiedzieć jutro, że sobie to wszystko wymyśliłam”.

Nie stracił przecież nad sobą kontroli, jak przy pierwszej kobiecie, którą posiadał. Jakie czary rzuciła na niego Megan Saxon?

„Czysta fantazja kobiecego umysłu”.

Te słowa mocno go ukłuły. I taki był jej zamiar. Zrozumiał wreszcie, że Megan powiedziała mu prawdę o Jacques'u - ten mężczyzna zdradzał Zarę i Megan. Szafir tego

nie dostrzegał i przypisywał wszystko kobiecej frywolności - a teraz musiał stawić czoła efektom swojej arogancji.

Nie potrafił sobie wyobrazić, że Megan mogłaby się tak intymnie zbliżyć z Jacques'em... lub z jakimkolwiek innym mężczyzną. Ta kobieta została stworzona dla niego.

Jego mózg musiał chyba się przegrzać... najwyraźniej tracił zmysły!

Mógł uwierzyć, że ta kobieta była *houri*, która mogła darować mu rajskie przyjemności.

Otoczony ciemnością przypomniał sobie, jak babcia opowiadała mu o Szeherezadzie, która dzięki swoim opowieściom uratowała życie i co noc oczarowywała sułtana. A teraz Megan sprawiła, że to on stał się jej zakładnikiem.

„Zabaw mnie”.

Ale przecież nie pragnął, by ona przemieniła go w plastelinę w swoich rękach. Nie mógł poddawać się jej woli.

Po raz pierwszy w życiu Szafir znalazł się w sytuacji, gdy zmysłowa przyjemność rządziła jego ciałem i umysłem. W przeszłości kierował się rozumem. A teraz mógł myśleć tylko o Megan. O kochaniu się z nią. O rozmawianiu z nią. O zapełnieniu nią całego swojego życia.

W ciągu kilku ostatnich godzin zaczął zastanawiać się, czy nie poprosić jej, by została w Dżaharze jako jego kochanka. Gdyby zrobił to, czego pragnęły jego zmysły, jego rodzina pomyślałaby, że ona przemieniła go w takiego samego wariata, jakim ona była dla nich.

Co za kram!

Wreszcie, niedługo po północy, po długich przemyśleniach podjął decyzję - jutro wróci do miasta, by porozmawiać z Jacques'em - i wtedy dopiero podejmie się trudnego zadania wyjawienia Zarze nieprzyjemnej prawdy.

Potem będzie musiał zebrać w sobie siły, by przeprosić Megan za to, że ją tak źle ocenił. Miała pełne prawo nazwać go wtedy draniem.

Limuzyna szybko mknęła przez pustynię, jakby goniły ich piekielne zastępy.

- Po co ten pośpiech?

Odkąd rozeszli się minionego wieczoru, Szafir był cichy i zamyślony. Miniony wieczór...

Megan nie chciała nawet myśleć o minionym wieczorze. O czystej rozkoszy. O żarze, który ją wypełniał.

O, Boże, czy ona będzie mogła kiedykolwiek o tym zapomnieć?

- Jestem potrzebny w stolicy. Mam spotkanie - odpowiedział krótko.

- Dzisiaj?

- Nie, jutro.

Megan wcale by się nie zdziwiła, gdyby termin spotkania ustalono w pośpiechu dziś rano. Jeśli w ogóle było jakiekolwiek spotkanie, nawet przez chwilę nie uważała, że to był jedyny powód ich nagłej podróży do Kataru.

Szafir nie był człowiekiem, którym rządziły emocje. Był na to za twardy i zbyt zawzięty. Ta podróż musiała mieć związek z jego rodziną - ze ślubem jego kuzynki.

Megan była zaszokowana tym, jak bardzo nie chciała opuszczać pałacu, otaczającej go pustyni. Jej wspomnienia z Dżahary będą wypełnione kolorowym światem, który pokazał jej Szafir.

- Jeśli spotkanie masz dopiero jutro, to może powinniśmy zwolnić, by dowieźć Jego Wysokość w jednym kawałku?

Szejk groźnym spojrzeniem skomentował jej sarkazm. Nagle limuzyna gwałtownie zboczyła w prawo, a potem odrzuciło ją w lewo.

- No proszę. Widzisz, o co mi chodziło?

Szafir pochylił się do przodu, otworzył okno dzielące przestrzeń pasażerską od kierowcy i wyrzucił z siebie potok słów po arabsku. Samochód trochę zwolnił.

- To był dziki wielbłąd na drodze. Pełno ich na pustyni.

- Zakochałam się w twoich wielbłądach. To chyba przez te ich oczy i te wspaniałe rzęsy.

- A ja myślałem, że to przez ich nosy.

- Przez wszystko, co jest z nimi związane.

- Niedaleko stąd jest hodowla wielbłądów wyścigowych.

- Możemy ją zwiedzić? Proszę?

Szafir zacisnął usta.

- No dobrze. Nie przejmuj się. Wiem, że masz spotkanie - dodała z wyrozumiałością.

Godzinę później limuzyna zwolniła. Megan przeciągnęła się.

- Jak daleko jeszcze do Kataru? Dlaczego zwalniamy?

- Jesteśmy na farmie wielbłądów.

- Ale myślałam, że... Dziękuję, Szafirze.

Jej twarz rozświetliła się i przez moment książkę pomyślał, że ona rzuci się na niego bardziej namacalnie wyrażając podziękowanie.

- To cudownie, że tu przyjechaliśmy.

- Musisz być ostrożna. Wielbłądy mają swoje humory, potrafią być uparte i niebezpieczne.

- Wiem już wszystko o upartych i niebezpiecznych zwierzakach - odparła Megan, rzucając mu zadziorne spojrzenie.

Szafir nie mógł się zdecydować, czy wybuchnąć śmiechem, czy zganić ją za poufałość. Czy też po prostu pocałować...

Dwa dni później Szafir odłożył długopis na blat biurka i spoglądał przez okno obszernej biblioteki, która służyła mu też jako gabinet.

Zaczynało mu brakować czasu. Jacques Garnier jakby zapadł się pod ziemię i Szafir nie mógł go znaleźć. Zamiast przeprowadzić konfrontację z Jacques'em, on siedział i tylko myślał o Megan. Zastanawiał się, co ona robi, gdy go nie ma, czy się nudzi, czy tęskni za ogrodami Qasr Al-Ward. I kiedy wreszcie on sam zmusi się, by ją przeprosić...

Ona zapewniała go, że się nie nudzi. Wiedział, że odkryła jego bibliotekę i całymi godzinami czytała kroniki i książki o Dżaharze oraz powieści o przygodach Jacka Reachera.

Pukanie do drzwi przerwało mu rozmyślenia. Wyprostował się w krześle w radosnym oczekiwaniu.

Na Megan.

Ku jego niezadowoleniu do pokoju weszła Zara z jego ciotką Lily. Szafir wstał, by się przywitać.

- Przepraszam, Wasza Wysokość. - Zaczął jego wystraszony asystent, stając w progu. - Te panie nie chciały, żeby je anonsować.

Szafir machnął uspokajająco do asystenta. Ale jego uśmiech zanikł, gdy dostrzegł bladą twarz kuzynki.

Szok? Czy Zara spotkała Megan w jego domu? Czy wiedziała, kim jest Megan? Na Allacha, miał nadzieję, że nic takiego się nie stało.

- Co cię do mnie sprowadza, Zaro? - Szafir postanowił, że nic nie powie Zarze, zanim nie porozmawia z Jacques'em. - Czyżby jakieś problemy z ostatnimi przygotowaniem do ślubu?

- Nie będzie żadnego ślubu - oświadczyła dramatycznie Zara.

Ciotka Lily przymknęła z rezygnacją oczy. Najprawdopodobniej ona już wszystko wiedziała.

- Co się stało? - Szafir cały zamarł z przerażenia.

- Jacques ma zamiar mnie porzucić.

Szejk od razu pomyślał o Megan. Czyżby udało się jej skontaktować z Garnierem w ciągu tych dwóch dni w mieście? Czy groziła Garnierowi? Początkowo odrzucił tę myśl. Megan zdecydowanie oświadczyła wcześniej, że nie chce już nigdy widzieć się z tym człowiekiem.

Ale jednak było całkiem możliwe, że zemsta mogłaby ją ucieszyć. Aż ciężko mu się zrobiło na żołądku od tej myśli. Będzie musiał później się ją o to zapytać.

A jeśli ona spotkała się z Jacques'em?

A jeśli Jacques przekonał ją, że ona coś jednak dla niego znaczy? Miał nadzieję, że ona nie dałaby się tak łatwo przekabacić.

Odepchnął tę myśl od siebie. Teraz musiał dotrzeć do sedna sprawy z Zarą.

- Garnier powiedział ci, że cię rzuca?

- Nie w aż tylu słowach.

- Skąd taka pewność, że on chce wszystko odwołać?

- Bo on ma inną kobietę.

- Masz na to dowód?

- Słyszałam, że ma inną kobietę. - Zara załkała. - Zapytałam go, czy to prawda.

Powiedział, że kocha tylko mnie.

Więc Zara wiedziała, gdzie jest Francuz.

- Ale ty mu nie wierzysz?

- Ja już nie wiem, w co mam wierzyć.

- Co masz na myśli?

- Była jakaś kobieta, która go nachodziła... a teraz jest jakaś latawica, z którą on ma romans. Mam tego dosyć.

Szafir czuł to samo. Ale przynajmniej z opowieści Zary wywnioskował, że Megan nie spotkała się z Garnierem, i poczuł wielką ulgę.

- Zaro - wtrąciła się jej matka. - Jacques jest bardzo zamożnym człowiekiem i zawsze będą kręciły się wokół niego jakieś kobiety. I zawsze będą na ten temat plotki. Będziesz musiała się do tego przyzwyczaić. Musisz mu ufać, jeśli chcesz wyjść za mąż.

- Ja nie wiem, czy jeszcze chcę. A jeśli te kobiety to jedna i ta sama osoba? A może nigdy nikt mu się nie naprzykrzał, a Jacques robi ze mnie głupca? Kłamię mi w żywe oczy, broniąc jakichś dziwek?

- Zaro! - krzyknął Szafir. - Nie chcę tu słyszeć takiego języka.

- Ale kto inny mnie wysłucha?

- Kuzynko, czy ty kochasz tego mężczyznę?

- Tak!

- Czy chcesz spędzić z nim życie i z nim się zestarzeć?

- A po co innego miałabym za niego wychodzić?

- Istnieje wiele powodów, dla których ludzie się pobierają i nie zawsze są to te właściwe powody.

- Ja kocham Jacques'a.

- Więc jest w takim razie szczęśliwym człowiekiem. I zanim wydasz wyrok, zastanów się, czy on zrobiłby ci coś takiego, gdyby ciebie kochał. - Szafir zdawał sobie sprawę, że jego głos nie jest przekonujący.

Czuł, że plotki prawdopodobnie mówią prawdę. Postanowił dyskretnie dowiedzieć się, z kim spotyka się Jacques.

Jeśli Zara nadal będzie chciała wyjść za tego mężczyznę, wiedząc, co zrobił, to, na Allacha, Szafir przekona Garniera, że koniec już z romansami i flirtami. Na zawsze.

Szafir ledwie zdążył odprowadzić i pożegnać Zarę i swoją ciotkę Lily, a zjawił się król w asyście mrowia ochroniarzy. Zostawiwszy ochronę na zewnątrz budynku, król wparował do domu i domagał się odpowiedzi, po co Szafir przyjechał do miasta.

- Obowiązki służbowe, ojciec.

- A ta kobieta? Gdzie ona jest? - Król rozejrzał się po holu i korytarzach, jakby zaraz miała stamtąd wyjść Megan.

Szafir sam był zaskoczony, że nie widział jej już od dłuższej chwili. Zastanawiał się, czy jakimś cudem jego ojciec nie dowiedział się czegoś, o czym on sam nie miał pojęcia - na przykład tego, że Megan mogła się spotkać z Garnierem?

- Zmieniłeś się.

- Nie, ojciec. Nadal jestem twoim synem.

- Słyszałem od moich strażników, że ta kobieta przebywa z tobą w tym samym domu, tu w mieście.

Szafir skinął głową na poparcie jego słów, zadowolony, że nie chodzi o to, że Megan była widziana gdzieś z Jacques'em.

- Wejdz dalej, ojciec. Usiądźmy wygodnie i porozmawiajmy.

- To dla niej niebezpieczne być tutaj. Gdyby Zara się dowiedziała...

- Zara niczego się nie dowie!

- Tej kobiecie jest tu łatwiej skontaktować się z Zarą i jej zaszkodzić.

Cierpliwość Szafira się wyczerpała.

- Proszę, żebyś nie mówił o niej „ta kobieta”. Ona ma na imię Megan. Poza tym ona nie ma zamiaru nikomu szkodzić. Nie jest takim typem człowieka.

- Jest wariatką.

- Jest bardzo daleka od szaleństwa.

- Nie zgadzasz się ze mną, by bronić tej kobiety?

- Ona nie naprzykrzała się Jacques'owi - on sam to wszystko wymyślił.



- Po co miałby kłamać?

Szafir spojrział na ojca porozumiewawczo, jak mężczyzna na mężczyznę.

- A jak myślisz - po co?

- Chcesz powiedzieć, że...?

Szafir skinął głową i wprowadził ojca do biblioteki.

- Ale ta kobieta nie powinna mieszkać w twoim domu. Ludzie sobie pomyślą...

- Nie obchodzi mnie, co ludzie sobie pomyślą.

- Uważasz, że to nie ma znaczenia, co ludzie myślą, synu?

- Nazywają mnie „Nieposkromionym”. Mam więcej wolności niż Khalid.

- Wiesz, że cię tak nazywają? I uważasz, że to dobrze? - Król pokręcił głową. - Nie jestem tego wcale taki pewien. Gdyby żyła twoja matka, wiedziałyby, co zrobić z tą kobietą...

- Z Megan!

- Z tą Megan! Khalid i ty bylibyście już dawno po ślubie. Ona by wszystko zaaranżowała.

Szafir z trudnością pohamował się przed przewróceniem oczami.

- Sam sobie potrafię znaleźć żonę.

- Nie spieszysz się z tym za bardzo, mój synu. A trzymanie tej kobiety w swoim domu z pewnością ci w tym nie pomoże. A jeśli Zara się o tym dowie, to będzie jej bardzo smutno. Wiesz, jak bardzo cię lubi.

- Ona nie połączy osoby Megan z Jacques'em, chyba że ktoś jej o tym powie. Zrobiłem wszystko, co tylko było możliwe, żeby nic nie zagroziło małżeństwu Zary z Garnierem.

- Ale...

- Megan jest dobrą kobietą, ojcze.

- Nie sądzę, żeby...

- Powinieneś ją spotkać. Może zjemy kiedyś wspólnie obiad?

Król wyglądał na przerażonego tą perspektywą.

- Nie chcę spotkać kobiety, która sprawia nam tyle kłopotów.

- Ona ma na imię Megan. Powtórz, proszę.

- Megan. - Król powtórzył jej imię z ociąganiem.  
- Nasza rodzina wyrzuciła jej wielką krzywdę.  
- Wielką krzywdę? O, nie! Zrobiłeś to, co sugerował ci Rafik! Ty ją uwiodłeś, żeby odciągnąć ją od Jacques'a.

- Wystarczy, ojcze!

- Nie mogę tego więcej słuchać. Nakazałem ci, byś trzymał tę kobietę jak najdalej od nas aż do wesela. A ty nie wysłuchałeś mojego polecenia.

- Ojcze, ja jej nie uwiodłem.

- Widzę to po twoich oczach, że coś między wami zaszło. Nie da ci się mnie oszukać, mój synu. Ona jest twoją kochanką.

- Nie. Nie prosiłem jej, by została moją kochanką - odparł Szafir po chwili zastanowienia.

- Sam zdecydowałeś, żeby przywieźć tę kobietę do miasta i mieszkanie pod jednym dachem bez przyzwoitki. W ten sposób przynosisz rodzinie wstyd.

- Ojcze...

- Tym razem będziesz musiał mnie usłuchać. Trzymaj ją z daleka od ślubu albo sam możesz się na nim nie pojawić.

Zanim Szafir zdążył powiedzieć ojcu o tym, że ślub wcale może się nie odbyć - o ile nie zażąda tego Zara - król odwrócił się i wyszedł z biblioteki. Szafir ruszył za nim.

- Ojcze, jej imię zostało wytarzane w błocie przez...

Frontowe drzwi zatrzasnęły się za królem.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Więc planowałeś mnie uwieść, by nie dopuścić mnie do Jacques'a?

Megan zeszła z bibliotecznej antresoli, gdzie skulona na sofie czytała książkę. A gdy weszły Zara i Lily, nie mogła już się stamtąd niepostrzeżenie wydostać.

- Czy mam rozumieć, że zaplanowałeś także to wszystko, co wydarzyło się na basenie w Pałacu Róż?

- Byłaś tu przez cały czas?

- Tak. I słyszałam o pomysle twojego brata, żebyś mnie uwiódł.

- Powinnaś była ujawnić swoją obecność.

- I zepsuć sobie całą zabawę? Poza tym nie miałam możliwości. Jak miałam zejść, gdy Zara mówiła o tym, że Jacques ją zdradza? Jak by się czuła, gdyby odkryła, że ktoś obcy jest świadkiem jej poniżenia? Ale to dobrze, że zostałam na antresoli - przynajmniej wiele się dowiedziałam. Mam nadzieję, że dobrze się bawiłeś przez cały czas.

- Megan!

- Przestań!

Megan wzięła głęboki oddech, przeczesala palcami włosy i starała się uspokoić. Nie może się teraz rozsypać, a popłacze sobie później, gdy będzie sama.

- Planowałeś ze swoim bratem, jak mnie uwieść.

- Ja nie...

- Jak śmiesz tak postępować?

Megan wyrzuciła z siebie cały gniew, który zbierał się w niej od tygodni. Za porwanie. Za zdradę Jacques'a. Wszystkie żale wybuchły teraz.

- Nie znałeś mnie, nigdy mnie nie spotkałeś! Ale wiedziałeś, jak wyglądam.

- Widziałem zdjęcia.

- Zdjęcia? Skąd wzięłeś moje zdjęcia?

- Mój ojciec ma swoje źródła wywiadowcze.

- Szpiegowaliście mnie?

- Nie ja.

- Twoja rodzina mnie szpiegowała! O, Boże! Zaraz zemdleję!

- Usiądź. Faktycznie wyglądasz, jakbyś miała się przewrócić - odpowiedział Szafir z brutalną szczerością.

Megan usiadła na sofie. Dostała mdłości, gmiotło ją w żołądku. Dobrze by mu zrobiło, gdyby zwymiotowała na ten jego perski dywan, który pewnie kosztował fortunę.

- Jesteś nikczemny! Wszyscy jesteście podli!

- Ja nigdy nie planowałem cię uwieść. A gdy Rafik to zaproponował, to odpowiedziałem mu, że nigdy nie podejmę się czegoś tak podłego.

- Najwyraźniej zapomniałeś o swoich dobrych intencjach! - Megan była tak zdenerwowana, że zupełnie zapomniała, że w tym, co wydarzyło się na basenie, sama odegrała wiodącą rolę.

- Megan, to co ty i ja...

- Nie chcę o tym rozmawiać.

- A właśnie, że musimy.

- Nie, chcę porozmawiać o tym, w co tak usilnie wierzy twój ojciec. Powiedział...

- On powiedział wiele rzeczy. I wszystkie były jedynie domysłami i przypuszczeniami. A ja ciebie broniłem.

- Tego akurat nie słyszałam.

- Musiałaś słyszeć, że powiedziałem, że jesteś dobrą kobietą. Reszty nie słyszałaś, bo wyszliśmy z biblioteki.

- No proszę, jaki fart. A twoja kuzynka? Czy ona też mnie odbiera tak, jak twój ojciec?

Westchnienie Szafira było odpowiedzią na jej pytanie.

- Więc ona też. Powiedz mi, co ja takiego zrobiłam, żeby zasłużyć na taką ocenę?

Szafir odpowiedział Megan, jak jego ojciec dowiedział się o jej przyjeździe i bał się, że ona planuje przeszkodzić w ślubie Jacques'a i Zary.

- On po prostu tak sobie założył, że ja to zamierzam zrobić?

- Garnier to potwierdził.

- Naprawdę? I twierdzisz, że on to powiedział, zanim uprowadziłeś mnie z lotniska?

Szafir skinął głową. Megan dostrzegła niesmak w jego oczach.

- Zara zobaczyła rozmowy nieodebrane na jego telefonie z twoim imieniem. Zażądała wyjaśnień. Powiedział jej, że jesteś partnerką w interesach, która go dręczy i nie daje mu spokoju jak jakaś wariatka.

- Ja go dręcę i nie daję mu spokoju?

Megan przypomniała sobie, jak ją elegancko zaczepił, gdy spotkali się po raz pierwszy, i zaproponował jej drinka. Jak sprzedał jej tekst, że szuka bratniej duszy.

Co za szczur!

Gdyby Jacques nie kłamał, Szafir nigdy by jej nie porwał. Może nawet nigdy by go nie spotkała.

- Gdybym była Zarą, to chciałabym wiedzieć, dlaczego Jacques skłamał o tych rozmowach bez mrugnięcia okiem.

- Do Zary dotarły plotki o jakiejś kobiecie, słyszałaś to sama, ale mimo to mówi, że go kocha. Jeśli skrzywdzi ją po zawarciu małżeństwa, zapłaci za to - Rafik i ja już dopilnujemy, żeby to zrozumiał.

- A ty przejąłbyś się, gdyby twoja kobieta miała innego mężczyznę?

- Oczywiście, że bym się przejął. Chciałbym, żeby była moja i tylko moja. Kiedy znajdę swoją kobietę, to zapomnę o wszystkich innych.

- Na zawsze?

- Na zawsze. I musisz mi uwierzyć, że moja żona nie będzie musiała szukać miłości gdzie indziej.

- Gdy powiedziałam ci, że chcę jechać do domu, to mi odmówiłeś. Początkowo myślałeś, że będę chciała nadać wszystkiemu rozgłos i zagrozić ślubowi Zary. A wtedy zastosowałeś nową taktykę.

- To nie była żadna taktyka.

- Czyżby? Więc dlaczego mnie tu trzymałeś?

- Powiedziałem ci, że chciałem, żebyś zmieniła zdanie o Dżaharze. Nie mogłem pozwolić ci wyjechać z przykrymi wrażeniami o kraju i jego ludziach. No dobrze, może nie byłem...

- Szczery? Nie mówisz mi wszystkiego. Sądzę, że była ci potrzebna wymówka, by mnie zatrzymać przy sobie. Chciałeś mieć mnie pod obserwacją. - Megan czekała na odpowiedź. - Nie masz nic więcej do powiedzenia? Więc to chyba byłoby na tyle.

Megan wstała.

- A zatem chodziło o zapewnienie szczęścia Zarze. Mam nadzieję, że ona docenia to, co dla niej zrobiłeś. Porwanie...

- Megan...

- Uwiedzenie wroga... Mam tak dosyć tych wszystkich gier i tych wszystkich kłamstw. - Podeszła do Szafira. - Szafir, mam tego wszystkiego dosyć. Chcę jechać do domu. I tym razem nic mnie nie zatrzyma.

Gdy Szafir usłyszał jej deklarację, poczuł, jakby pękło mu coś w środku. Nie chciał jej stracić. Nie mógł dopuścić, by Megan go zostawiła. Nie pozwoli na to!

- Więc masz mnie za swojego wroga? Myślisz, że specjalnie ciebie uwiodłem?

- Uwieść... kochać się... co to za różnica?

Jej podejście wyzwoliło w nim pierwszą falę prawdziwej złości.

- Między tym, co wydarzyło się na basenie, a wyrachowanym uwiedzeniem jest olbrzymia różnica.

- Tak ci się wydaje?

Megan okręciła się na pięcie i ruszyła do drzwi. Szafir rzucił się przez pokój i był tam pierwszy. Zatrzasnął drzwi, zamknął je na klucz i wysyczał:

- Pokażę ci różnicę.

- Zostaw mnie!

Szejk nie odpowiedział. Ujął jej głowę pod brodą i najdelikatniej, jak potrafił, pogłaskał jej czułe miejsca za uszami. Używając całego kunsztu, dotykał jej tak, by poczuła go w najbardziej esencjonalny sposób. Wiedział, że wygrał, gdy jej skóra zaczęła drgać pod opuszkami jego palców.

- Widzisz? Twoje ciało cię zdradziło. Wiedziałem, że zareaguje, jeśli dotknę cię w taki sposób... i taki...

- Szafir! - Megan oparła się o drzwi, przestraszona słabością swojego głosu.

Nienawidziła się za to, że jej ciało tak odpowiedziało na jego pieszczoty.

Jego ręce wsunęły się pod jej koszulkę i ściągnęły ją przez głowę jednym zdecydowanym ruchem. Megan nie miała biustonosza. Szejk ujął jej piersi, zanim zdążyła zaprotestować. Opuścił głowę i zaczął lizać twardy koniuszek jej sutka. Przez Megan przeszły fale rozkoszy.

Gdy podniósł głowę, jego włosy były zmierzwione, a w oczach palił się ogień. Wsunął palce pod elastyczny pas jej spódnicy, ściągnął ją w dół i zerwał z niej koronkowe majtki. Megan nie zdążyła nawet wypowiedzieć słowa, a on już pieścił ją posuwistymi ruchami w górę i w dół w najbardziej intymnym miejscu. Megan przymknęła powieki i rozkosznie pojękiwała, gdy jego czułe palce wsunęły się w jej kobiecość, pieszcząc ją, podniecając, aż wygięła się, wysuwając biodra do przodu.

Szafir odsunął się od niej i Megan podniosła powieki, by zobaczyć, jak szejk ściąga z siebie sukmanę, luźne białe bawełniane spodnie i bokserki. Stał przed nią zupełnie nagi, całkowicie gotowy.

Szafir zrobił krok do przodu, wsunął udo pomiędzy jej uda. Ujął ją za biodra i uniósł do góry, opierając ją plecami o drzwi. Megan wygięła biodra w jego stronę, u jego nabrzmiała męskość natrafiła na miękkość w złączeniu jej ud.

Szafir jęknął z rozkoszy i wsunął się w nią głębiej. Niebezpiecznie głęboko, a przecież zapomniał o prezerwatywie.

Cholera! W momencie, gdy o tym pomyślał, chciał się z niej wysunąć, ale Megan obwiodła go nogami. Jego mózg przestał stwarzać jakiegokolwiek obiekcje, gdy Megan zaczęła rytmicznie na niego napierać. To rozkoszne, miękkie, gorące tarcie doprowadzało go do czystej ekstazy. Przed oczami wirowały mu kolorowe kształty jak w kalejdoskopie. Pochylił głowę i objął jej usta swoimi.

Obydwoje szybko osiągnęli szczyty rozkoszy. Szafir wykrzyknął chrapliwie i doszedł serią ostrych drgnięć.

Już po wszystkim, Szafir odwrócił wzrok na bok, czując, że jego oczy zdradzają poczucie winy. Nie mógł spojrzeć jej prosto w twarz, tak były przepelnione pożądaniem. Wykorzystał rozwijającą się między nimi sympatię, żeby uwieść ją do końca. Uwieść, by udowodnić swoje racje.

Jego celem było pokazanie jej, co to znaczy być przez niego uwiedziona. Wziął ją, nie dbając o jej wygodę, otoczenie, chciał jedynie osiągnąć szybką przyjemność natychmiastowej gratyfikacji. Zajmował się jej ciałem jak ekspert, drażniąc ją wywoływanymi doznaniem, a Megan nie miała nawet szansy stawić mu opór.

Ale jak mógł być tak nierozważny, żeby nie użyć prezerwatywy?

Nigdy wcześniej nie podjął takiego ryzyka. Ogarnął go wstyd.

Podniósł jej koszulkę z podłogi i podał Megan. Jej rzęsy zasłoniły źrenice niczym woalka, gdy zgarnęła z podłogi spódnice i pospiesznie na siebie założyła. Szejk odwrócił wzrok od skrawka materiału, który kiedyś był jej koronkowymi majtkami.

- Powiedziałem mojemu ojcu, że nasza rodzina wyrządziła ci krzywdę. Ja też ci wyrządziłem krzywdę, zarówno w przeszłości, gdy źle zinterpretowałem styl bycia Jacques'a, jak i teraz.

- Szafir...

Z trudnością podniósł wzrok i spojrzał jej w oczy. Nie było w nich wściekłości, której się spodziewał. Megan wyglądała na oszołomioną i bezbronną. Aż go coś ścisnęło za serce.

- Megan, przepraszam. Nie spodziewam się, że wybaczysz mi to, co się przed chwilą stało...

- Mogłabym powiedzieć tak...

Obudził się w nim pierwszy podmuch nadziei. Może jeszcze jej nie stracił. Ale przypomniał sobie, że ona pragnęła już wracać do domu. Więc jednak ją stracił.

Ale najpierw, jego rodzina była winna jej przeprosiny.

- Zanim wyjedziesz, zorganizuję spotkanie z moją rodziną - oświadczył Szafir następnego dnia rano podczas śniadania.

- Och, Szafir, to nie jest takie łatwe.

- A co w tym trudnego?

- Twój ojciec myśli, że przez naszą znajomość zmarnujesz sobie przyszłość. Nie jestem typem kobiety, którą on chciałby dla ciebie za żonę.

Megan zarumieniła się, ponieważ nigdy nie rozmawiali o małżeństwie.



Trzymaj gębę na kłódkę, powiedziała do siebie w myśli. Megan nie miała złudzeń, że ich związek mógł mieć jakiekolwiek szanse przetrwania.

On był księciem pustyni, a o niej nie można było powiedzieć, że jest biedaczką, bo jej ojciec miał pewien majątek, ale nie mógł on równać się ze stanem posiadania króla i książąt, którzy mieszkali w pałacach i poruszali się po świecie prywatnymi odrzutowcami.

Kobieta, którą Szafir mógłby pojąć za żonę, musiałaby być przygotowywana do roli jego panny młodej już od urodzenia.

Jednak zamiast ją wyśmiać, Szafir wyjaśnił:

- Mój ojciec jeszcze nigdy nie przedstawił mi odpowiedniej partnerki.

- Szafirze, muszę wyprowadzić się z twojego domu. Słyszałam, jak twój ojciec mówił, że mogą zabronić ci wstępu na ślub kuzynki. Jeśli ja wyjadę, to zniknie powód obrazy.

- Na wypadek, gdybyś zapomniała, to przypominam ci, że głównym powodem, dla którego mieszkasz u mnie, jest fakt, że to ja cię porwałem właśnie ze względu na to przekłete wesele. Mój ojciec nie może teraz zmieniać podjętych decyzji. A poza tym ten ślub nigdy się nie odbędzie. Jeśli Zara potrafi jeszcze trzeźwo myśleć, to zerwie zaręczyny po tym, jak pogadamy sobie z Jacques'em.

- Jeśli jednak ślub się odbędzie, to jestem ostatnią osobą, którą twoja rodzina chciałaby poznać.

- Nie martw się. Pokochają cię, jak tylko będą mieli szansę cię poznać. Sama zobaczysz.

- To wszystko nie ma najmniejszego sensu. Wyjeżdżam. Niepotrzebnie chcesz zwrócić rodzinę przeciwko sobie.

Megan trudno było pogodzić się z tym, że będzie musiała wyjechać. Gdy jej wyjazd był już tak blisko, to ona właśnie wtedy musiała zakochać się prawdziwą miłością - w szejku, któremu złośliwie nawymyślała od barbarzyńców.

Co za ironia.

- Musisz poznać moją rodzinę. Powiem im tylko, że Jacques cię oczernił, a moja rodzina uzna, że to wystarczający powód spotkania.

Szejk chciał wyjść z całej sytuacji honorowo.

Jeszcze bardziej go za to kochała.

Nie potrafiła przestać marzyć, że on to wszystko chce dla niej zrobić, bo odwzajemnia jej uczucie, a nie tylko jest zobligowany do naprawienia krzywdy.

- Im prędzej moja rodzina zda sobie sprawę, że przybędę na ślub Zary, a i ty będziesz na nim obecna, to tym lepiej.

Jego spojrzenie było bardzo poważne. Ależ ją kusiło... Złapała głośny oddech.

- A ja odmówię.

Nie miała żadnego wyboru. Jego oczy zwięzły się w szparki.

- Ze względu na Jacques'a?

- Ile razy mam ci powtarzać, że Jacques nic już mnie nie obchodzi. Nie pójdę na ślub ze względu na ciebie. Twój ojciec ma rację. Znajomość ze mną nie przyniosłaby ci splendoru. Tak łatwo byłoby powiedzieć „tak”, tak łatwo przyznać się do miłości i nigdy stąd nie wyjeżdżać...

Ale Megan była mu coś winna...

Później tego samego dnia podniecona Naema, która przybyła do Kataru kilka dni po przyjeździe Megan, powiedziała jej, że szejk zabiera ją na kolację do miasta.

Megan zastanawiała się, czy zabranie jej do restauracji miało na celu pokazanie się z nią na mieście. Pomimo wyraźnych rozkazów ojca, wyglądało na to, że

Szafir nie miał zamiaru trzymać jej w ukryciu. Zastanawiała się przez moment nad odrzuceniem zaproszenia - dla jego dobra - ale w końcu nie potrafiła sobie odmówić pierwszego i ostatniego wspólnego wieczoru w restauracji.

Po długiej kąpieli w wannie, Naema natarła jej skórę wonnymi olejkami i przyniosła ubranie.

- Nie sądzisz, że to zbyt strojna suknia? - Megan spojrzała na żółty kaftan wyszywany złotą nicią.

- Nie. Jest doskonała, a do tego jest jeszcze to. - Naema podała jej jedwabną chustę na głowę. - Jego Wysokość chciał, żeby pani to dziś miała na sobie.

- Książę Szafir wybrał dla mnie to ubranie osobiście?

- Tak.

Na dole czekał na nią Szafir w bogato wyszywanej sukmanie, w której wyglądał jak... księżę, co jeszcze bardziej podkreślało przepaść między nimi.

Szafir nie chciał zdradzić, dokąd ją zabiera, tylko poprowadził do limuzyny. Megan zorientowała się, że wyprawa na miasto była czymś więcej niż tylko pójściem na kolację, gdy zatrzymali się przed dużym budynkiem z białego marmuru.

- Widziałam zdjęcia tego budynku - to oficjalny pałac królewski króla Selima!

- To prawda.

- Tylko mi nie mów, że idziemy odwiedzić twojego ojca.

- Nie martw się, nie będziemy sami. Poznasz moich braci. Idziemy na kolację.

- O, nie! - Megan zasłoniła usta dłonią. - Szafir, powinieneś był mnie uprzedzić.

- Żebyś odmówiła? Tak jest łatwiej.

- Łatwiej? Dla kogo? - zapytała podniesionym głosem.

- Dla ciebie. W przeciwnym razie byś stchórzyła.

- Dziwi cię to? Niecodziennie spotyka się króla. Nie miałam nawet czasu porządnie się przygotować.

- A do czego? Jest zwykłym człowiekiem.

- Bardzo potężnym człowiekiem.

- Wyluzuj.

Samochód zajechał przed wielkie schody; szofer otworzył jej drzwi. Hol wejściowy był oświetlony setkami świec, a korytarz, w który weszli, wydawał się ciągnąć w nieskończoność. W salonie zgiełk i kolory bombardowały jej zmysły. Dostrzegła starszego mężczyznę z dwoma młodszymi wysokimi mężczyznami, z których jednemu towarzyszyła piękna filigranowa kobieta o zielonych kocich oczach i pełnych ustach.

Megan zawahała się. Lecz po chwili ściągnęła łopatki i ruszyła do przodu. Do licha, przecież nie zrobiła nic złego.

W ostatniej chwili przypomniała sobie, że nie spytała Szafira, czy ma się głęboko skłonić, gdy będzie przedstawiana królowi. Z nerwów kotłowało się jej w żołądku.

Bądź sobą, powiedziała do siebie.

Uśmiechnęła się, gdy król zrobił krok do przodu.

- Oto mój ojciec, Jego Królewska Mość, król Selim Al-Dżahara.

Megan cała drżała, gdy król ujął jej dłoń i pochylił się nad nią w ukłonie w staroświecki sposób.

Odetchnęła, gdy Szafir odciągnął ją od króla, by przedstawić swoim braciom i narzeczonej Rafika.

Zdziwiło ją ich wesołe zachowanie, dowcipy i ogrom poufałości. Rodzina najwyraźniej żyła w niezwyklej zgodzie.

Gdziekolwiek Megan się ruszyła, czuła na sobie wzrok króla. Zdawała sobie sprawę, że on chce chronić swojego syna. Jednak napięcie między królem i Szafirem było widoczne, pomimo uśmiechów, gestów dobrego wychowania i wymiany zdań na codzienne tematy.

Megan czuła się paskudnie. Była przyczyną rozdźwięku między ojcem i synem. I wszyscy zebrani o tym wiedzieli.

TLR

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Obiad minął w atmosferze przyjaznej uprzejmości. Potrawy były wspaniale przygotowane, ale Megan ledwie je tknęła. Gdy podano kawę, Megan pocieszała się, że ten wieczór już wkrótce się skończy.

Nagle do sali jadalnianej weszły dwie kobiety. Młodsza była piękna i poruszała się z niezwykłą gracją, a starsza była do niej bardzo podobna, więc Megan domyśliła się, że to jej matka. Poczuli, że siedzący obok niej Szafir zeszywniał. A więc to była Zara i jej matka Lily.

Nastąpiła dziwaczna cisza, gdy kobiety zbliżały się do stołu, a Megan udawała, że nie widzi spojrzeń biesiadników rzuconych w jej stronę.

- Mam wam wszystkim coś do powiedzenia - ogłosiła Zara, przerywając niezręczną ciszę.

- Mamy dziś wśród nas gościa - przerwał jej Szafir.

- Och - Zara spojrzała na Megan brązowymi oczami i uśmiechnęła się. - Jestem Zara.

- Miło cię poznać. Megan.

- Megan? - Oczy Zary wyraziły ciekawość.

Momentalnie zapadła grobowa cisza. Zara z pewnością wie o wszystkim, pomyślała Megan.

- Przepraszam, że przerwałam wam kolację.

Wszyscy zebrani chyba odetchnęli z ulgą. Megan chciała się roześmiać z absurdalnych przeprosin Zary. Przecież ona nie była żadnym honorowym gościem.

- Już skończyliśmy jeść. I myślę, że najwyższy czas na mnie. - Megan spojrzała z desperacją w oczach na Szafira.

Książę nawet nie drgnął.

- Przepraszam, że przerwałam wam przyjęcie.

Czy Zara wiedziała, kim ona była? Najwyraźniej nie. A tę całą niezbyt komfortową sytuację trudno było nazwać przyjęciem. Megan odetchnęła, gdy odezwał się Szafir:

- Niczego nie przerwałaś.

- To dobrze - odparła Zara i ruszyła w stronę króla. - Bo nie chciałabym, żebyś miał kolejny powód, żeby być na mnie zły, wuju Selimie.

- Co takiego okropnego się stało, że masz podkrążone oczy, moje dziecko?

- Zerwałam zaręczyny z Jacques'em. A ślub miał być za trzy dni. I co my teraz zrobimy?

Megan usłyszała, jak Szafir aż westchnął. Wstał i powiedział:

- To nie ma znaczenia. Odwołamy wszystko.

- Ale co z uroczystościami i koncertami? - Zara odwróciła się do króla. - Co powiemy ludom Dżahary, którzy czekali na ten ślub? Czuję się tak okropnie.

- Jesteś pewna swojej decyzji? - Zapytał Rafik. - Czy to tylko małe nieporozumienie pomiędzy narzeczonymi?

- Jestem pewna. Nie chcę wyjść za mężczyznę, który spotyka się z inną kobietą.

Megan poczuła na sobie ciężar zatroskanego wzroku Szafira. Po sekundzie książę skierował oczy z powrotem na Zarę.

- Może to nie jest jednak inna kobieta, kuzynko?

- Z pewnością jest. Jacques spotykał się z nią codziennie po południu. Gdy wracał do mnie, był aż przesiąknięty jej zapachem.

Nastąpiła nieprzyjemna chwila.

Krew odpłynęła z twarzy Megan i poczuła, jakby coś ścisnęło ją w żołądku. Pewnie wszyscy myśleli, że to chodzi właśnie o nią. Ale najbardziej przejmowała się tym, czy Szafir podejrzewał ją, że za jego plecami spotyka się z Jacques'em.

Ze wszystkich sił powstrzymała się przed zerwaniem się z miejsca i krzyknięciem: „To nie ja!”.

- Zara, może się mylisz? - zapytał Khalid.

- Nie! Jacques do wszystkiego się przyznał! Ona nazywa się Rosie Smith i jest turystką z Anglii. Nie jest tą partnerką biznesową, która go nachodziła. Jacques powiedział, że tę Rosie poznał niecały tydzień temu.

Megan odczuła nieopisaną ulgę. Przynajmniej Szafir dowiedział się, że to nie ona spotykała się potajemnie z Jacques'em.

- Powiedział mi, że odnalazł swoją bratnią duszę. - Głos Zary był tak zasmucony, że Megan chciała natychmiast ją przytulić. - A ja myślałam, że to ja nią zawsze byłam.

Wybuch złości zmusił Megan do zabrania głosu.

- Ja bym się tym wcale nie martwiła. Bycie jego bratnią duszą akurat nie ma żadnej wartości. On każdemu sprzedaje takie teksty.

Wszystkie oczy zwróciły się na Megan. Aż zaczęła żałować, że nie trzymała buzi na kłódkę.

- To wstrętna hiena! - odezwał się Szafir bezwzględny tonem. - Dobrze, że się go pozbyłaś.

Megan spojrzała na niego i dostrzegła w jego twarzy, że to stwierdzenie było skierowane zarówno do niej, jak i do Zary. Szafir miał rację - Jacques był jak hiena. Bez wątpienia. Zara zaoszczędziła sobie wiele nieszczęścia.

- To prawda - wtrąciła się Megan, widząc wsparcie w oczach Szafira. - Jest coś, co muszę wam wszystkim wyjawić. Zaro, przyjechałam do Dżahary na zaproszenie Jacques'a. To ja jestem tą jego zwariowaną partnerką biznesową, która niby go nachodziła.

- Chcesz powiedzieć, że ty jesteś „tą” Megan? Ale...

- Jacques nie przyznał się, że jest zaręczony z tobą i że macie się pobrać za trzy tygodnie. Kiedy powiedział mi, że prowadzi interesy w Dżaharze, rozbudził moje zainteresowanie tym krajem. Gdy zaproponował krótkie wspólne wakacje, by się lepiej poznać - ja nalegałam na spędzenie ich w Dżaharze. Obiecywał mi, że razem zwiedzimy kraj i upewnimy się co do naszych wzajemnych uczuć.

- On też mi mówił to samo. Był taki romantyczny. Myślałam, że te słowa kierował tylko do mnie - wtrąciła Zara.

- On taki właśnie jest. Pewnie te same teksty sprzedał też Rosie - uzupełniła Megan.

- Tak się cieszę, że mi to powiedziałaś. Ja już się bałam, że może to ja zrobiłam coś niewłaściwego, co sprawiło, że przestał mnie kochać.

- To seryjny cudzołożnik - oświadczył Szafir z wściekłością w głosie. - Która kobieta chciałaby takiego męża?

- Nie ja - skwapliwie oświadczyła Zara.
- Ani ja - dodała Megan, uśmiechając się do Zary.
- To wstrętny szczur! - wykrzyknęła Zara.
- To parszywy kundel! - zawtórował jej Szafir.
- To żrący szczury parszywy kundel! - uzupełniła Zara.
- To zawszony żrący szczury kundel! - zakończyła litanie Megan.

Król zaczął śmiać się pierwszy, a za nim pozostali dookoła stołu. Gdy ogólna weselość przebrzmiała, odezwał się Rafik:

- Będziemy musieli przegonić tego pasożyta. A ktoś będzie musiał oznajmić mediom i społeczeństwu, że ślub się nie odbędzie.

- Ja to zrobię - zadeklarował Szafir.

- To można zrobić jutro - odezwał się król. - A dziś cieszymy się, że Zara uniknęła nieszczęścia z tym mężczyzną. Aż trudno mi sobie wyobrazić, co działałoby się później... - król zamilkł, potarł koniuszek nosa i zwrócił się do Megan: - A tobie, Megan, winny jestem przeprosiny za kłopoty, których ci przysporzyliśmy. Mogę tylko się teraz cieszyć, że i ty, i Zara, poznałyście podły charakter tego człowieka.

- No widzisz? Wcale nie było tak źle - stwierdził Szafir, nalewając Megan filiżankę miętowego naparu, gdy byli już z powrotem w zaciszu jego domu. Choć była już prawie północ, Szafir zaproponował jej gorącą herbatę, by pomogła jej zasnąć po wieczorze pełnym emocji.

- Było gorzej niż źle. Było okropnie. Gdy pojawiła się Zara...

- To uratowało mnie przed dylematem - czy wyznać Zarze prawdę, czy zagrozić Jacques'owi kastracją, jeśli tylko kiedykolwiek zdradziłby Zarę.

- Szafir, ty barbarzyńco! - Megan wybuchła śmiechem, wyobrażając sobie, jak Szafir grozi Jacques'owi.

- Co takiego widzą w nim kobiety? - zastanawiał się Szafir.

- Ma coś w oczach.

- Ty i Zara jesteście inteligentnymi kobietami. Ten mężczyzna musi mieć coś więcej w sobie niż tylko przystojny wygląd.



- Jacques ma talent mówienia o tym, czego najbardziej pożądamy kobiety, i mówienia tego, co zawsze chcą usłyszeć. Ja chciałam miłości i podejrzewam, że Zara też jej pragnęła. Jego tekst o bratniej duszy dobrze do tego pasował. Jacques był czarujący. Zalecał się do mnie, jakbym była jego jedyną kobietą w życiu. Zaczęłam w to wszystko wierzyć. I Zara też w to uwierzyła. On potrafi być bardzo przekonujący.

- Z pewnością - przyznał kwaśno Szafir.

- Ja chciałam się zakochać. A on wyglądał na idealnego kandydata. Znał się też na winie - a to mój rodzinny biznes.

- A co dla ciebie jest najważniejsze? - zapytał Szafir cicho.

- Chcę tylko, żeby ktoś mnie kochał bardziej niż cokolwiek innego w życiu. Powinieneś widzieć, jak moi bracia patrzą na kobiety, które kochają. I to nie ma nic wspólnego z tym, czym one się zajmują zawodowo. Tylko z tym, kim one są. Są przez nich kochane.

Szafir wypuścił powietrze z płuc. Megan pociągnęła następny łyk herbaty.

- A teraz, skoro poznałam twoich rodziców tak, jak chciałeś, i skoro Zara nie wychodzi za mąż, to mogę już wracać do domu, prawda?

- Nie musisz przecież jeszcze wracać. Powiedziałaś, że przybyłaś tutaj w poszukiwaniu emocji, przygody, szaleństwa. Czy wszystkiego już zaznałaś?

Megan powoli potrząsnęła głową.

- Byłam nieco niepoważna, kiedy to mówiłam. Nie mogę zostać dłużej. Muszę wracać. Czeka na mnie tyle pracy.

- Mogłabyś pracować tutaj, zdalnie.

Szafir zdał sobie sprawę, że te słowa oferowały możliwe rozwiązanie - tymczasowe rozwiązanie, dopóki nie przekona jej, jak ważna się dla niego stała. To da mu trochę czasu, żeby jej od razu nie stracić.

- Mógłbym być twoim partnerem w interesach.

- Ale ty nie masz winnic - stwierdziła Megan, a jej puls znacznie przyspieszył na myśl, że mogłaby przebywać z Szafirem codziennie.

- Nie bądź taka mądralińska. - Szafir roześmiał się. - Twoje umiejętności da się przenieść w każdą dziedzinę biznesu. Są pewne gałęzie moich interesów, za którymi niezbyt przepadam.

- Więc zatrudnij kogoś, kto się nimi za ciebie zajmie.

- Już to zrobiłem. Ale stwierdziłem, że nie są wystarczająco kompetentni, jak na moje wymagania. Chcę ciebie.

- I myślisz, że ja wypełniłabym twoje oczekiwania?

- A jakże. Jestem o tym święcie przekonany. Twoje niespożyte pokłady energii, twój entuzjizm, twoja chęć nauczenia się arabskiego. Słyszałem, jak rozmawiałaś po arabsku z Naemą dziś rano.

Megan przyłapała się na tym, że rozważa tę propozycję. Nie rób tego, dziewczyno, upomniała się w myśli, będziesz miała złamane serce, bo przecież szejek nic więcej nie będzie mógł ci zaoferować.

Czas na złagodzenie napięcia i rozluźnienie, postanowiła.

- Nawet nie myśl o tym, Szafirze!

- O czym?

- Że nie wypuścisz mnie z kraju.

- To kusząca perspektywa.

Nie powinna nawet zastanawiać się nad tym, by tu zostać... naprawdę nie powinna.

- Nie mogę.

- Przyzwyczailem się, że jesteś w pobliżu. - Szafir próbował obrócić wszystko w żart. - A kto będzie mieszkał w moim haremie w Qasr Al-Ward?

- Jestem pewna, że nie miałbyś problemów z wypełnieniem ogrodu różanego tłumami chętnych kobiet.

- Nigdy nie chciałem tłumu kobiet.

- To czego chcesz?

Ciebie. Ta prawda była dla niego tak oczywista jak oddychanie. Chciał Megan na zawsze. Ale po tym wszystkim, na co ją tu narażono, był pewien, że chciała jak najszybciej wyjechać z Dżahary.

- Chcesz wiedzieć, czego pragnę w tej chwili? Chcę zanieść cię do mojego łóżka i zapomnieć o jutrze. - Chciał nie myśleć o odwoływaniu uroczystości ślubnych i rezerwowaniu dla Megan biletu lotniczego do miejsca, które nazywała domem.

- Szafir...

- Proszę... - Księżę wyciągnął do niej rękę.

Megan odłożyła filiżankę i podeszła do niego. Szafir objął ją ramionami. Była taka miękka i ciepła.

Wypełniała go siła mężczyzny obrońcy. Jesteś moja, pomyślał. Moja kobieta. Moja żona...

Zrozumiał swoją prawdziwą wolę. Megan była jego. Nie poprosi jej przecież, żeby została jego kochanką, a już odmówiła zatrudnienia. Dziś w nocy musiał ją przekonać, że należą do siebie jak mąż i żona.

Szafir zaniósł ją na górę do swojej sypialni. Położył Megan delikatnie na łóżku.

Tym razem nie miało to nic wspólnego z uwodzeniem. Tym razem chodziło o coś znacznie więcej.

Szafir pochylił się i zaczął całować ją w szyję, w policzki, w usta. Pieścił ją dotykem. Megan odbierała jego karesy w milczeniu, ale jej dłonie i palce gładziły jego kark i plecy, mówiąc mu więcej, niż potrafiłyby to zrobić słowa.

W jednej chwili ściągnęli z siebie ubrania i odrzucili na podłogę.

W bladym świetle lampki nocnej naga skóra Megan połyskiwała jak powierzchnia perły. Szafir głaskał ją z wielką lubością, począwszy od ramion, przez krawędź piersi, brzuch i uda. Powtarzał ten ruch z zapamiętaniem.

Jego usta podążały za palcami. Megan wygięła się w spazmie rozkoszy, gdy jego palce przesunęły się przez rowek między piersiami. Schodząc niżej, Szafir smakował językiem wewnętrzną stronę jej ud, a Megan oddychała ciężko.

Była podniecona, mokra i gotowa. Tym razem Szafir był przygotowany - sięgnął po prezerwatywę i sprawnie ją nałożył. Megan objęła go ramionami i przyciągnęła do siebie.

Teraz on jęknął z podniecenia.

Wszedł w nią do końca; jego biodra unosiły się po każdym pchnięciu, zwiększając rozkosz, gdy ciała złączone w jedno pulsowały zgodnym rytmem.

Spirala podniecenia nakręcała się z każdym ruchem i pieszczotą. Szafir zacisnął powieki, gdy doszedł, a Megan wydała z siebie jęki rozkoszy tuż po nim. Poczuł jej rytmiczne drzenie i zapadł się w otchłań szczęścia.

Megan leżała, ciężko oddychając, w jej głowie pulsowała krew. O rany! Podniosła głowę, by spojrzeć w oczy mężczyźnie pochylonemu nad nią, który zabrał ją do krainy, w której jeszcze nigdy nie była. Był jej bratnią duszą.

Jego płonące brązowe oczy nagle nabrały niespodziewanej powagi. Szafir wyciągnął dłoń i pogłaskał ją po włosach drżącymi palcami.

On czuł to samo.

- Chyba nie mam nawet siły wstać, taka jestem słaba. - Megan próbowała rozładować napięcie.

Jego usta wykrzywiły się w uśmiechu, ale oczy pozostały poważne. Co teraz?

- Megan, wyjdiesz za mnie?

Te słowa były jak trzęsienie ziemi. W pierwszej chwili pomyślała, że się przesłyszała.

- Słucham?

- Czy sprawisz mi honor i zostaniesz moją żoną? I zamieszkasze ze mną w Qasr Al-Ward, póki śmierć nas nie rozłączy?

- Szafirze!

Raczej nie żartował, bo z jego twarzy biła powaga. On naprawdę mówił to całkowicie serio! I chciał, żeby za niego wyszła.

O, mój Boże!

- Nie mogę.

Ogień w jego źrenicach nieco przygasł, ale determinacja się zwiększyła.

- Możesz... jeśli wybierzesz mnie.

Szafir przesunął się w nogi łóżka, sięgnął po kołdrę i nakrywając ich oboje, położył się koło Megan.

- Nie chodzi o to, co ja chcę. Chyba zdajesz sobie z tego sprawę?

- To tylko o to chodzi.

- Twój ojciec jest królem Dżahary i pragnie dla ciebie innej żony, a ja jestem dla niego jedynie dziewczyną z prowincji.

- Przecież nie wychodzisz za mojego ojca, tylko za mnie.

- Ale nie rozumiesz tego, że ty musisz ożenić się z kimś odpowiednim?

- Właśnie widzę kogoś takiego przed sobą. Widzę kobietę, która potrafi zachowywać się po królewsku w pałacu, która umie porozmawiać z żoną wioskowego piekarza i targować się z kupcami na bazarze. Widzę kobietę, która nie boi się uczyć obcego, bardzo trudnego języka, ani jazdy na wielbłądzie, ani kochać się w sposób potwierdzający jej miłość do życia. Ta kobieta jest odważna, utalentowana i emocjonalna. Czegóż mógłbym więcej żądać?

- Często mówię głupoty, otwieram buzię, gdy powinnam milczeć... miewam humory. Żadnych takich cech na pewno nie pragniesz mieć w swojej żonie. Nie jestem wcale odpowiednia.

Jednak serce Megan waliło w jej piersi i zdała sobie sprawę, że bardziej niż cokolwiek w świecie pragnie powiedzieć „tak”.

Szafir sięgnął dłonią i dotknął jej ust.

- Zawsze mówisz prawdę. Nie ma w tobie nawet krztyny przewrotności. A to doskonała cecha, z jakiej byłbym dumny w mojej żonie.

- Nie jestem dziewicą.

- Ja też nie.

Megan zdawała sobie sprawę, że była jeszcze jedna rzecz, którą musiała poruszyć. Ale jak on na to zareaguje?

Wzięła głęboki oddech.

- Przyjechałam do Dżahary, by...

- Megan, proszę, nie...

- Nie, nie przerywaj mi. Muszę to powiedzieć. Jeśli istnieje przed nami przyszłość, to musimy najpierw porozmawiać z Jacques'em. Przyjechałam tu, żeby w nim się zakochać. Czy byłbyś w stanie żyć do końca życia z wiedzą, że choć nigdy nie stałam się jego kochanką, to przyjechałam tutaj, żeby zakochać się w innym mężczyźnie?

Szafir ucieszył się w myślach, że Megan i Jacques nigdy nie byli kochankami. Megan wiedziała, że on nigdy by o to nie zapytał, a miękki wyraz jego twarzy dał jej do zrozumienia, że poczuł wielką ulgę.

- A moim zadaniem było nie dopuścić cię do niego. Porwałem cię i trzymałem w odosobnieniu. Czy ty będziesz w stanie z tym żyć?

Megan ujęła jego dłoń leżącą na kołdrze w obie swoje.

- Każdego dnia naszego życia będę dziękować ci, że uratowałeś mnie przed potwornym błędem.

- Nie wierzę w to, że mogłabyś się w nim zakochać.

- Nie, bo zakochałam się w tobie.

Oczy z powrotem mu zapłonęły.

- I tylko to się liczy.

Szafir ujął ją w ramiona i całował tak długo, aż nie mogła oddychać.

- Jeśli tylko się zgodzisz, chcę, żebyśmy się pobrali najszybciej, jak to tylko możliwe.

- Bądź rozsądny.

- Jestem rozsądny. Nic mnie nie obchodzi żaden Garnier. Ani to, co myśli na ten temat moja rodzina. Tylko ty jesteś dla mnie najważniejsza. Jeszcze tego nie pojęłaś? Tak naprawdę, to gdybym miał więcej poczucia przyzwoitości, to powinienem podziękować Garnierowi, że cię ściągnął do Dżahary, że dzięki niemu możemy być razem, że mogę być z kobietą, dla której zapomnę o innych.

- Na pewno spotkalibyśmy się kiedyś... - odparła. - Jesteś moim przeznaczeniem.

- Więc wyjdiesz za mnie?

- Jeśli nalegasz...

- Nalegam.

- Tak.

To było słowo, które przewijało się non stop przez minione trzy dni, z wielką satysfakcją pomyślał Szafir. Odbyła się nawet konferencja prasowa.

- Czy Wasza Wysokość chce się żenić? - zapytał zaskoczony reporter.

- Tak.

Później pojawiła się rodzina Megan i jej trzech braci kończyło z nim rozmowę na pytaniu: „Czy kochasz Megan?”.

- Tak - odpowiadał Szafir.

Matka i ojciec Megan odetchnęli z ulgą. Jej bracia ściskali jego ręce z nadzieją i ostrzeżeniem, żeby dbał o ich siostrę. Ich żony uściskały Megan i życzyły jej wszystkiego najlepszego.

Aż doszło do najważniejszej sprawy - ślubu. Szafir chciał, żeby odbył się jak najwcześniej. Najpierw jednak musiał do tego przekonać Megan. Tłumaczył jej, że nie ma na co czekać, bo praktycznie wszystko zostało przygotowane i nie było sensu tracić wysiłków, skoro tak czy inaczej czekano na ślub z państwowymi honorami.

- Ależ to będzie zbyt wielka uroczystość!

- Przecież jestem księciem z królewskiego rodu. A społeczeństwo Dżahary nie może doczekać się ślubu kogoś z rodziny królewskiej.

Była jedna rzecz, której jeszcze jej nie powiedział. A teraz, gdy stała obok niego w zapierającej dech w piersiach białej jedwabnej sukni ślubnej, Szafir był bardzo zadowolony, że nie zrobił tego do tej pory.

Ujął jej dłoń i delikatnie ścisnął, przygotowując się do wypowiedzenia słów, które stały się kamieniem węgielnym w jego życiu w ciągu kilku ostatnich dni. Patrzył Megan prosto w oczy, gdy wypowiadał przysięgę płynącą prosto z serca.

„Tak. Kocham cię. Będę cię miłował do końca życia. Zapomnę o innych”.

Na zawsze.

Było późno.

Pokazy fajerwerków już się skończyły. Katar odpoczywał, gdy Malik wiozł młodą parę limuzyną do pałacu króla Selima, gdzie miało odbyć się przyjęcie weselne. Jutro wrócą do Qasr Al-Ward, ale dzisiejszą noc spędzą w jego rezydencji w mieście.

Szafir przyciągnął do siebie żonę i objął ramionami.

- Zadowolona?

- Bardzo.

- Byłam zdziwiona tym, jak wielu ludzi mi składało życzenia. Chyba uważali, że jesteś zbyt szalony, żeby znaleźć sobie żonę.

Szafir roześmiał się.

- Wielu ludzi także współczuło mi, że będę musiała przyzwycząć się do życia na pustyni. Odpowiedziałam im, że przyjechałam do Dżahary w poszukiwaniu emocji, przygody i szaleństwa.

- Czy to cię martwi? Jeśli tak, to możemy więcej czasu spędzać w mieście.

- To byłoby jak uwięzienie tygrysa w klatce. Gdy cię poznałam, stwierdziłam, że jesteś jak nieposkromiony, dziki człowiek, którego nie da się ujarzmić.

- Barbarzyńca.

- Mój barbarzyńca. I ta twoja surowa męska siła - to jest dokładnie to, co w tobie kocham. Jesteś moją bratnią duszą. Jesteś wszystkim, czego pragnęłam w życiu.

- Jesteś jedyną kobietą w moim pustynnym sercu. - Pochylił się i pocałował ją. - Mam dla ciebie prezent ślubny w Qasr Al-Ward.

- Jaki prezent?

- To nie są szlachetne kamienie - choć te też ci kupię. To coś, co będziesz cenić bardziej.

- Co to jest?

- Powinienem potrzymać cię w niewiedzy i zobaczyć, czy będzie to dla ciebie niespodzianka.

- Powiedz mi, proszę.

- To wielbłąd.

- Kupiłeś tego jasnego wielbłąda, którego oglądaliśmy w hodowli?

Szafir skinął głową.

Megan wtuliła się w jego piersi i obróciła twarz do góry, by spojrzeć mu w oczy.

- Teraz mam już pewność, że zawsze chciałeś, żebym wróciła do Qasr Al-Ward.

- No i jeszcze nie pokazałem ci palmiarni, którą sam założyłem.

- Tak, miałam ci o tym przypomnieć przed wyjazdem.

- Ale teraz już nie wyjeżdżasz.

- Mój dom jest tam, gdzie ty jesteś.

Szafir uśmiechnął się i złączył dłonie obejmujące Megan. Długo czekał na takie szczęście. Teraz było jego i tylko jego.